



Bez litości

Willow Winters

SPIS TREŚCI

CHOMIKO_WARNIA

Prolog - Carter
Rozdział 1 - Carter
Rozdział 2 - Aria
Rozdział 3 - Carter
Rozdział 4 - Aria
Rozdział 5 - Carter
Rozdział 6 - Aria
Rozdział 7 - Carter
Rozdział 8 - Aria
Rozdział 9 - Carter
Rozdział 10 - Aria
Rozdział 11 - Carter
Rozdział 12 - Aria
Rozdział 13 - Carter
Rozdział 14 - Aria
Rozdział 15 - Carter
Rozdział 16 - Aria
Rozdział 17 - Carter
Rozdział 18 - Aria
Rozdział 19 - Carter
Rozdział 20 - Aria
Rozdział 21 - Carter
Rozdział 22 - Aria
Rozdział 23 - Carter
Rozdział 24 - Aria
Rozdział 25 - Carter
Rozdział 26 - Aria
Rozdział 27 - Carter
Rozdział 28 - Aria
Rozdział 29 - Carter
Podziękowania

BEZ LITOŚCI

TYTUŁ ORYGINAŁU

Merciless

Copyright © 2018. Merciless by Willow Winters

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2019

Copyright © by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2019

Redaktor prowadząca: Beata Bamber

Redakcja: Patrycja Siedlecka

Korekta: Anna Czyżewska

Fotografia na okładce: © Viorel Sima/Adobe Stock

Opracowanie graficzne okładki: Marcin Bronicki, behance.net/mbronicki

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Beata Bamber

Wydanie 1

Gołuski 2019

ISBN 978-83-66429-63-5-999

Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber

Sowia 7, 62-070 Gołuski

www.papierowka.com.pl

Przygotowanie wersji ebook:

Agnieszka Makowska www.facebook.com/ADMakowska

Willow Winters

BEZ LITOŚCI

PRZEŁOŻYŁA
Iga Wiśniewska



SERIA BEZ LITOŚCI

tom 1 - BEZ LITOŚCI

tom 2 - BEZ SERCA

tom 3 - BEZ TCHU

tom 4 - BEZ KOŃCA

BEZ LITOŚCI

PROLOG - Carter

– Powinienem był zerznąć cię dużo wcześniej.

Pamiętam, jak krzyczała i płakała pierwszego dnia. Chciała, żebym ją puścił, kiedy jeszcze oboje darzyliśmy się nienawiścią.

Choć ściskam ją mocno za gardło, a mój dotyk pobudza jej ciało, zmusza się do potrząśnięcia głową, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie – szepcze, a kutas twardnieje mi jeszcze bardziej, błagając, bym ukarał ją za to, że odważyła mi się sprzeciwić. Ale ona wtedy dodaje: – Tak miało być.

Oddycha ciężko, przymykając powieki, jej ciało wygina się na moich kolanach. Jest całkowicie zdana na moją łaskę, a wydatne usta czekają, bym nimi zawładnął.

Bym zawładnął nią całą. Jest moja i dobrze o tym wie.

Moja.

Rozdział 1 - Carter

Nadchodzi wojna.

Jestem tego świadom od dwóch lat.

Tik-tak. Tik-tak.

Mięsień w szczęce drga mi do rytmu wskazówek zegara, a skóra na knykciach bieleje, gdy zaciskam mocniej pięści. Napięcie w zeszywniałych ramionach rośnie i muszę sobie przypomnieć, by głęboko oddychać i pozwolić, żeby odeszło.

Tik-tak.

To jedyny dźwięk odbijający się echem od ścian mojego biura, a z każdym ruchem wahadła ogarnia mnie coraz większa wściekłość.

Mam tak za każdym razem, kiedy idę na spotkanie. To konkretne wyjątkowo burzy mi krew – z każdą mijającą minutą krąży w niej coraz więcej adrenaliny.

Przenoszę wzrok z zegara dziadka na półki obok niego, a potem na skrzynię wykonaną z mahoni i stali. Ma zaledwie trzydzieści centymetrów głębokości, niecały metr wysokości i około dwóch metrów długości. Wtapia się w ścianę biura, otoczona starymi książkami.

Zapłaciłem więcej, niż powinienem, by móc wystawić je na pokaz. Te przedmioty są zaledwie fasadą. Ludzie wierzą w to, co widzą. Stworzyłem więc obraz, który chcieliby zobaczyć, żebym mógł wykorzystywać ich wedle uznania. Drogie książki, dzieła sztuki, wypolerowane meble z najlepszego gatunku drewna... Wszystko to bzdura.

Oprócz skrzyni. Wiążące się z nią wspomnienia są jednymi z niewielu, które uważam za ważne. Jest ze mną zawsze.

Słowa mężczyzny, który mi ją dał, nadal są tak samo żywe, jak obraz jego zamglonych, jasnozielonych oczu, gdy opowiadał swoją historię. Powiedział, że uratowała mu życie, kiedy był dzieckiem. Matka wpełchnęła go do skrzyni, by go ochronić.

Przełykam z trudem, czując ścisk w gardle, a mięśnie szyi spinają się na to wspomnienie. Świetnie opisał tę scenę.

Opowiedział, jak przywarł do matki na widok jej paniki. Spełnił jednak polecenie. Siedział cicho w bezpiecznym schronieniu i mógł jedynie słuchać, jak mordują jego rodzicielkę.

Zaoferował mi skrzynię w zamian za swoje życie. A opowieść przypomniła mi pożegnanie z własną matką.

Owszem, historia była poruszająca, lecz mimo wszystko przyłożyłem mu broń do skroni i pociągnąłem za spust.

Próbował mnie okraść, a potem wykupić się skrzynią, jakby kasa, którą sprzeniewierzył, stanowiła dług lub pożyczkę. William potrafił kraść i opowiadać historie, ale był głupim chujem.

Nie znalazłbym się tu, gdzie jestem teraz, gdybym był mi- ły i słaby. Tamtego dnia zabrałem ze sobą skrzynię, która go ocaliła, jako przypomnienie o tym, kim sam byłem. Kim musiałem być.

Zadbałem o to, by znajdowała się w zasięgu mojego wzroku podczas każdego spotkania w biurze. Patrzę na nią, gdy zawieram umowy z kolejnymi przestępcami, zdobywając pieniądze i władzę w tym zapomnianym przez Boga pomieszczeniu.

Wydałem fortunę, by urządzić to biuro dokładnie według swojego pomysłu, ale gdyby spłonęło, z łatwością mógłbym wszystko wymienić. Wszystko oprócz tej skrzyni.

– Naprawdę myślisz, że sobie poradzą? – Słyszę głos mojego brata Daniela, jeszcze

zanim go dostrzegam. Natychmiast wracam do rzeczywistości.

Chwilę mi zajmuje rozluźnienie szczęki i odsunięcie na bok gniewu. Dopiero wtedy unoszę wzrok na brata.

– Z wojną i układem. Myślisz, że uda mu się i porwie ją dzisiaj? – uściśla.

Wzdycham lekko, a na moich ustach gości krzywy uśmiech, kiedy odpowiadam:

– Za wszelką cenę pragnie doprowadzić do wojny. Powiedział, że zajmie się dziewczyną, i już zaczął działać. Za kilka godzin będzie po sprawie.

Daniel wchodzi do biura, domyka ciężkie drzwi nogą, po czym staje przede mną.

– Jesteś pewien, że chcesz się w to mieszać?

Oblizuję dolną wargę, a potem podnoszę się, przeciągam i patrzę przez okno. Słyszę, jak brat obchodzi biurko, gdy opieram się o nie, krzyżując ramiona.

– Nic się nie stanie – odpowiadam spokojnym głosem. – Będzie ich dwóch, a nasze terytorium jest zamknięte i możemy trzymać się z tyłu.

– Pierdolisz! Chce, żebyś z nim walczył. Rozpocznie dziś tę wojnę i dobrze o tym wiesz.

Kiwam wolno głową, a wspomnienie zapachu cygar Romano wypełnia mi płuca.

– Nadal mamy czas, żeby to odwołać – naciska Daniel, przez co unoszę brew, a następnie marszczę czoło. Niemożliwe, żeby był aż tak naiwny.

Przeglądam mu się tak naprawdę po raz pierwszy, odkąd wrócił. Spędził lata daleko stąd. A ja każdego jebanego dnia walczyłem o to, co mamy.

Zmiękł. A może to Addison zmieniła go w człowieka, który teraz przede mną stoi.

– Wojna musi wybuchnąć.

Moje słowa są ostateczne, ton sugeruje koniec tematu. Może i rozkręciłem ten interes na strachu i gniewie, a każdemu krokowi towarzyszył dźwięk upadającego ciała, ale nie tak się to zaczęło. Gdy budujesz imperium, plamiąc sobie ręce krwią, musisz liczyć się z tym, że będzie za tobą podążała śmierć.

Daniel mruży ciemne oczy, podchodząc do okna. Jego wzrok przeskakuje między mną a zadbanym ogrodem kilka pięter niżej.

– Na pewno chcesz to zrobić? – pyta tak cicho, że ledwie go słyszę. Nie patrzy na mnie, a kiedy dostrzegam jego poważny wyraz twarzy, po karku i ramionach przebiega mi dreszcz.

To mi przypomina o sytuacji sprzed lat, gdy mieliśmy wybór i wybraliśmy złą drogę. Gdy to, czego pragnęliśmy, miało jeszcze jakieś znaczenie.

– Mamy ludzi po lewej – mówię, skracając dzielący nas dystans. – Mamy ludzi po prawej. Musimy opowiedzieć się po którejś ze stron.

Kiwa głową i przesuwa kciukiem po zaroście na brodzie.

– A dziewczyna? – Jego przeszywający wzrok przypomina mi, że obaj walczyliśmy, obaj przetrwaliśmy i obaj dzielimy tragiczną przeszłość, która doprowadziła nas do tej chwili.

– Aria? – Mam czelność wypowiedzieć jej imię. Gładkie słowo zdaje się zawisnąć między nami. Nie czekam, aż brat zwróci mi uwagę. – Nie ma wyboru. – W głosie pojawia się napięcie, kiedy to mówię. Chrząkam, przyciskając dłonie do szyby. Czuję pod palcami zimną taflę, gdy pochylam się, by spojrzeć na Addison siedzącą w ogrodzie. – Jak myślisz, co zrobiliby Addison, jeżeli udałoby im się ją porwać?

Brat zaciska szczękę, ale po chwili mówi:

– Nie wiem, kto miałby tak wielkie jaja, żeby spróbować mi ją odebrać.

Wzruszam ramionami, jakby chodziło o semantykę i nie miało to żadnego znaczenia.

– Kobiety powinny być nietykalne, a mimo to oni poszliby najpierw po Addison.

– To nas w najmniejszym stopniu nie usprawiedliwia – stwierdza Daniel z oburzeniem.

– Lepiej, żeby ona przyszła po nas? – Przechyliam głowę, a brat tym razem zastanawia

się nad odpowiedzią.

– Ona nie jest jedną z nas. W przeciwieństwie do Addison, a wiesz, jakiego zachowania w stosunku do niej spodziewa się po tobie Romano.

– Tak, córka wroga... – Serce wali mi mocno w piersi. – Wiem doskonale, jak chce, żebym ją traktował.

Rozdział 2 - Aria

Jest kilka ważnych rzeczy, które zdecydowanie powinniście o mnie wiedzieć. Co rano zaraz po przebudzeniu lubię pić gorącą kawę. Najlepiej z dużą ilością śmietanki i cukru, by zabiły gorzki smak mojego kofeinowego uzależnienia.

Nocą uwielbiam delectować się czerwonym winem. Nie mogę pić białego, bo boli mnie po nim głowa i na drugi dzień mam okropnego kaca. Cóż, tak naprawdę to nie są ważne fakty. To szczegóły, którymi dzielisz się z ludźmi, kiedy nie chcesz powiedzieć im prawdy.

Co w rzeczywistości powinniście wiedzieć?

Nazywam się Aria Talvery i urodziłam się w najbrutalniejszej rodzinie przestępczej w Fallbrook.

Piję wino nocami, bo desperacko go potrzebuję, by złapać choć kilka godzin snu.

Gdy miałam zaledwie osiem lat, byłam świadkiem morderstwa matki i potem już nigdy nie doszłam do siebie, choć nieźle idzie mi udawanie, że jest inaczej.

Mój ojciec to oszust, ale zapewnia mi bezpieczeństwo i toleruje mnie, chociaż każdego dnia mówi, jak ciężko mu patrzeć na moją twarz, bo bardzo przypominam mu mamę.

To przez moje oczy. Wiem.

Są brązowo-zielone, zupełnie jak jej. Przypominają dywan leśnych liści późnym latem lub wczesną jesienią. Tak przynajmniej opisywała je moja matka. Lubiła poezję. I całkiem możliwe, że to po niej odziedziczyłam.

Fakt numer... ileś tam: uwielbiam rysować. Nienawidzę swojego życia, więc kryję się za szkicami oraz rozmazanym tuszem. Z dala od szaleństwa i zagrożenia wpisanego w moją egzystencję.

A miłość do sztuki – jedyna rzecz, jaka nadal łączy mnie z matką – jest powodem, dla którego skończyłam w tym barze, śledząc dupka, który ukradł mój szkicownik. Kutas myśli, że to zabawne i ma mnie za jakąś idiotkę, którą może się bawić, bo jestem kobietą żyjącą w niebezpiecznym męskim świecie.

Na jego nieszczęście temperament odziedziczyłam po ojcu. Właśnie dlatego trafiłam do Browaru Żelazne Serce przy ulicy Kościelnej. Tak, bar znajdował się przy ulicy, która miała w nazwie słowo „kościół”. A jeszcze bardziej ironiczne było to, jak wiele grzechów oglądały te ściany. Weszłam więc do niego z własnej woli, by odzyskać cenny szkicownik, który mi ukradziono, i wpakowałam się prosto w ręce wroga.

Wpadłam w pułapkę, ale matka nazwałaby to przeznaczeniem. Powinniście wiedzieć, że w tym momencie się uśmiecham. Sarkastyczny uśmiech, współgrający z fałszywym śmiechem, zdobi moją twarz. Może cała ta sytuacja jest winą mojej mamy. W końcu nie rozstawałam się ze szkicownikiem, bo za jego okładką schowałam jedyne jej zdjęcie, jakie posiadałam.

Ostatnią rzeczą, o której powinniście wiedzieć, i zarazem najważniejszą, jest to, że się nie złamię. Nie poddam się i nie wycofam. Nie zrobię tego dla nikogo, a już na pewno nie dla Cartera Crossa – drania stojącego za moim porwaniem. Zamknął mnie w celi i krótko wyjaśnił, że teraz należę do niego.

Nie złamię mnie jego ostry ton. Ani szerokie, muskularne ramiona, w których zostałam uwięziona. Nie robi tego czarujący uśmiech ani sprośne słowa, które sprawiają, że uginam się pod presją. Ani iskra w oczach, ogień płonący jaśniej i goręcej za każdym razem, gdy na mnie patrzy. Nie, nie poddam się. Nawet jeśli ten sam żar bucha w mojej piersi i wędruje niżej.

Ale z łamaniem się jest tak, że im bardziej się opierasz i próbujesz stawiać, tym łatwiej pęknie, kiedy wreszcie do tego dojdzie.

Wiem o tym aż za dobrze.

Dzień, w którym moje życie zmieniło się na zawsze...

W uszach ciągle mi dzwoni. Zaciskam pięści tak mocno, że knykcie mi bieleją. Tak się dzieje za każdym razem, gdy muszę stawić czoła tym dupkom, z którymi pracuje mój ojciec.

Jakbym była na krawędzi.

Serce mi dudni, dudni, dudni, kiedy mijam okna Browaru Żelazne Serce i idę dalej, jakbym nie chciała wejść do środka. Cała witryna jest szklana, więc dobrze widać, kto wchodzi, a kto wychodzi. Jest też kuloodporna ze względu na klientelę. Mówi się, że odpowiada za to mój ojciec, lecz to by był zbyt wspaniałomyślny gest jak na kogoś takiego.

Zimnego. Samolubnego. Chciwego. Tak opisałabym ojca i nienawidzę się za to.

Powinam czuć wdzięczność. Powinam go kochać. Ale przynajmniej jestem lojalna, a tylko to ma znaczenie. Jeśli dorastasz w takim świecie, jak ja, szybko to do ciebie dociera.

Opieram się o mur z czerwonej cegły i zerkam na parking po drugiej stronie ulicy. Jeszcze ich nie ma.

Wzdycham z frustracją. Z ust wydobywa mi się obłoczek pary, gdy krzyżuję ramiona.

Tutaj przychodzą ludzie ojca, kiedy mają wolne, i wiem, że znajdę tu Mikę.

Nie podoba mi się, że jestem sama, lecz nie mogę czekać, aż ktoś pospieszy mi na ratunek. Mam nadzieję, że Nikolai będzie z nimi. Przyjaźniliśmy się w dzieciństwie, a teraz został żołnierzem mojego ojca i moim jedynym sojusznikiem. Serio, ustawiał do pionu tego dupka Mikę więcej niż raz, gdy w pobliżu nie było starego, który mógłby mi pomóc.

Choć wiem, że jeśli pojawi się Nikolai, odzyskam szkicownik bez problemu, i tak nie chcę tu być. Przesuwam kciukiem po koniuszkach zimnych palców, wspominając, jak trzymałam szkicownik w dłoniach, nim Mika wszedł do pokoju. Fotografia spoczywała bezpiecznie za okładką. Czekala, aż się nią zainspiruję.

Szkicownik to tylko szkicownik, ale zdjęcie zrobiono mi z mamą w roku, w którym umarła.

Ojciec nie miał czasu na „pierdoły”, jak to określił, przez co imadło na moim sercu się zacisnęło.

Ramionami wstrząsają mi dreszcze, wypuszczam kolejny ciężki oddech. Czuję chłód na nosie i policzkach. Cienka kurtka w ogóle nie chroni przed zimnem. Nie sądziłam, że jesień nadejdzie tak szybko, by zemścić się na dogorywającym lecie.

Zerkam zza rżęs na sztyld baru. Wszyscy klienci są miejscowi, wszyscy są żołnierzami. Pewnie nie zaszkodzi, jeśli w oczekiwaniu na Mikę wypiję drinka.

Spokojna muzyka wypełnia moje uszy, gdy wchodzę do lokalu. Serce zaczyna mi bić szybciej, kiedy przyglądam się kilku mężczyznom siedzącym na stołkach. Zabawne, że pusty bar niepokoi mnie o wiele bardziej niż przepełniony ludźmi. W tłum mogę się wtopić.

A teraz? Nie pasuję tu i każdy to widzi.

„Może dlatego Mika uznał, że ujdzie mu to płazem”, myślę z goryczą, starając się ignorować swoją wewnętrzną wystraszoną dziewczynkę. Uważa, że może kraść moje rzeczy, bo ojciec nic mu nie robi, a ja jestem zbyt bojaźliwa, by choć wyjść z pokoju niewołana.

Prostuję plecy, podchodzę do baru i kładę na nim torebkę. Mam plan i wdrażam go w

życie: z uśmiechem przyklejonym do twarzy zamawiam drinka. – Poproszę wódkę ze sprite'em – rzucam, siadając na stołku i spoglądając barmanowi prosto w oczy. Kiwa głową i sięga po szklankę. Łód stuka o szkło, kiedy mężczyzna przygotowuje mi napój.

Zaczekam na chłopaków, mimo że się ich boję, bo wiem, do czego są zdolni. Spojrzę Mice w oczy i powiem, że jutro chcę widzieć swój szkicownik z powrotem. A potem wyjdę. Żadnych gróźb. Zwykle stwierdzenie. Lubi ze mną pogrywać i się drażnić, ale nie dam mu na to czasu. Tylko dlatego zabrał mi moją własność.

Lubi też mnie prowokować.

Wiatr dmie za oknem po mojej prawej stronie, więc zerkam w tamtym kierunku. Żaden z mężczyzn w pomieszczeniu nie zwraca na to uwagi. Tak się skupiam na obserwowaniu szyldu uderzającego w szybę, że nie zauważam barmana. Odgłos szklanki uderzającej w blat sprawia, że podskakuję wystraszona.

Zapada cisza, wszyscy patrzą na mnie, przez co się spinam. Zmuszam się do uśmiechu, wlepiając wzrok w drinka, i dziękuję barmanowi. Najpierw czuję ogromne zakłopotanie, potem pojawia się obawa przed tym, że zdają sobie sprawę z mojej słabości. A zaraz po niej dręczące przecucie, że stanie się coś złego. Bardzo, bardzo złego.

Mam wrażenie, że puszcza pawia, ale zamiast tego unoszę zimne szkło do ust. Łyk słodkiej mikstury w niczym mi nie pomaga. Po dwóch w ustach nadal mam sucho.

Kretynka ze mnie. Zlizuję wilgoć z dolnej wargi i odstawiam szklankę na bar, patrząc na etykiety licznych butelek stojących za nim. Nikt się za mną nie wstawi, a na samą myśl o konfrontacji robi mi się słabo. Próba przełknięcia śliny spełza na niczym, schodzę więc ze stołka, kładąc obie ręce na barze.

Dłonie mam spocone i niemal informuję barmana, że idę do łazienki, jakby cokolwiek go to obchodziło. Jakby kogokolwiek to obchodziło. Wrażenie, że zupełnie nic nie znaczę, nie opuszcza mnie, kiedy wchodzę w wąski korytarz na lewo od baru. Na pewno znajdę tam toaletę. Zaledwie po kilku krokach słyszę coś, co brzmi jak strzał. Spinam się, serce mi zamiera. Wiem, że gdybym ja była celem, niczego bym nie usłyszała. Żadnych krzyków. Dociera do mnie jedynie muzyka. Musiało mi się wydawać. Wyobraziłam to sobie.

Zamykam oczy, zmuszając się do oddychania. Potem gwałtownie unoszę powieki i znów słyszę znajomy dźwięk.

To nie wystrzał. To świst pistoletu z tłumikiem, a po nim łoskot ciała uderzającego o podłogę.

Bang, bang, bang! Tym razem odgłosy rozlegają się bliżej. Jeszcze jeden strzał. Przywieram do ściany, jakbym mogła się w nią wtopić. Zmuszam się do przejścia na tył, by znaleźć wyjście albo kryjówkę. Może i jestem wystraszoną dziewczynką, która ledwie sobie radzi w świetle ojca, ale nie jestem cholerną idiotką.

Przyspieszam, wybiegając za róg, napędzana instynktem przetrwania. Mimo to cała moja siła, nawet jeśli nie mam jej wiele, zdaje się na nic. Krzyk, który wydobywa się z mojego gardła, tłumi gruby worek zakrywający mi głowę.

Torebka wypada mi z rąk i uderza w udo, gdy kopię na oślep i nie trafiam celu. Każdemu kopnięciu towarzyszy szorstki śmiech kilku mężczyzn. Staram się walczyć. Bezskutecznie.

Jest ich kilku, wiem o tym. Mają silne dłonie i ciała jak z kamienia.

Nie przestaję się szarpać, ale nie udaje mi się niczego wskórać. Uderzam, krzyczę i kopię, kiedy ogarnia mnie przerażenie. Nic nie widzę, a ramiona bolą mnie okropnie, gdy mężczyźni wykręcają mi je za plecy.

Poznaję, że wyszliśmy na zewnątrz, tylko po tym, że wiatr wślizguje się pod moją cienką

kurtkę. Że jestem w bagażniku, orientuję się po sygnalizatorze, który odzywa się na chwilę przed tym, jak mnie wrzucają do środka. Padam ciężko, a kłapa zatrzaskuje się szybko.

Cisza.

Ciemność. Oddech mam urywany, w głowie mi się kręci.

Kiedy przestaję krzyczeć, gardło płonie ostrym bólem za każdym razem, gdy staram się przełknąć ślinę. Kiedy przestaję walić w bagażnik, nadgarstki mam poobcierane i pocięte przez kajdanki, a pieką tak, że zaczynam się trząść.

Pojawia się kolejne uczucie. Nie do końca panika. To coś innego.

Nie jest to też poczucie beznadziei.

Gdy jesteś sam i wiesz, że nic nie jest dobrze i nie będzie, pojawia się to wszechogarniające odczucie.

Serce nadal bije. Ale robi to zbyt szybko. Wszystko dzieje się za szybko i sprawia ból. A ja nie potrafię tego powstrzymać. Niczego nie potrafię powstrzymać.

Kiedy zrobiłeś, co mogłeś, i został ci wyłącznie strach zarówno przed nieznanym, jak i znanym, twoje odczucia da się opisać tylko w jeden sposób: prawdziwa zgroza.

Rozdział 3 - Carter

– Zatrzymasz ją? – bardziej stwierdza niż pyta mój brat, rozglądając się po celi. Jase jest środkowym z piątki braci i nigdy nie nauczył się owijania w bawełnę. Chyba nie mogę go za to winić. Przypomina mi Tylera – piątego brata, który zmarł lata temu. Jego wspomnienie sprawia, że odpływam myślami daleko, ale tylko na moment.

Jase opiera się o ścianę i krzyżuje ramiona na piersi, czekając na odpowiedź.

Jesteśmy tu zaledwie od godziny. Każde ciche tyknięcie roleksa na moim nadgarstku przypomina, jak niewiele brakuje, bym ją posiadł. Dzieli nas już wyłącznie czas.

Przenoszę wzrok z cienkiego materaca leżącego na podłodze na metalową toaletę znajdującą się po przeciwnej stronie celi i mówię:

– Chyba dorzucę krzesło.

Zagadkowa mina brata zmienia się nieco. Może nawet nie zdawać sobie z tego sprawy, ale dostrzegam to na jego twarzy. Rozczarowanie. Odrażę. Słyszę niewypowiedziane pytania, które ma na końcu języka, gdy wędruje wzrokiem ode mnie do metalowych drzwi za naszymi plecami. „Kiedy stałeś się taki zjebany?”. Nie mam pojęcia.

– Będę potrzebował jakiegoś miejsca do siedzenia – dodaję spokojnie, niemal żartobliwie, jakby to był dowcip. Ale to Jase, a on zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. O wiele lepiej niż Daniel czy Declan. Razem z nimi trzema tworzymy kwartet braci Cross. Jednak to z Jase'em jestem najbliższymi.

Choć dobrze ukrywam chęć położenia rąk na Arii, on to dostrzega. Poznają to po tym, jak ostrożnie się do mnie odnosi, odkąd zdradziłem mu swój plan.

– Jak długo? – pyta.

– Jak długo co?

– Będziesz ją tu trzymał?

– Ile będzie trzeba.

„Po co?”

Widzę to pytanie w jego oczach, jednak nie zadaje go. Zresztą i tak bym nie odpowiedział. Chociaż mógłbym skłamać i stwierdzić, że ile będzie trzeba, by wojna dobiegła końca. Ile będzie trzeba, by przekonać się, czy przyda nam się w negocjacjach, jeśli Talvery'owie wygrają. Mógłbym skłamać, ale prawda jest prosta. Ile będzie trzeba, żebym zdecydował, czego od niej chcę.

– Nie ma prysznic – zauważa.

– Przy kiblu jest kran i kratka odpływowa. Rozgryzie to, gdy już tu będzie.

Czas mija, powietrze staje się coraz zimniejsze. Wiem, że jeszcze nigdy nie robiłem czegoś takiego i że przekraczam więcej niż jedną granicę. Lecz na wojnie nie ma dobra i zła.

– Będę dawał jej inne rzeczy. Stopniowo. – Mogłoby się wydawać, że udzielam bratu kolejnej odpowiedzi, ale w rzeczywistości myślę na głos.

– Kiedy ostatni raz tu byłem, zdobywałem bardzo przydatne informacje – komentuje Jase, przechodząc na drugi koniec pomieszczenia, by sprawdzić, czy na kratce odpływowej nie ma żadnych śladów krwi.

Przedtem cela służyła wyłącznie do jednego. Do czegoś, w czym mój brat jest najlepszy.

– Planujesz wydobyć z niej coś ciekawego? – pyta ze szczerym zainteresowaniem, jednak zanim mam szansę odpowiedzieć, dodaje szybko: – Talvery raczej nie słynie z

opowiadania o swoich interesach.

Pochwaliłbym dociekliwość Jase'a, ale nie chcę, by ktokolwiek się tym interesował. Aria jest moja i tylko moja. I zrobię z nią, co będę chciał. Brat i reszta niech pilnują swojego nosa.

– Nie, nie sądzę, żeby cokolwiek wiedziała.

Jase przechadza się swobodnie po niewielkim pomieszczeniu. Trzy metry na trzy metry. To więcej przestrzeni niż trzeba. Trąca butem materac, a potem go kopie. Nie ma w nim żadnych sprzężyn. Niczego, co mogłaby wykorzystać jako broń.

Zadbałem o to.

– Tylko materac i krzesło?

Brat nadal krąży wokół pytania, które chce zadać. Po latach mojego przywództwa i podejmowania decyzji nie jest skłonny we mnie wątpić, ale nie daje mu to spokoju. Żywcem zżera go fakt, że nie wie, co planuję z nią zrobić albo dlaczego pragnę ją mieć. Świadomość tego sprawia mi przyjemność.

– Na razie. Pewnie będzie próbowała walczyć, więc im mniej rzeczy, tym lepiej.

– Sądzisz, że to znak, że możemy ufać ludziom Romano? Daje ci dziewczynę, ryzykując wszystko, by ją porwać, a ty pójdziesz z nim na wojnę? Co, jeśli naprawdę ma tę laskę i ci ją odda? – draży Jase.

– Nie możemy ufać nikomu. – Upewniam się, że patrzy mi w oczy, po czym dodaje: – Prawda nigdy się nie zmieni.

Mamy wyłącznie siebie. Tak przetrwaliśmy i tylko tak chcę dalej żyć.

Jase jest bystry. Czasami zbyt bystry. Pewnie zorientuje się, dlaczego robię to wszystko. Taką ma pracę, zbiera informacje. Za wszelką cenę. – W takim razie to test? – strzela. Na jego czole rysują się głębokie zmarszczki. Ma szczęście, że jest moim bratem, a ja ciągle czuję wyrzuty sumienia, że go w to wciągnąłem. Że wciągam ich wszystkich coraz głębiej i głębiej w piekło, które stworzyłem.

– Ludzie Romano chcą śmierci Talverych i vice versa. Chodzi o ponad dziesięcioletni spór o terytorium. Ci od Romano potrzebują sojuszników i przewagi. Było tylko kwestią czasu, żebym przyłączył się do wojny. Ona po prostu okazała się jej pierwszą ofiarą. Chciałem czegoś, a Romano był skłonny mi to dać, wsparliśmy więc jego, a nie Talverych.

– Ofiarą? – pyta Jase, by upewnić się, czy naprawdę zamierzam ją zabić.

– Obaj wiemy, że jeśli zostanie z ojcem, zginie u jego boku... albo gorzej – rzucam lekko, wychodząc z celi. Jase drepcze mi po piętach.

– Po co ją ratować? – Słowa brata wibrują w moim ciele. Nie trzeba było ryzykować i zgadzać się na jej przetrzymywanie.

– Podjąłem tę decyzję pod wpływem impulsu.

– Nigdy nie podejmujesz takich decyzji – naciska, a ja muszę uspokoić oddech, by nie warknąć, żeby się odpiardolił. Nie ma pojęcia, że w przeszłości Aria mnie ocaliła. Nikt o tym nie wie, nawet ona. Muszę jeszcze zdecydować, czy nienawidzę jej za to czy za coś innego.

– Gdy już będzie po wszystkim, co z nią zrobimy? – dopytuje brat.

Zamykam stalowe drzwi i przesuwam palcem po ledwie widocznej szczelinie w ramie obrazu. Drzwi zostały zaprojektowane tak, by nie rzucać się w oczy. Jeśli ktoś nie wie, jak używać mechanizmu w obrazie, by odblokować ukryty zamek, nigdy ich nie zauważy.

To dźwiękoszczelna cela, której nikt nie znajdzie. Nieprzenikniona i chroniona przed elektroniką tak, że wycisza każde urządzenie śledzące. To nowy dom Arii.

Pytanie Jase'a wciąż rezonuje we mnie, kiedy odwracam się plecami do celi.

„Gdy już będzie po wszystkim, co z nią zrobimy?”

– Nad tym się jeszcze nie zastanawiałem – odpowiadam tonem ucinającym dyskusję.

Rozdział 4 - Aria

Strach mnie wykończy, zanim zrobią to tamci faceci. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, gdy serce tłucze mi się w piersi. Jeszcze nigdy się tak nie bałam.

Okej, kłamie. Ale to było tak dawno temu, że niemal nic nie pamiętam.

Własny gorący oddech przyprawia mnie o zawroty głowy, kiedy staram się go wyrównać. Oczy mam otwarte, lecz przez torbę na głowie widzę tylko ciemność.

Muszę być mądra. Choć z chęcią bym walczyła, muszę być mądra, żeby przeżyć.

Trudno jednak zachować rozwagę, gdy jest się przerażonym.

Sucha gula w gardle drapie podczas przełykania. Przez materiał przesącza się słabe światło. Nic nie widzę, ale wszystko słyszę. W uszach dudnią mi gorączkowe uderzenia serca, docierają do mnie głosy kilku mężczyzn przebywających w pomieszczeniu i dźwięk krzesła szurającego o podłogę. Jeden z nich nazywa się Romano, a ja w pełni zdaję sobie sprawę z tego, że ten człowiek nienawidzi mojego ojca. Znajduję się w rękach wroga. Siedzę na plastikowej płachcie. Czuję jej fakturę pod palcami. Przypomina w dotyku torbę, którą mam na głowie.

To przeraża mnie najbardziej. Nigdy nie widziałam, jak ojciec zabija, lecz wiem, że przed morderstwem zabezpieczają podłogę. Łatwiej wtedy posprzątać.

Po raz kolejny próbuję przełknąć ślinę, lekko unosząc głowę, bo mam wrażenie, że zaraz się uduszę.

– Suka jest przytomna.

Wciągam powietrze, gdy słyszę dobiegający z bliska opryskliwy głos.

Próbowałam ukryć fakt, że się obudziłam, ale nie wyszło. Ocuł mnie zapach cygar i choć wydawało mi się, że jestem w centrum pożaru, leżałam bez ruchu. Minęło kilka minut, w trakcie których nie dowiedziałam się niczego, co by mi pomogło, jeśli nie liczyć tego, że leżę na podłodze i nie ma dla mnie żadnej nadziei.

– W samą porę – odpowiada ktoś inny, po czym pomieszczenie wypełnia szorstki śmiech.

Moje obolałe ciało sztywnieje, ręce zaciskają się, przez co kajdanki wbijają się głębiej w otartą skórę. Jestem tak przerażona, że nie reaguję na ból w ramionach.

Każda mijająca sekunda to męczarnia. Napastnicy rozmawiają spokojnie po włosku. W języku, w którym znam zaledwie kilka wyrazów. Wiem jednak, co znaczy baldracca. To słowo oznaczające dziwkę, a kiedy pada, kulę ramiona w żalostnej i beużytecznej próbie schowania się. Momentalnie zalewa mnie nowa fala strachu.

Nie mam wątpliwości, że jestem przetrzymywana przez jednego z licznych wrogów ojca, Romano. Oddałabym im wszystko, by móc uciec do domu i już nigdy z niego nie wychodzić.

– Proszę... – Nie jestem w stanie powstrzymać się przed błaganiem. – Ojciec zapłaci wam, ile będziecie chcieli. – Łzy pojawiają się niepostrzeżenie, a głos łamie mi się na każdym słowie. Ciepło mojego oddechu sprawia, że robi mi się jeszcze goręcej.

Nigdy nie miałam się za słabą osobę. Ale związana, ze świadomością, że skończę martwa lub jako dziwka, czuję głównie desperację.

– Nie ma dla ciebie ratunku, szmato Talverych – sarka ktoś, podchodząc do mnie. Jego ciężkie kroki są głośne i szybkie. Instynktownie staram się odsunąć, choć leżę na boku z

kostkami i nadgarstkami związanymi za plecami. Nie ma sensu się szarpać. I tak mam za plecami ścianę. Zresztą gdzie miałabym uciec? Mogę się jedynie skulić, gdy ciężki but kopie mnie brutalnie w brzuch.

Powietrze ulatuje mi z płuc. Ból czuję w całym ciele, ale głównie w brzuchu. Wsiąka głęboko, przez co mam ochotę zwymiotować, by się go pozbyć. Unoszę się z jękiem i z całych sił staram się milczeć. Przekłęte łzy ciekną mi z oczu i nie mogą przestać. Nie jestem w stanie nic zrobić. To piekło, którego od dawna się obawiałam. Koszmar, stający się rzeczywistością. Bezradność nabiera nowego znaczenia.

Cała się trzęsę, strach jest wszechogarniający. Lecz potem przypominam sobie, że mam być cicho. Mam być mądra. Zawsze istnieje nadzieja. Zawsze. Jestem wystarczająco inteligentna, by znaleźć wyjście. Ta myśl uspokaja mnie na chwilę, dopóki but po raz kolejny nie odrywa się od podłogi, a moje instynktowne kulenie się wywołuje salwę śmiechu.

Modłę się, by to był sen, chociaż wiem, że szanse są niewielkie, bo w snach nic nie boli. Nie w taki sposób.

Pociesza mnie jednak taka myśl, dzięki czemu milczę, kiedy porywacze wyśmiewają się ze mnie i mojej bezradności.

„Ojciec po mnie przyjdzie”. Niemal szepczę to pod nosem. Usta poruszają się bezgłośnie, podczas gdy leżę w płodowej pozycji z zamkniętymi oczami.

On mnie uratuje.

Na szali leży jego duma. Jeśli nie powstrzymają go jakieś ważne powody, nie pozwoli sobie na okazanie słabości, jaką byłoby nieodbicie mnie. Mój oddech zwalnia na tę myśl, adrenalina zdaje się opadać. Musi przybyć mi na ratunek.

– Myślisz, że powinniśmy ją najpierw torturować? Wyciągnąć z niej jakieś informacje?

Te dwa pytania zadaje mężczyzna stojący nieco dalej, gdzieś po mojej lewej stronie. Robi to w sposób swobodny i bez troski. Pomieszczenie wypełniają komentarze po włosku, słyszę głośny śmiech.

Pot zwilża moją skórę. Robi mi się gorąco, a potem zimno, gdy owiewa mnie chłodne powietrze.

Śmiech urywa się, bo ktoś wchodzi do środka. Rozlegają się powitania. Odzywa się tylko trzech facetów, ale słyszę ich, dopiero kiedy drzwi znów się zamykają.

Coś się zmienia. Powietrze w pomieszczeniu staje się inne. Czuję to.

– To ona? – Słyszę głęboki, ostry głos. Aksamitny ton mężczyzny, który przerwał jowialny śmiech, sprawia, że zamieram. Ramiona pokrywa mi gęsia skórka.

Nie pada żadna odpowiedź, ale wyobrażam sobie, że ktoś kiwa głową.

Serce znów tłucze mi się w piersi. Chciałabym, żeby przestało. Muszę słuchać. Niestety jestem w stanie myśleć tylko o tym, że zaraz zostanę zarżnięta.

„Nie mogę umrzeć. Nie w ten sposób. Proszę, Boże, nie w ten sposób”.

Adrenalina szybuje w górę, przez co odwracam głowę, by móc się lepiej przysłuchiwać. Wszystko zamarło. Jest tak cicho, że słyszę, jak ktoś wydmuchuje dym z cygara. Tak wyraźnie, że wyobrażam sobie usta układające się do wydechu.

– Nie sądziłem, że naprawdę to zrobisz – stwierdza mężczyzna opanowanym, władcym głosem. Pozostali mają silny włoski akcent, ale on pochodzi stąd. To Amerykanin z krwi i kości, co nie zmienia to faktu, że budzi we mnie lęk. – Bardzo rzadko się mylę.

Strach i nadzieja walczą ze sobą. Strach rozumiem, lecz nadzieja zdaje się nie mieć sensu. A jednak ją mam. Jakaś część mnie pragnie błagać faceta z aksamitnym głosem o ratunek, jakby wiedziała, że jest moim wybawicielem.

– Aria Talvery – wypowiada moje imię i nazwisko z szacunkiem, ale choć jego kroki nie

są tak ciężkie i przerażające, jak człowieka, który mnie kopnął, kulę się instynktownie, kiedy się zbliża.

Nie zauważam nawet, jak uspokoiło mi się serce, póki nie wypowiada słów, które rozpętują w mojej głowie chaos.

– Nie umawialiśmy się, że naprawdę macie ją porwać.

Potok włoskich słów wypełnia pomieszczenie. Kilka osób krzyczy, a ich gniew odbija się od ścian.

– Obiecałeś, że w zamian za nią opowiesz się po mojej stronie. Cofasz swoje słowo? – pyta ktoś donośnym, ochrypłym i głębokim głosem. Znow wstrząsa mną strach.

– W zasadzie nic takiego nie mówiłem. A warunki musimy jeszcze uzgodnić.

Facet z ochrypniętym głosem odpowiada szybko i nie kryje irytacji:

– Wiesz o tym od trzech dni. Trzech jebanych dni! – Ostatnie słowa wykrzykuje, przez co podskakuje na tyle, na ile pozwala mi moja pozycja.

– Jak mówiłem, nie sądziłem, że to zrobisz – odpowiada spokojnie gość, który zlecił moje porwanie.

– Bastardo – warczy ktoś trzeci, po czym rozlega się dźwięk uderzenia.

– Kurwa! – wrzeszczy inny mężczyzna, ale nie poznaję tego głosu. Pomieszczenie wypełnia trzask odbezpieczanej broni.

– Jase, spokój.

Leżę bezradnie z szeroko otwartymi oczyma. Szukam czegoś palcami, czegokolwiek, co by mi pomogło, lecz udaje mi się wymacać jedynie plastik. Słyszę trzy ciężkie kroki i bez żadnego ostrzeżenia torba zostaje zerwana z mojej głowy. Krzyczę, bo mężczyzna przy okazji wyrzywa mi trochę włosów. Zostaję oślepią jasnym światłem, gdy ktoś podnosi mnie za kark, a potem rzuca znow na ziemię.

Nie mogę zamortyzować upadku, bo ręce mam związane za plecami, więc padam na podłogę najpierw ramieniem, a potem twarzą. Usta wypełnia mi krew, w ręce wybucha ból.

„Kurwa, boli. Okropnie mnie boli”.

Z płaczem przekręcam się na plecy.

„Proszę, niech to się skończy”, błagam w myślach. Chciałabym stąd uciec. Chciałabym, żeby to był tylko sen. Ale gdy szoruję ramionami po plastikowej płachcie, próbując zmienić pozycję, nie mam wątpliwości, że wszystko dzieje się naprawdę. Łkam, poddaję się bólowi. To nie koszmar, z którego się obudzę. To rzeczywistość.

– Powiedziałeś, że mnie wesprzesz, jeśli ci ją dam! – Powietrze przeszywa ostry krzyk. Wyginam szyję, by spojrzeć na mężczyznę siedzącego za nieoheblowanym stołem. Koszula faceta wygląda na wilgotną od potu, tak samo, jak twarz. Czarne oczy patrzą w moim kierunku, ale nie na mnie. Gniewu na jego obliczu nie da się pomylić z niczym innym, gdy krzyczy coś, przez co drżę ze strachu. – Nie ujdzie ci to na sucho!

Zaciskam powieki.

Od lat słyszałam pogłoski o wojnie. Już dawno przestałam się tego bać. Może to był mój pierwszy błąd. Zapomniałam, że powinnam być przerażona na myśl o nieustannie czającym się w pobliżu niebezpieczeństwie.

„Proszę, niech ktoś mnie zabierze daleko stąd”. Potrafię sobie wyobrazić, jak cała ta sytuacja błyskawicznie przyjmuje niekorzystny obrót. Mogę zostać zastrzelona i nigdy nie zyskać choćby szansy na ucieczkę. Serce wali mi dziko, ze zgrozy cała się trzęsę.

– A teraz ją zraniłeś – mówi władczy Amerykanin cicho, ale z niepohamowanym, ociekającym groźbą gniewem. W pomieszczeniu znow zapada cisza. Dopiero wtedy zbieram się na odwagę, by ponownie otworzyć oczy.

Wysoki mężczyzna kuca nade mną i patrzy na mnie ciemnymi oczyma. Nie są czarne jak tego drugiego. Bursztynowy odcień brązu przywodzi na myśl opalone drewno.

Nie ma w nich jednak ciepła. To oczy tak zimne, że ich spojrzenie mrozi krew w żyłach i zmienia oddech w lód. Dostrzegam w nich coś, czego nie umiem nazwać. Zastygam, nie oddycham, leżę nieruchomo jak ofiara uwięziona przez pięknego drapieżnika.

Czas mija powoli, gdy mężczyzna zdaje się zastanawiać. A ja modlę się z nadzieją, że mnie ocali. Jestem śmieszna, wiem, ale widzę coś w jego oczach. Nie mogę oderwać wzroku. Mam wrażenie, że otaczające go pole elektryczne zagina przestrzeń między nami, przez co czuję, jakbym była bliżej niego. Tak blisko, że mógłby mnie uratować.

Nie ma lepszych intencji niż pozostali. Ale on jest tylko jeden i ma sytuację pod kontrolą. Wolę to niż chaos, w którym obecnie się znajduję. Może mnie uratować. Jestem pewna.

Nawet jeśli miałyby odebrać mi życie i zakończyć mój ból. A wiem, że mógłby to zrobić. Wyraźnie widzę, że to bezwzględny, nieczuły morderca. Muska palcami zarost i przechyla głowę, kiedy mi się przygląda. Jedyne źródło światła w pomieszczeniu – żarówka wisząca na środku sufitu – rozjaśnia jego twarz, przez co mocno zarysowana szczęka wydaje się jeszcze ostrzejsza.

Bijąca od niego władczość sprawia, że brak mi tchu. Gdy nade mną góruje, staję się nikim. Powieki opadają mi powoli, kiedy wyciąga dłoń, by delikatnie odgarnąć włosy z mojej twarzy. Rozpuszczam się cała pod jego gorącym dotykiem. Jest czuły, lecz wyrachowany. Łagodna pieszczota osłabia mnie, palce wędrują po brodzie na gardło.

Jest niezaprzeczalnie męski, a strach przed jego władzą jedynie podsycza zakazane pragnienie, które szaleje w moim ciele. Uczono mnie, by bać się takich jak on, ale czuję coś innego. Coś, do czego nigdy się nie przyznam.

Wtedy łapie mnie za gardło, zmuszając, bym uniosła wzrok i spojrzęła w mroczne czeluści jego oczu.

Rozdział 5 - Carter

– Prosiłem o nią, owszem – odpowiadam w końcu Romano, choć ciągle patrzę na Arię. Na jej piękne, wydatne usta, rozchylone i opuchnięte po upadku. Wciąż ściskam ją za gardło, tym razem lekko wzmacniając chwyt. Ogarnia mnie gniew na widok świeżych ran. Skurwiel ją skrzywdził. Zadał ból. Zranili moją własność. Mięśnie szczęki znów mi drgają, gdy wściekłość rośnie.

Powinni być na tyle mądrzy, by nie dotykać czegoś, co należy do mnie. Tłumię wrzącą furię, bo nie jestem idiotą. W pomieszczeniu znajduje się sześciu mężczyzn, a tylko na jednego mogę liczyć. Nie mają wyłącznie przewagi liczebnej. Nie przygotowałem się na walkę. I nie mam zamiaru jej zaczynać.

Chcę zabrać swój prezent i zostawić tego kutasa na pastwę losu. Chcę, by to uczucie znów szumiało mi w żyłach – czysta władza związana z posiadaniem Arii, z jej urywanym oddechem i krwią krążącą szybciej z powodu mojego dotyku. Jest moja. Wreszcie.

– Ale nie pobitą i skrzywdzoną – cedzę przez zęby ciszej, niż zamierzałem. Ledwo nad sobą panuję, kiedy poluzniam chwyt, pozwalając dziewczynie odwrócić wzrok i wziąć głęboki oddech.

Jeśli po raz kolejny zapłacze przez tego zjeba, wiem, że zastrzelę Romano bez namysłu. A do tego nie mogę dopuścić. Jeszcze nie. Gdy Aria znajdzie się w moich rękach, jej ojciec rozpocznie pościg. Potrzebuję więc Romano tak samo, jak Romano potrzebuje mnie.

Nie odpowiada, a ja wyobrażam sobie, że nie robi tego, bo stoję plecami do niego, zaś przodem do dziewczyny. Ale będzie to musiał, kurwa, przełknąć. Dopóki Aria tu jest, ma patrzeć na mnie i na nikogo innego.

Przyglądam się jej uważnie i za każdym razem, kiedy widzę jakieś obrażenie, zaciskam zęby i spinam mięśnie. Rozcięcie na spuchniętej wardze. Zadrapania i otarcia na nadgarstkach. Na ramieniu ma siniaka, a mam pewność, że jest tego więcej, po prostu nie widzę teraz wszystkiego. – Mamy ją od dwóch godzin. Nic się jej nie stało. Lepiej nie leć sobie ze mną w chuja – mówi Romano szybko i z desperacją, gdy wstaję, zostawiając Arię.

Serce mi przyspiesza, ale niczym się nie zdradzam. Dla nich jest wyłącznie przypadkową dziewczyną, którą sobie wybrałem. Dziewczyną, którą trudno było porwać. Wyzwaniem i niczym więcej.

– To nie walka ani debata – odpowiadam, ciągle zwrócony plecami do Romano. Chcę, by dobrze zdał sobie sprawę z tego, że ja pomagam im i robię to tylko dlatego, że tak chcę. W przeszłości wydymał więcej niż jednego sprzymierzeńca. Sprawię, że zastanowi się dwa razy, zanim przyjdzie mu do głowy, że może wykorzystać mnie jako pionka.

Nawet świadom, o jak wysoką stawkę toczy się w tym momencie gra, ledwie jestem w stanie myśleć.

Nie mogę oderwać wzroku od Arii. Jej klatka piersiowa unosi się i opada w równym tempie, gdy przekręca się na bok. Usta mają wspaniałą odcień czerwieni. Potargane włosy opadają na nagie ramię. Ale lepsze jest to, że nieustannie patrzy na mnie z mieszanką strachu i nadziei w tych niesamowitych zielono-brązowych oczach. Nie wyobrażałem sobie, że będzie tak patrzeć. To uzależniające.

– Pro... – zaczyna mnie błagać, lecz Romano jej przerywa. Jego paskudny, zdesperowany głos zagłusza cichą prośbę. Zaciskam pięści, niemal rozrywając cienką skórę na

knykciach, a garnitur momentalnie sprawia wrażenie zbyt ciasnego. Ignorancja doprowadzi kiedyś Romano do śmierci.

– Zawarliśmy umowę, na której obaj mieliśmy skorzystać, Cross. – Poluzowuję kołnierzyk, przemierzając obleśne pomieszczenie. Skurwiel mówi dalej:

– Nie musisz nic robić, Carter, daj mi tylko ten teren. – Unosi ręce w obronnym geście, gdy wbijam w niego mordercze spojrzenie. – Na jakiś czas, żebyśmy mogli uderzyć pierwszy. Jesteś bliżej Talvery’ego. Nie chcesz, żeby twoi ludzie to zrobili, więc czy mam inny wybór niż załatwić to sam? Omiatam wzrokiem skrzynie w rogu pomieszczenia. Trzy stoją na pustych paletach. Drewniany stół jest zniszczony i poplamiony. Mogę sobie jedynie wyobrazić, ile krwi, potu i prochów wsiąkło w to drewno. Nawet mimo zapachu cygar smród jest odstręczający.

Wszyscy mężczyźni w pomieszczeniu, poza mną i Jase’em, są ubrani podobnie. Ja zawsze noszę garnitur. Lepiej wyglądać zbyt dobrze niż źle. Romano szybko porzucił próby ubierania się w niedopasowany garniak. Wymiętą tanią kurtkę zawiesił na oparciu krzesła. Inni noszą bezkształtne bluzy, koszule i wyblakłe dżinsy. Każdy z bandziorów odwzajemnia moje spojrzenie, gdy im się przyglądam, ale choć dostrzegam ich pytający wzrok, żaden się nie odzywa.

Wracam spojrzeniem do niej. Do miękkiej krzywizny jej bioder, potarganej aureoli ciemnych włosów otaczających jasną skórę. Smukła szyja jest nazbyt wyeksponowana, kiedy Aria wije się bezgłośnie i bezradnie na podłodze. To piękne, zranione stworzenie w całości należy do mnie.

– Twoi ludzie zajmują pozycje między Czwartą a Weston, odstęp mi ten teren, żebym mógł sprzątnąć Talvery’ego. – Romano zaczyna przedstawiać warunki. – Wybijemy ich w tym samym czasie na całym jego terenie. Każdy, kto nam się po tym przeciwstawi, zginie. Proste. Wesprą nas albo dołączą do zabitych.

– Już to gdzieś słyszałem – mruczę. Twierdzi, że wybiję ich wszystkich. Usunie wszelkie ślady istnienia rodziny Talverych. Wiąże się to z niedokończonymi porachunkami, które rozpoczęły się na dekadę przede mną. Konflikt miał swoje źródło w chciwości.

– Daj mi tylko dostęp do tego obszaru i dostawców broni. – Cuchnie desperacją, gdy dodaje: – Na to się zgodziłeś!

Wielu rzeczy się spodziewałem, kiedy tu szedłem. Ale nie tak ogromnej irytacji. Mijają sekundy, a ja wyobrażam sobie, jak ich zabijam. Ile by mi to zajęło? Ile razy musiałbym strzelić? Jase stoi za mną i wiem, że myśli o tym samym.

Muszę poskromić to pragnienie, jeśli chcę mieć Arię. Porzucam obraz jej pięknego ciała skulonego u moich stóp i skupiam się na interesach.

– Chcesz, żebym do ciebie dołączył i oczyścił drogę dla twoich ludzi?

– Talvery nie będzie się spodziewał, że uderzymy z obu stron. Przejmiemy granice twojego terytorium...

– Pomyśli, że to ja ich wybiłem – przerywam zjebowi, zanim skończy. – Gdy jego ludzie zaczną umierać na granicach moich ziem, bez wahania przypuści atak na mnie – dopowiadam grobowym głosem. – To nie ja zaczynam wojnę, tylko ty.

– Daję ci tę dziewczynę z jakiegoś powodu – stwierdza szybko z prawdziwym zaskoczeniem.

– Nie zgadzam się. – Chcę odejść, ale w pomieszczeniu rozlega się łkanie Arii. Choć nic nie mówi, słyszę błaganie, bym nie zostawiał jej na ich łasce. Działa to na mnie w sposób, w jaki nie powinno. Sama świadomość, że groźba mojej nieobecności wywołuje w niej reakcję, wiele dla mnie znaczy.

– Czekaj! – Romano wali dłońmi w drewniany stół. – A co, jeśli... – Wyraźnie widać,

jak przełyka ślinę, odpychając się od stołu, po czym wypuszcza ciężko oddech. Po raz pierwszy, odkąd się tu znaleźliśmy, zerkam na Jase'a. W dopasowanym garniturze, z luźno zwieszonymi dłońmi mógłby uchodzić za jebanego gościa weselnego. Cóż, przynajmniej gdyby nie wyraz jego twarzy, który mówi, by z nim nie zadzierać.

– Co, jeśli... – urywa, chrząka i patrzy mi w oczy. – Kiedy już przejmę teren Talverych, moglibyśmy go podzielić. – Zaciekawia mnie tym, więc lekko kiwam głową, żeby kontynuował. – Chcę zacząć dystrybuować towar z góry, bliżej granic trzech stanów, żeby trzymać gliny z dala od naszych baz.

– I? – pytam. – To nie ma nic wspólnego z podziałem czegośkolwiek.

– Potrzebuję jedynie terenów na Upper West Side. Nie mam nawet wystarczającej liczby ludzi, by zająć resztę – stwierdza lżejszym, niemal komicznym tonem, jakby to ostatecznie załatwiało sprawę.

– Nie chcę większego terytorium – odpowiadam, niszcząc jego nadzieje. – Ale chętnie przyjmę procent zysków na poczet pokrycia moich strat – proponuję. – Piętnaście procent z każdej dzielnicy, dopóki nie zostaną wyrównane.

– Dobra. – Romano zgadza się tak szybko, że jego towarzysze patrzą na niego zamiast na mnie. Nie może być aż taki głupi. Regularna wojna to nic dobrego. Będą potrzebowali ludzi, terytorium i wsparcia. Dam im minimum i będę się modlił, aby powybijali się nawzajem. Kiwam raz głową.

– No to mamy umowę – zgadzam się, wyginając wargi w namiastce uśmiechu, a następnie wyciągam dłoń do Romano.

Muszę powstrzymać szeroki uśmiech, gdy po raz kolejny odwracam się do dziewczyny, która z szeroko otwartymi oczami leży związana na podłodze.

– Jase – odzywam się do brata, nie odrywając od niej wzroku. – Zapakuj ją do bagażnika.

Rozdział 6 - Aria

Dziwne, o czym się rozmyśla, gdy tkwi się godzinami samotnie w pokoju, czując jedynie bezradność i gniew. Niektóre z myśli oczywiście mają sens.

Te o Mice i o tym, że powinien tam być. Powinien być w barze. Zastanawiam się, czy wiedział o wszystkim. Czy zabrał mój szkicownik, bo zdawał sobie sprawę, jak kocham sztukę i że przyjdę po niego. Trudno mi uwierzyć, że miałby się tego nie spodziewać. W przeciwnym razie, po co by to robił? Godzinami próbowałam rozgryźć, co kierowało tym psycholem.

Prawda jest taka, że nic innego nie skłoniłoby mnie do wejścia do tego baru. Siedziałabym bezpiecznie w domu... gdyby nie to zdjęcie. Myśli o Mice i o tym, w jak ponurych kolorach rysuje się moja rzeczywistość, wydają się rozsądne.

Inne jednak... Inne nie mają zbyt wiele sensu.

Jak wspomnienia o matce.

Latami byłam prześladowana przez obrazy wydarzeń z dnia jej śmierci. Ale nie one dotrzymują mi towarzystwa, gdy kołyszę się przy betonowej ścianie w rogu celi.

To właśnie najśłodsze wspomnienia doprowadzają mnie do szaleństwa.

Przesuwam kciukiem po rozciętej wardze, a ostry ból przypomina mi, że to nie sen.

– Aria! – Słyszę, jak mama nawołuje mnie we wspomnieniu. Ukrywałam się w szafie, dumna, że nie może mnie znaleźć. – Ria? – W jej głosie pojawiły się strach i desperacja, przez co mój uśmiech zniknął. – Ria, proszę – błagała, a cichy płacz dobiegający z korytarza przekonywał mnie, bym wyszła z ukrycia. Przycisnęłam ręce do drzwi szafy w chwili, w której te do pokoju dla gości stanęły otworem. Pamiętam, jak jasnoniebieska sukienka zatańczyła wokół jej kolan. Jak idealną miała fryzurę. A jednak głos przepełniony był rozpaczą. Chciałabym wrócić do tamtej chwili. Gdy znajdowała się tak blisko, w zasięgu moich rąk.

– Nie chowaj się przede mną – wykrztusiła, przyciągając mnie do piersi i kołyszając. Robiła to zbyt szybko i ścisłała za mocno, zmuszając, bym patrzyła jej w oczy. Nigdy nie zapomnę, jak załzawione były. – Nie rób tak więcej – nakazała szeptem z ogromnym bólem w głosie.

– Przepraszam, mamó. Tylko się bawiłam – starałam się usprawiedliwić.

Łzy płynęły jej z oczu, kiedy przytulała mnie i kołysała.

Wyszeptała mi mnóstwo rzeczy, lecz zapamiętałam tylko jedną: nie żyjemy w świecie, w którym można się tak bawić.

Powinłam była zawsze o tym pamiętać i nie dać się podpuścić Mice.

Scenariusze zasadzki wirują mi w głowie, gdy przygryzam kciuk, wciąż się kołyszając. Nie mogę siedzieć. Nogi błagają, bym biegła, ale nie mam dokąd, więc stoję i opieram się o ścianę najbardziej oddaloną od drzwi. Czekając, aż się otworzą.

Oszukiwałam się, myśląc, że mogę cokolwiek udowodnić, kiedy szłam rozmówić się z Miką. Byłam głupia i naiwna. Słyszę, jak mama mi to teraz mówi. „Jaka głupia byłam”, mamrotała w momencie swojej śmierci. Ja też stałam się głupia.

Szepcę ciągle przeprosiny, świadoma, że ktoś mnie obserwuje. Carter. Tak go nazwał tamten Włoch.

Carter Cross. Wiem, że słyszy moje zrozpaczone szepty. Nie szepczę jednak do niego. Przepraszam mamę. Powinłam być mądrzejsza i nie gonić za jej wspomnieniem. Mamroczę, skupiając wzrok na metalowej kratce w rogu pomieszczenia.

Gdy patrzę na toaletę, materac i odpływ, wiem, że to cela, ale też miejsce, w którym torturuje się i morduje ludzi.

Przeszukałam każdy centymetr, a grzbiety dłoni mam posiniaczone od tłuczenia w wysokie metalowe drzwi. Zwyczajnie nie ma stąd ucieczki. Jest tylko jedna droga, którą można tu wejść i wyjść.

Powinłam walczyć bardziej, kiedy Jase Cross, brat Cartera, przycisnął mi szmatę do ust. Porwana, odurzona i zdegradowana do roli więźnia: do tego doprowadziło mnie życie.

Cichy dźwięk poruszającej się kamery przyciąga moją uwagę. To jedyna rzecz w tym pomieszczeniu, którą chciałabym zniszczyć. Z tego, co widzę, mają tylko jedną, w prawym rogu. Ale jest zatopiona w cemencie i niezniszczalna – wiem, bo rzuciłam w nią metalowym krzesłem. Obejmuję się ramionami, wbijając wzrok w materac. Nie będę na nim spała, nie ma mowy, żeby moje plecy w ogóle go dotknęły.

Biorę głęboki oddech, przypominając sobie uczucia, których doznałam przez tamte ciemne, przewiercające mnie na wylot oczy.

Wiem, czego chce Carter, jednak będzie musiał wziąć to siłą. Będę kopać, gryźć i drapać, aż połamię paznokcie.

Sprawię, że tego pożałuje, nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Palce wędrują powoli do szczęki, a potem gardła. Nie pozwalają zapomnieć, jak jego pieszczota zmieniła się w groźbę.

Serce wali mi mocno raz, a potem drugi, gdy słyszę, jak ta pierdolona kamera znów się porusza.

– Po co nią ruszasz, do cholery?! – krzyczę jak szalona, ile sił w płucach. Gardło mam zachrypnięte od wcześniejszych wrzasków. – Przecież nigdzie nie pójde! – krzyczę ponownie i ciałniej obejmuję się ramionami, opadając tyłkiem na podłogę, po czym przekręcam się na bok, tak jak leżałam, kiedy ten potwór zobaczył mnie po raz pierwszy.

Dotykam brudnej posadzki skałeczonymi nadgarstkami. Powinłam leżeć na materacu. Wiem o tym, lecz i tak kładę naznaczony śladami łez policzek na betonie.

Muszę mieć siłę, by walczyć następnego dnia. On na pewno na mnie czeka. A z nim tak łatwo nie wygram.

Sekundy zmieniają się w minuty, minuty w godziny. Nie wiem, ile czasu dokładnie minęło, ale wiem, że spałam. Nie mogę być cały czas przytomna, czekając na rozwój wydarzeń.

Nic nie mogę, jestem całkiem zdana na łaskę Cartera. A jego nawet tu nie ma. Wykradł mnie z domu, a potem niemal porzucił u porywaczy. Teraz, gdy jestem jego własnością, zostawił mnie samej sobie, żebym oszalała.

Czuję, że to się już stało, kiedy patrzę na stalowe drzwi, walcząc z ciężącymi powiekami. Gdy nie wiesz, co cię czeka, z czym będziesz musiał walczyć, wariujesz.

Mija kolejna godzina albo i więcej. Cała moja wola walki znika. Zostają tylko strach i wyczerpanie.

– Dlaczego mi to robisz? Dlaczego...? – szepczę, patrząc w kamerę i wyobrażając sobie możliwe odpowiedzi. Żadna nie przynosi ukojenia. Trudno mi uwierzyć, że gdy po raz pierwszy usłyszałam jego głos, tak desperacko pragnęłam, by mnie zabrał. Winię za to swój instynkt samozachowawczy. To przez strach, który czułam na myśl o tym, co mi zrobią tamci faceci. Wracam myślami do tamtej chwili i żałuję, że nie próbowałam uciec.

On wróci. A ja muszę być w stanie z nim walczyć. Tylko jak? Nawet nie wiem, kiedy się pojawi, a muszę spać. W końcu przecież zasnę. Raz odpływam – przynajmniej tego jednego razu jestem świadoma – i budzę się obolała na betonie. Zmuszam się do wstania, po raz kolejny próbuję otworzyć drzwi, a potem płaczę na podłodze pod nimi. Wyobrażam sobie, jak Carter

otwiera je w tym momencie i samo to przeraża mnie na tyle, że wciskam się w najdalszy róg pomieszczenia.

To okropne, lecz czuję się lepiej na myśl, że kiedy ten potwór wróci, będę od niego najdalej, jak się da. Nawet jeśli będzie nas dzielić jedynie kilka metrów.

Ale muszę w końcu się przespać.

Śni mi się matka.

I znów: powinnam być mądrzejsza i nie pozwalać sobie na wspomnianie jej śmierci.

Rozdział 7 - Carter

Zasypia po czternastu godzinach poszukiwania drogi ucieczki, walenia krzesłem w drzwi, wykrzykiwania bluzgów, kołysania się przy ścianie i szeptania wszystkich swoich żali.

A ja obejrzałem każdą minutę, obsesyjnie śledząc jej poczynania i obserwując, jak z każdą kolejną godziną wola walki ją opuszcza. Kiedy zdała sobie sprawę, że wysiłki są bezcelowe, zaczęła cicho nucić. Tak cicho, że brałem to za szum kamery, dopóki nie zwiększyłem głośności. Nuciła godzinami. Nie wiem, czy w ogóle była tego świadoma.

W końcu zasnęła z kołysanką na ustach. A w moich żyłach zaśpiewała euforia wywołana zwycięstwem.

Dopiero wtedy oderwałem się od ekranu i wyszedłem z biura, przypominając sobie, że muszę być cierpliwy. Nie zdziwiłoby mnie, gdybym wytarł ścieżkę na dywanie od bezustannego krążenia.

Gdy zerkam na podgląd celi na telefonie, myślę jeszcze, że choć teraz Aria walczy, ulegnie. Podda się i podporządkuje. Nie ma wyboru. A czas jest po mojej stronie. Nie jej.

Po godzinie przeglądania zamówień i aktualizacji naszych dostaw znów słyszę jej krzyki. Jednak zamiast mnie podekscytować, mrożą krew w żyłach.

Jestem cały zlany potem, kiedy w końcu docieram do celi i z pistoletem w ręce kopnięciem otwieram drzwi. Serce tłucze mi się w piersi. Krzyki Arii są głośne i przeszywające. Nie wiem, co się, kurwa, stało ani kto, do cholery, się do niej dostał i jak to zrobił. Ale ktoś ją skrzywdził.

Serce mi wali, a gniew wywołany jej buntem tłumi coś pierwotnego: brutalny strach, który stawia moje ciało w gotowości. Słyszę przerażenie w głosie dziewczyny, gdy wzywa pomocy w ciemnym pomieszczeniu.

Ktoś tam jest. Ktoś ją krzywdzi. Wiem to po jej krzykach. Nie mogę, kurwa, oddychać. Wreszcie mam ją w garści. Należy do mnie. Ledwie panuję nad oddechem, kiedy celuję w powietrze nad jej ciałem.

– Proszę! – krzyczy, zaciskając powieki. Sztywnieje, wygina głowę w stronę materaca. Krzyczy ponownie, drżąc i bezradnie. Drobnie ciało się kuli.

– Carter! – woła Jase. Drzwi do celi są nadal otwarte, brat biegnie korytarzem.

Teraz gdy je otworzyłem, wszyscy mogą usłyszeć wrzaski.

Opuszczam nieco broń, kiedy Jase wpada do środka. Nasze cienie padają na drobną, bezwładną sylwetkę Arii, która powoli się uspokaja. Chociaż tylko szłocha, nadal wyraźnie to do nas dociera.

Jest zakładnikiem swoich snów.

– Ma jakiś koszmar – stwierdza brat, oddychając ciężko. Pistolet ociera się o jego dzinsy, gdy odkłada go na miejsce, a potem spogląda na mnie. – Myślałem, że ktoś się tu dostał. – Na twarzy Jase'a dostrzegam zmęczenie, ale też strach. Daje sobie chwilę, by wziąć się w garść, po czym patrzy mi prosto w oczy. – Sądziłem...

Aria krzyczy ponownie, a ból w jej głosie wbija się w moje ciało. To desperacki krzyk, który brzmi obco dla moich uszu, choć przywykłem słuchać podobnych. Błaga o łaskę, której nigdy nie okazuję.

– Co chcesz z tym zrobić? – pyta Jase. Nadal z trudem łapie oddech, podobnie jak ja. Czuję, że się na mnie gapi. Nie potrafię oderwać wzroku od ciała Arii skulonego na boku.

Brat odwraca się w stronę drzwi, gdy na korytarzu rozbrzmiewają kolejne kroki.

– Położę ją na materacu – odpowiadam z roztargnieniem. – Zajmij się tym, kto idzie, i zamknij za sobą drzwi – rozkazuję, jednak wychodzi mi to trochę nijako. Staram się trzymać emocje na wodzy, ale w moim głosie wyraźnie pobrzmiwa rozpacz. Nie planowałem tego. Wkładam rękę do kieszeni i dotykam pilota, który otworzy drzwi od wewnątrz.

– Myślisz, że ludzie Romano coś jej zrobili? A może krzyczy, bo boi się tego, co nadejdzie? – rzuca Jase, na co w końcu się do niego odwracam.

– Skąd mam, kurwa, wiedzieć? – odpowiadam ostro. Gniew spowodowany sugestią, że jej strach wynika z obawy przed tym, co zrobię, jest nieoczekiwany i co więcej, niechciany. Spodziewałem się po niej wielu rzeczy, jednak nie tego.

Działa to na mnie w sposób, którego nie potrafię wytłumaczyć. Chcę pochłonąć każdą jej myśl. Chcę, by żyła i oddychała dla mnie i moich pragnień. Może taka jest tego cena: będzie moja w ciągu dnia, ale noce wyniszczą ją psychicznie.

– Cóż, to tylko koszmar – stwierdza Jase, jakby to była zwykła obserwacja. Z rozchylonych ust dziewczyny nadal wydobywają się pojękiwania i bolesny szloch. – Nie można jej budzić, wiesz? – pyta. – Gdy ktoś ma zły sen, trzeba go zostawić w spokoju.

Światło płynące z korytarza zostaje przysłonięte, kiedy kolejny cień pada na zgrabną szyję Arii oraz nagie ramiona. Nie odwracam się, nie muszę. To Declan pyta, co się dzieje. Wie, że Aria tu jest, ale nie chce mieć z tym nic wspólnego.

– Wszystko w porządku – odpowiada Jase. – Nie możemy jej pomóc.

– Po prostu idźcie – nakazuję obu i stoję sztywno, dopóki nie opuszczą pomieszczenia, zabierając ze sobą światło. Trzaskają drzwi, zamek klika. Mija chwila, zanim oczy przyzwyczajają mi się do ciemności. Słyszę kolejny szloch, a potem krzyk. Pełen przerażenia.

– Czym sobie na to zasłużyłem? – pytam, choć wiem, że nie dostanę odpowiedzi. Nie dotknąłem jej; jeszcze nawet nie zaczęliśmy. Niemal muskam rany na jej nadgarstkach, ale cofam się w ostatniej chwili. Rano przyniosę maść i bandaże. Będzie musiała sama się opatrywać, zanim zasłuży na mój dotyk.

– Proszę, nie – błaga przez sen. Szepcze te słowa cichutko, a ja zastanawiam się, czy w jej śnie też tak brzmią. – Proszę.

– Nie wiesz, o co prosisz, ptaszyno – mówię miękko, kwestionując własną poczytalność. – Od początku nie miałaś wyboru. W chwili, w której twój ojciec pozwolił mi żyć, twój los został przypieczętowany – wyznaję. Nigdy wcześniej nie powiedziałem tego na głos.

Powinien był mnie zabić. To wina Nicholasa Talvery'ego, że przeżyłem.

Jego wina... i jeszcze czyjaś. Gdy tylko w mojej głowie pojawia się ta myśl, widzę, jak Aria drży. Leżąc osłabiona na zimnej, twardej podłodze, z każdą chwilą cichnie coraz bardziej.

Zagryza dolną wargę, ale poza tym w ogóle się nie rusza. Usta układają jej się w słowo „proszę”.

Kłękam przy niej i powoli, z namaszczeniem biorę ją na rękę, świadom tego, gdzie znajduje się mój pistolet, w razie, gdyby to była podpucha. Jest lekka i łatwo wpasowuje się w moje ramiona. Obawiałem się, że może walczyć. Że mój dotyk wzbudzi w niej strach. Jednak zamiast tego wtapia się w objęcia, a szczupłe palce ściskają koszulę. Przyciąga mnie bliżej.

Usta Arii muskają moją szyję, kiedy niosę ją na materac. Nadal szepcze prośby, a delikatne ciepło jej oddechu sprawia, że po kręgosłupie przebiega mi dreszcz. Ledwie powstrzymuję jęk pragnienia, gdy ją kładę. Tym razem prosi, bym jej nie zostawiał.

– Nie odchodź. Zostań ze mną... proszę. – Ledwie słyszę te słowa. Twarz nadal ma wykrzywioną bólem, ale w szlochu jest jakaś łagodność. Zaciska dłonie w pięści, gdy odrywam jej palce od swojej koszuli. Pierś unosi się i opada, kiedy dziewczyna się uspokaja, powoli

odpływając.

Czas mija szybko. Zbyt szybko, gdy siedzę na materacu i patrzę na nią. Ciężkie westchnienia uwydatniają jej biust, a spod koszulki wystaje kawałek koronkowego stanika. Kusi mnie niemal tak mocno, jak wcięcie w tali.

Pieszczę wzrokiem każdą krzywiznę drobnego ciała, wspominając pierwszy raz, kiedy usłyszałem jej imię.

Ten dzień zmienił moje życie na zawsze.

Materac szeleści, gdy Aria zmienia pozycję, a ja sztywnieję. Nie powinno mnie tu teraz być. W ten sposób nie zyskam kontroli, której pragnę. Wstrzymuję oddech, aż dziewczyna nieruchomieje. Kiedy jednak próbuję wstać, lekko się unosząc, materac wygina się, a jej dłoń opada i palce muskają moje.

Nie poruszam ręką, choć mam ochotę to zrobić. Przesunąć palcami po jej palcach. Zamykam oczy, nabieram głęboko powietrza i przypominam sobie, że już czas.

Czas wszystko zmienić.

Unoszę powieki. Dokładnie tak samo, jak lata temu.

Tamtego dnia, gdy ojciec wyrzucił mnie na rogu Zachodniej i Ósmej pod monopolowym, bym sprzedał ostatnią działkę jego prochów przeciwbólowych. Według niego wyglądałem bardziej zachęcająco, a mieliśmy rachunki do zapłacenia. Nie miało znaczenia, co mówiłem ani że wcale nie chciałem tego robić. Byłem najstarszy z naszej piątki, matka nie żyła, a mnie nie zostało nic. Tylko ból.

Ojciec nieświadomie wysadził mnie na terenie Talverych. A ja wkrótce nauczyłem się, co znaczy sprzedawać prochy na ich ziemi. Zanim się to stało, byłem jedynie dzieckiem.

A ten dzień zmienił wszystko.

Rozdział 8 - Aria

Budzę się z bijącym mocno sercem, a nadzieja, że wszystko, co przeżyłam, było snem, rozwiewa się, gdy widzę jedynie betonową podłogę i ściany.

Muszę zamknąć oczy i zakryć twarz, by się ogarnąć.

– To nie może być prawda. – Drżący głos opuszcza moje usta. Obejmuję kolana ramionami, starając się wmówić sobie, że śnię. Kołyszę się w przód i w tył, lecz po chwili zamieram, czując, jak pięty zagłębiają się w materiał.

Próbuję sobie przypomnieć poprzednią noc i wiem, że zasnęłam na podłodze kilka kroków stąd. Jestem tego pewna.

Przesuwam dłońmi po ciele, jakbym dzięki temu mogła sprawdzić, czy byłam dotykana.

Choć piecze mnie w gardle, z trudem przełykam ślinę, starając się powstrzymać przerażenie wywołane myślą o tym, co Carter mógł mi zrobić.

Musiałam się wczołgać na materac, ale tego nie pamiętam. Nikt mnie nie tknął. Czuję, gdyby było inaczej, prawda?

– Prawda – potwierdzam, jakbym zwracała się do kogoś innego. Może po prostu potrzebuję takiego zapewnienia. Nie pamiętam niczego, co wydarzyło się po moim zaśnięciu. Żałuję, że nie pozostałam przytomna.

Wyszeptane słowo odbija się echem w pustym pomieszczeniu, gdy zerkam na drzwi i poruszającą się kamerę. Carter Cross... Niemal wypowiadam jego imię na głos. Słyszałam je już wcześniej, zawsze wypowiedane z gniewem. Wiem, że jest jednym z braci Cross i głową narkotykowego kartelu. Ale nic więcej. Ojciec nigdy nie lubił mi o niczym opowiadać, pewne strzępy informacji trafiały więc do mnie jedynie od Nikolaja. A on wyjawiał tylko tyle, ile musiałam wiedzieć. Twierdzili, że robią to, by mnie chronić, lecz oddałabym wszystko, żeby wiedzieć, z czym się teraz mierzę.

Oddałabym wszystko, żeby wiedzieć, do czego jest zdolny Carter Cross.

Pozwoli, żebym tu zdechła?

– Wypuść mnie – błagam ochrypniętym głosem, czując, jakby w krtani wbijały się noże. Nie jadłam niczego ani nic nie piłam, odkąd tu trafiłam. Nie wiem nawet, ile czasu minęło.

Wstaję odrobinę za szybko i niemal upadam, starając się dotrzeć do drzwi. Kręci mi się w głowie i chyba zaraz zwymiotuję.

Mimo to podchodzę do nich, wściekle szarpnię kłamkę i podejmuję desperacką próbę ich otwarcia. Walę w metal pięściami bez końca.

„To bez sensu, kretynko”.

Uderzam po raz kolejny, krzycząc:

– Wypuść mnie! – Mam jednak przed sobą wyłącznie niezniszczalne drzwi w pustym pomieszczeniu bez wyjścia i nie wiem, co się ze mną stanie.

Wzdrygam się, gdy pięść odzywa się bólem po ostatnim uderzeniu, po czym tulę ją do piersi. Z plecami opartymi o drzwi osuwam się powoli na tyłek i opieram o nie głowę.

Minuty mijają powoli. Minuty, podczas których próbuję wyłącznie oddychać. Minuty, podczas których muskam otarte nadgarstki. Minuty, podczas których wstaję, rozciągam się i udaję, że nie ma nic dziwnego w robieniu tego, gdy tkwi się w zamknięciu niczym zwierzę. Jaki w tym sens, skoro nie ma możliwości ucieczki?

Zauważenie jednorazowej tacy z kubkiem wody i kanapką z grillowanym serem zajmuje

mi więcej czasu, niż powinno. Za nią stoi wiadro wody z gąbką. Tak długo gapiłam się na drzwi, że nie zwróciłam na to uwagi.

Przyszedł tu.

Był tutaj.

Oddech mi przyspiesza, a palce po raz kolejny wędrują w stronę ud. Nie zrobił tego. Wiedziałabym. Ledwie jestem w stanie zapanować nad strachem wywołanym świadomością, że wszedł do celi, kiedy spałam. W ustach mam sucho, trzymam się z dala od tacy z jedzeniem.

Mija czas. A potem jeszcze więcej czasu. Moje położenie się nie zmienia, trudno zachować mi rozsądek.

Choć jestem głodna i czuję wspaniały zapach masła oraz sera, nie tykam tacy.

Nie jem ani nie ściągam ciuchów, żeby się umyć. Nie, gdy on mnie obserwuje. Gniew wrze i rośnie do takich rozmiarów, że niemal rzucam wiadrem prosto w kamerę.

Nie jestem jego zwierzątkiem czy eksperymentem. Może zabrać sobie tę tacę i się pierdolić. W każdym razie tak sobie powtarzam, kiedy po raz pierwszy podchodzę bliżej, by jej się przyjrzeć. Ta myśl sprawia mi radość. Mijają godziny, a potem kolejne. Ile? Nie wiem. Cella jest pusta, a samotność i znudzenie to jedyne dwie rzeczy, których zapewne nie zniosę, jeśli tak będzie miało wyglądać moje nowe życie.

Umysł zaczyna mnie oszukiwać i łapię się na tym, że za pomocą guzika wykonuję drobne rysunki na betonowych ścianach. Koszula i tak jest już zniszczona, więc to bez znaczenia. Dwa górne guziki odpadły: jeden zaginął, a drugi służy mi teraz za rysik. Kiepski, ale nie mam tu nic innego do roboty. Mogę tylko krążyć po celi i pozwalać myślom płynąć.

A wędrują w niebezpieczne rejony.

Rzeźbię wzór, bezużyteczny wzór, składający się z ptaków i winorośli, który nie jest nawet na tyle głęboki, by wyraźnie go zobaczyć. Po chwili drzwi za moimi plecami się otwierają.

Serce szarpie mi się w piersi. Odwracam się tak gwałtownie, że uderzam głową w ścianę, przez co upuszczam guzik, który odbija się od podłogi i zatrzymuje.

Rażące światło szybko znika, gdy Cross wchodzi do środka i zamyka za sobą drzwi. Jest niczym cień, kiedy rusza w moim kierunku.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam instynktownie, ledwie będąc w stanie oddychać, nie mówiąc już o powstrzymaniu tych żalonych słów przed opuszczeniem moich ust. Cieszę się, że nic nie zjadłam, bo gdybym to zrobiła, natychmiast wszystko bym zwróciła. Ogarnia mnie panika.

Cross bez słowa robi krok w moją stronę, a potem jeszcze jeden. Tylko raz spogląda na krzesło stojące w rogu pomieszczenia. – Ojciec po mnie przyjdzie – rzucam, kiedy podchodzi do krzesła i ustawia je tak, by móc siedzieć twarzą do mnie. – Zabije cię – dodaję. Moje słowa są zduszone, ale słyszalne.

Zostaję nagrodzona lekkim uśmiechem. Zarost na szczęce mężczyzny jest wyraźniejszy, a oczy wydają się ciemniejsze, ale może to tylko efekt wywołany światłem. Wszystko inne jest bardziej złowieszcze, niż zapamiętałam. Wzrost i szerokie ramiona, szczupłe ciało z widocznymi mięśniami. Bóg stworzył go do dokonywania zabójczych i grzesznych czynów. Wystarczy jedno spojrzenie, by to stwierdzić. Zupełnie jakby czytał mi w myślach, wygina kąpiąco wargi. Cofam się, przez co uśmieszek zmienia się w czarujący i idealny uśmiech. Czuję się jak złapana w pułapkę. Myszka i lew. On się mną bawi.

– Jesteś chory – stwierdzam jadownicę, zaciskając dłonie w pięści.

– Mam tego świadomość, Ario. Powiedz, co jeszcze o mnie wiesz? – Aksamitny głos odbija się echem od ścian. Tego rodzaju echem, które czuje się głęboko w sobie. Echem, które nawiedza cię nocą.

– Wiem, że ojciec cię wypatroszy – odpowiadam głosem ociekającym pogardą.

– Nic nie robi. Nie wie, że cię mam. – Przechyli lekko głowę, obserwując moją reakcję.

– Owszem, wie – stwierdzam, jakby to była prawda. W jego spojrzeniu pojawia się współczucie, ale jedynie na moment. Znika tak szybko, że zastanawiam się, czy w ogóle je widziałam, czy może kiepskie światło splątało mi głębia.

– Nie wie, a nawet gdyby wiedział, nie może nic zrobić. – W tych słowach czai się groźba, która mnie przytłacza. – Nie potrafił przecież pomścić twojej matki – dodaje.

– Pierdol się – warczę. Gniew ogarnia mnie błyskawicznie, oddech przyspiesza.

– Teraz walczysz, ale później ulegniesz – stwierdza Cross, zupełnie nieprzejęty moimi słowami.

– Ulegnę? – W moim głosie wyraźnie słychać strach.

– Będziesz robić, co każę. Spełniać każde moje polecenie. Uklęknieś u moich stóp, rozbierzesz się, położysz w moim łóżku... Rozłożysz dla mnie nogi. – Jego głębokie przekonanie przeraża mnie.

– Prędzej umrę, niż ci ulegnę. – Gardło mam suche i ściśnięte. Ledwie jestem w stanie oddychać, gdy Cross wstaje.

Kieruje się niespiesznie w moją stronę. Mogę uciekać. Wiem, że mogę, ale pomieszczenie jest małe. Nie mam się gdzie ukryć, a on jest tak wysoki, że złapie mnie w mgnieniu oka.

Kolana mi miękną i niemal upadam, mimo to trzymam się na tyle prosto, na ile daję radę. Wyginam szyję, by spojrzeć Crossowi w oczy. Serce bije mi chaotycznie, jakby próbowało uciec z piersi. Za każdym razem, kiedy robi krok do przodu, ja się cofam, aż trafiam na ścianę.

– Jak spałaś? – pyta z upiornym spokojem.

– Jak dziecko – rzucam prowokująco.

Zaskakuję samą siebie tą natychmiastową odpowiedzią. Jebać go. Jebać Cartera Crossa.

Wargi mu drgają.

– Zawsze masz koszmary? – Czuję, jak moja wewnętrzna siła słabnie na te słowa. Spuszczam wzrok na podłogę, lecz po chwili znów go unoszę. – Wyglądało to na naprawdę zły sen – dodaje, a w jego oczach błyszczy groźba.

Coś mi mówi, że tu był, że wie o moim koszmarze, bo sam się tu pofatygował, a nie dlatego, że zobaczył to na kamerze. Choć pragnę ukryć przed nim mdlące uczucie porażki, nie potrafię. Dostrzega moją słabość, nie jestem w stanie jej przed nim ukryć.

– Odpowiedz – rozkazuje głębokim, spiętym głosem.

Niemal odwarkuję, że tego nie zrobię, ale postanawiam milczeć, ignorując to, jak słabo robi mi się ze strachu przed nim. Spodziewam się gniewu, ale widzę jedynie rozbawienie błyszczące w oczach mężczyzny.

– Dasz mi wszystko, czego będę chciał – stwierdza Cross, a potem wyciąga do mnie rękę. Zaciskam powieki, gdy odgarnia mi włosy z twarzy. Kiedy zakłada kosmyk za ucho, mam ochotę go ugryźć, walczyć z nim. Potem przypominam sobie, jak czule dotknął mnie po raz pierwszy, tylko po to, by w następnej chwili chwycić moje gardło i trzymać za nie, jakbym była jakimś trofeum.

Robi jeszcze jeden krok do przodu, zasłaniając światło. Tym samym zmusza mnie do odepchnięcia się od ściany i spojrzenia mu prosto w oczy. Do zmierzenia z prawdziwym strachem, który chciałabym pokonać.

– Będziesz to uwielbiała – szepcze, ogrzewając powietrze między nami, a moje ciało mnie zdradza.

To bez sensu.

Wdycham jego zapach. Przywodzi na myśl las. Gdy się nim zaciągam, przypomina mi się sposób, w jaki mama opisywała kolor naszych oczu. Twierdziła, że wyglądają jak korony drzew po długim deszczowym dniu. Może mogłabym zrzucić winę na instynkt.

A może jest mi pisane zostać dziwką potwora.

Nie przyznaję się do swojej reakcji. Prędkiej piekło zamarnie, niż to zrobię.

– Wypuść mnie – łkam, za co się nienawidzę. Potrafię udawać, że jestem silna. Nie może zobaczyć, jaka jestem naprawdę. Mogę udawać silniejszą, niż sądzi.

Śmieje się w odpowiedzi głębokim śmiechem, który dudni w jego piersi, a mnie ogarnia gniew.

Ledwie nad sobą panuję. Wiem, że jeśli go uderzę, zareaguje i przegram. Nie jestem głupia. „On tego chce”. Otwieram szerzej oczy, gdy to sobie uświadamiam. Koleś bawi się swoją nową zabawką.

– Po prostu mnie zabij. – Moje mięśnie krzyczą, gdy je napinam. Choć robi mi się gorąco i czuję przyływ adrenaliny na myśl, że mógłby to zrobić, i tak mu o tym mówię. Nie chcę, żeby się mną bawił. – Niczego ode mnie nie dostaniesz.

– I co bym z tego miał, ptaszyno?

Nie chcę płakać i dawać mu satysfakcji. Nie chcę. Oczy palą mnie, bo jestem kurewsko słaba. Nie będę słaba. Nie pozwolę mu wygrać. Będę mądra. Analizuję w głowie miliony możliwości, zastanawiając się, jaki ruch byłby w tym momencie najlepszy, ale jedyną opcją, w której panuję nad swoim losem, jest niepoddawanie się. Poczekam. Przeżyję kolejne dni, aż pojawi się mój ojciec. Przyjdzie po mnie. Wiem, że to zrobi.

– Zamierzam z tobą walczyć, dopóki nie umrę – warczę z całym przekonaniem, na jakie mnie stać.

Uśmiecha się jedynie na moje słowa, i to cholernym, krzywym uśmieszkiem, od którego dostaję dreszczy.

– Ta myśl będzie cię pocieszać... przez krótką chwilę. – Zostawia mnie z triumfalnym uśmiechem. Jego buty stukają o podłogę, gdy pewnym krokiem kieruje się do drzwi i z łatwością przekręca klamkę.

„Jak?”. Drzwi zwyczajnie się otwierają... Nie mam czasu na zastanowienie. Wiem tylko, że w tej chwili są otwarte. A niezależnie od obecności Cartera, muszę spróbować uciec. Uchyła drzwi na tyle, by się przez nie prześliznąć. Ruszam biegiem. Daję z siebie wszystko, by dotrzeć do nich, zanim się zamkną, a jako że Cross jest bezdusznym dupkiem, zostawia je otwarte.

Gołe stopy uderzają o beton, kiedy pędzę w kierunku mocnego światła, ale moje nadzieje umierają w chwili, w której docieram do szczeliny. Wysoka sylwetka mężczyzny wypełnia przejście. Daje duży krok w moją stronę.

Krok tak władczy, że cofam się, tracąc równowagę.

Padam tyłkiem na podłogę i pewnie uderzyłabym w nią też głową, gdyby Cross nie złapał mnie za ramię. Wbija w nie palce, a ja piszczę zarówno ze strachu, jak i z zaskoczenia.

– Powinnaś być mądrzejsza – syczy. Wściekłość wiruje w jego oczach, ale oprócz niej i ciemności widzę w nich również złote drobinki. – Nie opuścisz tego pomieszczenia, dopóki ci na to nie pozwolę. – Paraliżuje mnie pewność w jego głosie. Siła uścisku. Pragnienie, którym ociekają wypowiedane przez niego słowa. – Jesteś. Moja. Ario. – Każdy wyraz mówi coraz ciszej, aż ledwie go słyszę przez krew dudniącą mi w uszach. Myśl, że mogłabym być własnością tego mężczyzny, budzi we mnie śmiertelną mieszankę zarówno strachu, jak i podniecenia, które odczuwam w swoim rdzeniu.

Puszcza moje ramię bez ostrzeżenia, a ja upadam na plecy. Nadal się trzęsę, ale patrzę mu prosto w oczy.

– Nie jestem rzeczą, którą możesz posiadać! Nie jestem niczyją własnością! – krzyczę, chociaż wcale nie wierzę w to, co mówię.

Uśmiecha się, jakby to go bawiło.

– Wypuść mnie.

Chcę wykrzyknąć te słowa jak żądanie, ale nawet w moich własnych uszach brzmią niczym żalosna prośba.

Mimo wszystko próbuję wstać, żeby się cofnąć, gdy Carter Cross z uśmiechem zamyka drzwi, zostawiając mnie w pozycji, w której zapewne miałabym mu się pokazywać.

Jestem przekonana, że przez ledwie widoczną szparę słyszę jego odpowiedź. Przysięgam na własne życie, że mówi:

– Nigdy.

Rozdział 9 - Carter

Daniel jako jedyny z moich braci nie puka. Jeszcze nigdy tego nie zrobił.

Wiem, że tym razem też nie zamierza. Jego kroki są szybkie, świadczą o rozdrażnieniu. Powstrzymuję się od poirytowanego westchnienia. Jestem, kurwa, zmęczony i nie mam czasu na pierdolenie.

– Ta wojna między Talverymi a Romano nie ma z nami nic wspólnego.

Daniel zawsze lubił odzywać się od progu, mając gdzieś, czy akurat na niego patrzyłem, czy skupiałem się na dokumentach dotyczących sprzedaży naszego produktu. Dobrze jest mieć wysokie wymagania, ale część z nich nie ma sensu. A nasz teren sąsiaduje z terenami Romano.

Ściskam nasadę nosa, ignorując brata.

– Dołączyłeś do klubu Jase'a? – pytam, kontynuując układanie grafiku dostaw.

– Słyszałeś, co powiedziałem? – rzuca w odpowiedzi, kopniakiem zamykając drzwi do biura, po czym siada na krześle naprzeciwko mnie. – Owszem. Nie powiedziałeś mi nic, czego już bym nie wiedział. – Zamykam laptopa, by w końcu skupić uwagę na bracie, i daję się zaskoczyć. – Wyglądasz jak gównno – stwierdzam, nie kryjąc zdziwienia.

W oczach Daniela błyska rozbawienie, kiedy odpowiada z uśmiechem:

– A ty przypominasz Kena, który dostarcza Barbie prochy.

Parskam śmiechem, a on przesuwa dłońią po zarośniętej szczęce.

– Ona nie sypia. Nie umie sobie z tym wszystkim poradzić.

– Z czym? – pytam, czując dreszcz.

– Z czym?! Z całym tym gównem. Wojną, niezajomością planów wroga.

– Niczego nie musi wiedzieć – odpowiadam pod nosem, a całe moje rozbawienie wyparowuje. – Nie powinieneś być jej o niczym mówić. Nie wychodzimy z domu. Czekamy, aż Talvery'owie i Romano się powybijają. Jeśli już musisz ją informować, to właśnie tyle powinna wiedzieć.

Daniel przechyla lekko głowę i przeciera twarz dłońią, osuwając się na krześle.

– Nie wolno jej przebywać w północnym skrzydle i wychodzić z domu beze mnie lub jakiejś obstawy... I mam jej o niczym nie informować? – pyta, patrząc mi w oczy.

– Nie powinniśmy włączać w to kobiet.

Przecież, kurwa, dobrze to wie.

– Powiedział facet, który zaczął wojnę dla jakiejś dupy.

– Uważaj.

Unosi brew, ale nie tracę rezonu.

Nachyla się, kładzie obie dłonie na moim biurku i pyta cicho, jakby to była tajemnica:

– Co się z tobą dzieje?

Opieram się o fotel, pozwalając jednej dłoni opaść na podłokietnik. Przesuwam palcami po stalowych elementach.

– Sam chciałbym wiedzieć – wyznaję. – Musimy wreszcie z tym ruszyć i może nam się to opłacić, ale do końca jeszcze daleko, więc powinniśmy zachować ostrożność.

Daniel kiwa głową, nie odrywając ode mnie wzroku.

– A kiedy zemścimy się na Marcusie? Facecie, który próbował odebrać mi moją własność?

– Nie wiemy, czy to Marcus próbował ją zabrać.

– Kto inny mógłby to zrobić? – pyta Daniel, ale bez przekonania. Mamy wielu wrogów. Jedynym naszym atutem jest fakt, że się nas boją i mają inne wojny do stoczenia.

– Nie odpowiedział na żadną z naszych wiadomości, a nikt nie potwierdził, że ma z tym cokolwiek wspólnego. – Nozdrza Daniela drgają, gdy opada na oparcie, przez co przednie nogi krzesła niemal odrywają się od podłogi. Wygląda za okno ponad moim ramieniem.

– Czyli mam kompletnie nic nie robić i trzymać Addison w niewiedzy? – rzuca pogardliwie. – Muszę coś zrobić. Nie mogę pozwolić, żeby temu kutasowi uszło to na sucho, kimkolwiek by on nie był. – Frustracja bierze nad nim górę. Rozumiem go. Naprawdę. Ale musimy być rozważni i dobrze się zastanawiać, zanim wykonamy jakiś ruch.

– Nie wiemy, kto to zrobił. A dopóki się nie dowiemy, nie podejmiemy żadnych działań. – Moja odpowiedź jest ostateczna i nie pozostawia miejsca na dyskusje. Atmosfera staje się napięta, gdy Daniel mi się przygląda. Mija chwila, oddycham coraz wolniej. Bracia są dla mnie najważniejsi. Mam tylko ich. I nigdy nie kwestionowali moich działań. Aż do ostatniego tygodnia.

Tracę kontrolę, czuję to. A to nie wróży dobrze.

W końcu Daniel kiwa głową i rozluźnia się, zakładając nogę na nogę.

– Mogę cię o coś spytać? – zaczyna, a ja kładę łokieć na biurku, a potem opieram brodę na rękę i przytakuję. Wiem, że i tak zapyta.

– Co z nią zrobisz?

– To sprawa osobista. – Tą krótką odpowiedzią i tak zdradzam mu więcej niż innym, ale Daniel kręci głową z wyraźnym rozczarowaniem.

– Nie jesteś bratem, jakiego pamiętam. – Nigdy się nie dowie, jak bardzo zaboląły mnie te słowa.

– Powiedz, co pamiętasz, Danielu? Do tej pory nie zwracałeś uwagi na nikogo oprócz Addison – Niemal syczę jej imię.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – sarka z wyraźnym gniewem, zaciskając szczękę.

– Miałaś ją, a ja nie miałem nikogo. – Głos mi się łamie. Mija czas, a my patrzymy na siebie. Daniel nie ma pojęcia, że Aria mnie uratowała. Dobrze jest mieć kogoś, kogo można kochać, nawet jeśli to miłość na odległość. Dzięki temu człowiek może zachować nadzieję. A nadzieja jest najważniejsza.

– Mieliśmy siebie – stwierdza w końcu. Wiem, że myśli o tym samym co ja. O całym tym gównie, przez które przeszliśmy. Była nas piątka, pięciu braci, ale my z Danielem byliśmy najstarsi i ojciec poświęcał nam więcej uwagi. Jeśli tak można to nazwać.

Odsuwam gniew i wszystkie inne emocje, po czym otwieram laptopa, by zakończyć to spotkanie.

– To nie to samo. – Prawda wrywa mi się nieświadomie.

– Chcę tylko mieć pewność, że jej nie skrzywdzisz. – Brat nie odpuszcza. Zaciskam palce na komputerze, starając się zachować spokój. – Musisz mi zaufać. Za chwilę wszystko się zmieni, a jeśli ta dziewczyna nie zostanie tam, gdzie jest, zginie. – Czeka na coś więcej. Może jakiś dowód. Nie wiem, czego chce, ale im mniej wie, tym lepiej. – Z tak wielu rzeczy nie zdajesz sobie sprawy...

– Mógłbyś mi o nich opowiedzieć. – W jego głosie wyczuwam smutek, a może jedynie sobie to wyobrażam.

– Wkrótce – obiecuję. – Wkrótce.

Wstaje bez pożegnania. Jednak kiedy idzie do drzwi i je otwiera, przypominam sobie, co powiedział o Addison.

– Daniel! Daj jej to! – wołam, otwierając szufladę. Mam w sejfie kilka fiolek S2L i

rzucam mu jedną z nich. Kiwa głową, mrużąc coś o Jasie, lecz umyka mi to, bo wychodzi, zanim mam szansę poprosić, żeby powtórzył.

Patrzę na zamknięte drzwi, myśląc o tym, że bracia są jedyną stałą rzeczą w moim życiu. Tylko oni i nikt więcej.

Ale żeby wyznać prawdę na głos... Nie ufam sobie na tyle, by to zrobić.

Gdy ostatnio przyznałem coś o pod
obnej wadze, zmienił się cały mój świat. Obudziłem do życia zdeprawowanego potwora wewnątrz mnie i wszystko się przez to zmieniło.

W dniu, w którym Talvery zostawił mnie, bym zgnął tam, gdzie mnie znalazł. Nigdy nie zapomnę tego uczucia, kiedy usłyszałem, jak ciężarówka mojego ojca się zatrzymuje. Stary silnik się krztusił. Poczulem niesamowite pocieszenie, dopóki nie usłyszałem trzasku zamykanych drzwi, a potem wyraźnego gniewu w głosie ojca.

– Co ty, kurwa, robisz na otwartym terenie, głąbie?! Chcesz, żeby ktoś wezwał gliny?! – wrzasnął, ciągnąc mnie za ramię. Poraniona ręka odpowiedziała takim bólem, że krzyknąłem w ciemnej alejce. Byłem zakrwawiony i posiniaczony, a ojciec szarpał mną niczym workiem gówna.

Nie widział, jak mnie urządzili? Z ledwością dawałem radę otworzyć oczy.

– Dorwiemy tego, kto ci to zrobił, ale spierdalajmy stąd, zanim ktoś nas zobaczy – syknął przez zęby.

– Chcieli wiedzieć, dla kogo pracuję – wykrztusiłem z trudem, kuśtykając do auta. Nawet oddychanie sprawiało mi ból. Opadłem na siedzenie, gdy weszliśmy do ciężarówki. Zdawałem sobie sprawę, że oni to widzieli. Musieli obserwować. Czekać, by przekonać się, kto po mnie przyjedzie.

Z głośników popłynęła muzyka country, gdy ojciec zatrzaskał drzwi i ruszył w kierunku drogi gruntowej. Pragnąłem otworzyć okno. Wydawało mi się, że umieram, więc chciałem po raz ostatni poczuć wiatr na twarzy. Wykasłałem tyle krwi, że na pewno było ze mną źle. Ojciec zignorował moją prośbę, by uchylić szybę, zamiast tego wyłączył muzykę, przez co słyszałem jedynie warkot ciężarówki i jego głos.

– Kim są „oni”? – zapytał, przyspieszając. Samochód podskoczył, poleciałem do przodu. Zawyłem jak baba, a on powtórzył pytanie, tym razem z krzykiem. W jego głosie słyszałem jednak strach, nie gniew.

Teraz to wiem. Działaniami ojca kierowała obawa, a nie siła, jak w przypadku ludzi, którzy mi to zrobili.

– Talvery – odpowiedziałem, z bólem wypuszczając powietrze. Gdy wypowiedziałem jego nazwisko, przypomniała mi się świeżo umyta twarz Nicholasa Talvery’ego oddalona zaledwie o centymetry od mojej. Nigdy nie zapomnę, że patrzył na mnie jak na śmiecia i ile radości sprawiała mu świadomość, że może zrobić ze mną, co zechce.

– Co mu powiedziałeś? – dopytywał ojciec. Spojrzałem na niego. Spojrzałem mu prosto w oczy, kiedy zapewniłem, że nic mu nie grozi. – Że ukradłem matce lekarstwa na raka. Że jestem nikim. Uwierzyli.

Serce nigdy nie bolało mnie bardziej niż w tamtej chwili, gdy ojciec skinął głową i się uspokoił. Dobrze mu szło dbanie o siebie. Jak i życie w strachu.

Tamtego dnia po raz ostatni spojrzał na mnie, jakbym był pionkiem w grze. Moje rany nadal były świeże, kiedy odparowałem uderzenie. I nie przestawałem. Nie robiłbym tego gówna, do którego mnie zmuszał. Zarabiałbym hajs, w chuj hajsu. Ale nie postawiłbym po raz kolejny nogi na terenie Talvery’ego. Nie byłem głupim zebem jak mój ojciec. A gdy następnym razem wepchnął mnie do tej ciężarówki i krzyknął mi w twarz tak głośno, że poczułem szok i jego ślinę

na skórze, pozwoliłem gniewowi przejąć kontrolę i przyłożyłem staremu pięścią w twarz.

Pozwoliłem, by w tamtej chwili rządził mną strach. I strach zobaczyłem też w oczach ojca, bo zaszła między nami nieodwracalna zmiana. Za każdym razem, gdy wychodziłem, by wieść życie, którego nie wybrałem, sądziłem, że już nie wrócę. Pragnąłem umrzeć i nie po raz pierwszy liczyłem na to, że słodka śmierć zakończy wszystkie cierpienia.

Ale potem dotarło do mnie, jak wielką władzę daje brak strachu przed śmiercią.

Żaden z moich braci tego nie zrozumiał.

Żaden, kurwa.

Rozdział 10 - Aria

Nie odrywa ode mnie wzroku.

Nie odzywa się.

Nie wychodzi z celi.

Nie zostawia mi żadnej przestrzeni.

Nie wiem, ile dni już tu jestem, ale po spojrzeniu Crossa orientuję się, że coś się dzisiaj zmieniło.

Trudno liczyć mijający czas. Wędruję wzrokiem do kresek na ścianie za Carterem Crossem, który patrzy na mnie ze swoją zwykłą surową miną. Siedzi na metalowym krześle kilka metrów od mojego miejsca, całkiem zasłaniając linie. Każda z nich oznaczała jeden dzień pobytu w celi. Ale dawno temu przestałam je rysować.

Rytm mojego snu jest zaburzony, poza tym pomieszczenie nie ma okien. Zauważyłam, że kiedy kładę się i kulę do snu, światła przygasają. Co oznacza dwie rzeczy.

Cross chce, żebym spała. I nie chce, bym wiedziała, ile czasu minęło. Może być właśnie środek nocy tydzień po moim porwaniu. A może popołudnie, a od ostatniego dnia wolności dzieli mnie nawet więcej dni.

Na ścianie widnieją cztery kreski. Każdą z nich zrobiłam po tym, jak się przespałam. Ale piątego dnia zasypiałam i budziłam się wiele razy, nękana koszmarami o dzieciństwie.

W ciągu pierwszych dwóch dni pobytu w tej celi dostałam trzy posiłki i wszystkie zostały dostarczone w ten sam sposób: jedzenie było wsuwane do środka na jednorazowej plastikowej tacce przez niewielki otwór w drzwiach, który unosił się, a następnie szybko zamykał z głuchym trzaskiem. Trzeciego dnia czekałam na to godzinami, modliłam się, żeby złapać Crossa, chwycić za rękę... Sama nie wiem. Wiedziałam tylko, że po drugiej stronie była wolność. Szybko jednak załapałam, że otwór unosił się wyłącznie, kiedy znajdowałam się w kącie najbardziej oddalonym od drzwi. W przeciwnym razie nie dostawałam posiłków.

Ledwie je tykałam, ale kilka razy głód zwyciężył. I natychmiast potem zasypiałam. Nie wiem, czy Cross mnie odurzał, ale mój strach przed snem walczył z potrzebą jedzenia.

Tak czy owak, posiłek nie pomaga mi w rozeznaniu się w porze dnia. Zdaje się, że nie ma wzorca w tym, co pojawia się na tacy. Nie dostałam żadnego śniadania. Ostatnią rzeczą, jaką jadłam, był kawałek szynki i biszkopt polany miodem, za co mój żołądek czuł wdzięczność. Pożarłam wszystko i natychmiast pożałowałam, że wcześniej się od tego powstrzymywałam. Jeśli nie będę jadła tego, co Cross mi daje, zabierze to po prostu, gdy będę spała. A skądś wie, kiedy udaję sen. Tego też już próbowałam. Nie liczę, ile razy leżałam w ciemności, czekając, aż otworzy drzwi. W końcu zasypiałam, a gdy się budziłam, tacy już nie było.

Co za strata czasu.

Może jego utrata to pierwsza oznaka zwycięstwa Cartera.

Ale chcę go odzyskać.

– Jaki mamy dziś dzień? – pytam i są to pierwsze słowa, które wypowiadam, odkąd przyszedł.

Wpada od czasu do czasu i ledwie na mnie patrzy. Stawia krzesło coraz bliżej i na coś czeka, nie wiem na co.

– Jest niedziela.

Niedziela... Do baru poszłam w czwartek. Wiem, że to był czwartek.

– To znaczy, że jestem tu tylko trzy dni? – pytam, choć w środku mnie skręca. To niemożliwe.

Uśmiecha się demonicznie.

– Sporo spałaś, ptaszyno. Minęło dziesięć dni.

Na te słowa część mojej odwagi ulatuje i odwracam się twarzą do drzwi zamiast do Crossa. Przyciągam kolana do piersi, po czym nabieram głęboko powietrza, by uspokoić oddech. Dziesięć dni krzyków i płaczu w tym pomieszczeniu. Niewiedzy, kiedy nadejdzie pomoc, i czy w ogóle nadejdzie. Niedojadania i mycia się wyłącznie w wiadrze.

– Gdybyś przede mną uklękła, dałbym ci o wiele więcej.

– Dlaczego mi to robisz? – szepczę. Z suchych oczu nie płyną łzy, a ból w piersi jest przytępiony. Każdy ma swoje granice. Nie potrzebuję snu ani nawet jedzenia. Potrzebuję odpowiedzi.

– Często o to pytasz – komentuje tylko, prostując się na krześle. Wyciąga do mnie rękę, przez co elegancka koszula napina się na ramionach.

Wygląda jak ucieleśnienie grzechu, kiedy mi się przygląda. Muszę odwrócić wzrok. Nie mogę na niego patrzeć. Carter Cross to potwór i niczego więcej nie muszę o nim wiedzieć. Piękny potwór, którego cieszy deprawowanie mnie i obserwowanie, jak zmieniam się w nicłość.

– Zagrajmy w grę – proponuje, a ja parskam śmiechem. – Podejź, obiecuję, że będzie ci się podobało – kusi.

– Co to za gra, Cross? – Wymawiam głośno jego nazwisko, patrząc mu bezczelnie w oczy. Spodziewam się irytacji, może nawet gniewu, ale on jedynie się uśmiecha. Krzywy uśmiezek na przystojnej twarzy. Chciałabym go z niej zetrzeć.

– Odpowiedź za odpowiedź – mówi i wtedy to do mnie dociera.

– Sądziś, że wiem cokolwiek o interesach ojca? Marnujesz swój czas – oświadczam, ale głos mnie zdradza. Łamie się na ostatnich słowach.

Czyli taki ma plan? Porwać, a potem zamknąć w pustej celi na długie dni, aż stanę się na tyle zdesperowana, by mógł wyciągnąć ze mnie informacje? Wiem, że robi to tylko dlatego, że jestem kobietą. Dlatego nie torturuje mnie. Ale w końcu zacznie, choć nie mam nic, co mogłabym mu dać.

Oczy mnie pieką, chce mi się płakać, ale nie pozwalam łzom wypłynąć.

– Przysięgam – wykrztuszam, po czym patrzę w ciemne oczy Crossa z nadzieją, że mi uwierzy. – Nic nie wiem.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Dopiero po chwili uświadamiam sobie znaczenie jego słów.

– To jakiś podstęp? – pytam, czując, że oszaleję. Nadzieja bierze nade mną górę. – Nie chcę umierać – wyznaję szeptem.

– Nie zamierzam cię zabić – odpowiada beznamiętnie, oferując mi jedynie rzeczowe stwierdzenie. – Ludzie Romano by to zrobili, Ario. Umarłabyś albo została porwana i spotkałby cię o wiele gorszy los, gdybym nie uprowadził cię pierwszy. – W milczeniu słucham, jak mówi o mnie niczym o marnym pionku, którego można poświęcić. – Jeśli chcesz przeżyć, powinnaś zostać ze mną.

Łzy prawie się uwalniają na myśl o bandziorach napadających na posiadłość mojego ojca. Zabijających Nikolaię przy kuchennym stole, gdzie siedzieliśmy każdego ranka. Mordujących ojca w tym samym pokoju, w którym umarła mama.

– Chcesz zagrać w tę grę?

– Nigdy nie byłam w tym dobra – odpowiadam bez tchu, obserwując Cartera, by zorientować się, co będzie dalej.

– Jeśli zagrasz, koc jest twój – proponuje, wskazując na kupkę materiału, którą rzucił mi do stóp, kiedy tu wszedł. W głębi duszy jestem mu za to wdzięczna. – Dlaczego nie jesz? – pyta, a ja wiem, że gra się rozpoczęła. Odpowiedź za odpowiedź, on pierwszy. Patrzę na siebie i decyduję się na półprawdę.

– Nie jestem głodna. – Dziesięć dni... Próbuję sobie przypomnieć, ile razy jadłam. Może sześć. Żołądek mi się burzy na tę myśl. Mija dłuższa chwila, Cross opiera się o krzesło, ale nie zabiera dłoni z ud.

– Jeśli będziesz kłamała, ja też będę – informuje, a sposób, w jaki wypowiada słowo „kłamała”, zmusza mnie do spojrzenia mu w oczy. Zupełnie jakby sam diabeł opowiadał o oszukiwaniu. – Tak działa ta gra.

– Nie mam pewności, że mnie nie odurzysz albo nie otrujesz. Czy coś. – Prawda z łatwością wymyka mi się z ust.

Spuszczam wzrok na wspomnienie wszystkich okropnych domysłów, które przewinięły się przez moją głowę, odkąd tutaj jestem.

– To tylko jedzenie, a ty musisz jeść. – Stwierdza bez emocji. Przyglądam mu się uważnie, gdy pochyla się, opierając ręce na kolanach, a potem klaszcze w dłonie. – Twoja kolej.

– Co ze mną zrobisz? – pytam bez namysłu.

– Będę cię karmił i trzymał tu bez niczego, dopóki mi nie ulegniesz. – Poprawia się na krześle, po czym dodaje: – Jesteś towarzyskim stworzeniem i czujesz samotność. Widzę, jak samotna jesteś. – Odwracam wzrok, kiedy mówi, a tępy ból w mojej piersi rośnie.

– Przywykłam do samotności.

– Słyszę, jak modlisz się w ciemności, ptaszyno. Jak prosisz, by ktoś cię uratował. Twój ojciec. Nikolai... Kim jest Nikolai?

– Przyjacielem – odpowiadam, czując, że moje ciało ogarnia agonია. Kłamczucha ze mnie. Słowo „przyjaciół” brzmi fałszywie nawet w moich uszach, ale minęło tak wiele czasu, odkąd Nikolai był kimś innym. Musi być przyjacielem. Nikim więcej. W przeciwnym razie mój ojciec się o tym dowie.

– Zła odpowiedź. Jest już nikim. Wszyscy przepadli i nikt cię nie uratuje.

– Przepadli? – powtarzam, ale potwór nie odpowiada. Zamykam oczy i oddycham głęboko, wmawiając sobie, że kłamię. Oni przyjdą. Przyjdą po mnie.

– Jesteś znudzona, samotna i wygłodzona. Podporządkujesz mi się albo tak będzie już zawsze.

Wyginam usta w lekkim uśmiechu, którego nie potrafię powstrzymać, sama nie wiem dlaczego. Chyba wariuję.

– Myślisz, że to zabawne? – W jego słowach pobrzmiewa gniew, przez co uśmiecham się szerzej, a w kącikach oczu pojawiają się łzy. Nawet nie wiem, kiedy zaczynam płakać.

Kręcę głowę, wycierając wilgoć spod oczu.

– Nie, to nie jest zabawne. A teraz twoja kolej. – Chce mnie ciągle tak trzymać? Może, choćby i do końca świata.

Na samą myśl czuję dojmującą samotność. Nie mam nic, a to więzienie odbiera mi rozum. Czasem godzinami patrzyłam w ścianę, modląc się o jakąś zmianę.

– Co dla ciebie oznacza podporządkowanie się? – wtrącam, gdy otwiera usta, by się odezwać. Moje słowa są ostrzejsze, niż planowałam, a Cross unosi brwi, nie odpowiadając, po czym zadaje swoje pytanie.

Takie są zasady gry, jak sądzę.

– Co najbardziej lubisz jeść?

Przez moment kręci mi się w głowie, więc opieram ją o ścianę. Wygra tę grę. I wszystkie

inne. Oszukuje, a ze mną jest coraz gorzej. – Chyba bekon. Każdy kocha bekon – odpowiadam bez przekonania, po części dlatego, że jestem już zmęczona tymi pytaniami, a po części dlatego, że potrzebuję odrobiny humoru. – W sklepie niedaleko mojego domu mają takie kanapki. Mama mi je kupowała. – Gdy mówię, patrzę w sufit, żeby oderwać się myślami od tego wszystkiego. Chociaż miło jest móc z kimś porozmawiać. Czuję ogarniającą mnie pustkę. Lepsze to niż mdlące uczucie porażki. Oblizuję dolną wargę, po czym podejmuję wątek: – Słysmy tam co tydzień. Sobie kupowała kawę i ciastka, ale mieli też kanapki, które uwielbiałam. Ciągłe je mają. Z indykiem, bekonem i sosem ranczerskim, na chrupkim pieczywie. – Głowa mi się kiwa na boki, kiedy zerkam na Crossa. Zwykłą surową minę zastąpiła ciekawość. – Można powiedzieć, że to moje ulubione jedzenie.

Uśmiecham się na wspomnienie o matce i niemal zdradzam mu więcej. Prawie opowiadam o dniu, w którym umarła, albo o tym, jak poszliśmy wtedy do tego sklepiku. Nie wzięła jednak ciastek ani kawy i nie zabawiłyśmy tam długo. Było mi bardzo przykro, że nie dostałam kanapki, ale obiecała, że jutro ją kupi.

Gdybym nie byłam młoda i głupia, zrozumiałabym, że coś się działo. Że mama uciekała przed kimś, kogo zauważyła. Uciekała do domu, żeby mnie chronić, tylko po to, by przekonać się, że potwór już tam na nią czekał.

Boże, brak mi jej. Brak mi moich bliskich. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo doskwiera mi samotność.

– Chciałabyś wrócić do domu, kiedy będzie już po wszystkim? – Pytanie Crossa odrywa mnie od wspomnień.

– Kiedy będzie po wszystkim? – Chcę, by to rozwinął, ale jedynie kiwa głową.

Pakt z diabłem. Inaczej bym tego nie nazwała. Wojna nie ma znaczenia, nawet jeśli sugeruje co innego. Będzie mnie tu trzymał, ile będzie chciał, niezależnie od tego, co mu teraz powiem.

– Znasz odpowiedź. – Nic więcej nie dodaję. Znowu jest moja kolej, więc zadaję pytanie:

– Co muszę zrobić, żeby stąd wyjść?

– Nie wyjdiesz stąd, chyba że ja będę tego chciał.

– W takim razie, dlaczego tu jestem? – pytam z wyraźną desperacją.

– Już mówiłem. Chcę, żebyś mi uległa. Żebyś pożądała mojego dotyku i zasłużyła na niego, klękając i wykazując chęć posłuszeństwa.

Żebyś pragnęła być moją w każdym tego słowa znaczeniu.

– Wiesz, że to się nigdy nie stanie – rzucam z roztargnieniem. – Zgniję w tej celi albo poczekam, aż zdarzy się coś innego. Czasu mam pod dostatkiem.

– Zmienię twoją rutynę – informuje groźnym tonem.

Po raz kolejny głowa opada mi na bok, jestem wyczerpana.

– Czyżby? – pytam, a on uśmiecha się przebiegle.

– Będę cię karmił. Kęs za kęsem. – W jego oczach pojawia się żar, który powinien mnie wystraszyć, jednak działa inaczej. Postanawiam to zignorować. – Musisz jeść, ptaszyno. Swoim buntem krzywdzisz wyłącznie siebie.

Wiem już teraz, że obraz karmiącego mnie Crossa będzie za mną chodził godzinami po tym, jak ten facet opuści celę. Ciągnie mnie do niego nie jedynie z powodu samotności. Poczułam to, gdy tylko go zobaczyłam.

– I tak nie zamierzałam jeść – odpowiadam, nie pozwalając wyobraźni się zagalopować. Słyszałam, że śmierć głodowa jest okropna i wiem, że będę musiała znaleźć inny sposób. W końcu się ugnę, już to zrobiłam. Cross uśmiecha się, zupełnie jakby czytał mi w myślach albo znał mnie lepiej, niż mi się wydaje. Tym razem jego uśmiech jest inny, niemal melancholijny.

– Będziesz jadła – zapowiada, po czym wstaje. Gdy odwraca się do drzwi, zamykam oczy, by nie poraziło mnie jasne światło. Widzę je nawet przez opuszczone powieki. A potem znika, ja zaś znów zostaję sama, uwięziona w tej celi.

Choć powinno mnie uspokoić tych kilka wyjaśnień, których mi udzielił, potrafię myśleć jedynie o mamie i ostatnim dniu, w którym ją widziałam.

Chciała odejść i uciec. Błagała, bym ją zrozumiała. A ja płakałam, kiedy powiedziała:

– Ria, proszę.

Nigdy nie zapomnę, z jakim bólem wypowiedziała wtedy moje imię. Każdą matkę gubi zaślepienie miłością do dziecka. To moja wina. Świeże łzy spływają mi po twarzy. Nie ocieram ich nawet, po prostu wczołguję się na materac.

Zajmuje mu to nieco dłużej niż zwykle, ale światła w końcu gasną, gdy leżę szczelnie owinięta kocem. Samotność jest moim jedynym towarzyszem, chyba że oddaję się wspomnieniom. A nie zdawałam sobie sprawy z tego, jakie to może być szkodliwe. Własna przeszłość stała się moim wrogiem. Łapię się na tym, że kiedy zasypiam, wypełnia mnie jedynie żal.

Gdybym tylko mogła cofnąć czas i nie walczyć z mamą.

Gdybym tylko mogła cofnąć czas i powiedzieć jej, że nie możemy wrócić do domu.

Rozdział 11 - Carter

Jest inaczej, kiedy siedzę z nią w celi. Gdy dzieli nas jedynie wojna. Wiem, że się złamie i że jak już to zrobi, będzie tym zachwycona.

Kiedy przebywam tam z Arią, obserwuję każdy jej ruch i pragnę jedynie zaprowadzić ją na skraj, by patrzeć, jak spada.

Wyobrażam sobie jej włosy w nieładzie, gdy zaciskam na nich pięść, a ona z własnej woli sprawia mi przyjemność. Będzie klęczała, pragnąc tego samego co ja.

Męczy mnie przebywanie w czterech ścianach celi, ale gdy drzwi zamykają się za mną i mija kolejny dzień, w którym nie mam kontroli nad Arią, pragnienie zmienia się w desperację.

Musi mi ulec. Klęknąć, gdy wejdę do celi, i czekać na moje rozkazy.

I musi to zrobić wkrótce.

Mam inne plany i chcę, żeby wzięła udział w ich realizacji. Musi się poddać. Na początek wystarczy, że uklęknie.

Nadal pragnę ujrzeć jej słodki bunt, kiedy drzwi się za mną zatraskują. Umieszczam obraz na swoim miejscu, kątem oka dostrzegając brata zmierzającego w moim kierunku.

– Czekasz na mnie? – pytam, a on zrównuje ze mną krok, gdy idziemy do mojego biura.

– Wydaje mi się, że wiem, dlaczego koncentrują się na zachodniej granicy, bliżej Romano. – Nie marnuje czasu, od razu przechodzi do rzeczy.

– Dostawy? – pytam dla jasności. Rynek narkotykowy zwykle bywa przewidywalny. I to właśnie uważam w nim za najlepsze. Jest stały i łatwy do utrzymania. Jeśli trzeba zwiększyć zaopatrzenie tylko na jednym terenie, musi być ku temu jakiś powód. A ja zamierzam się dowiedzieć, dlaczego ta zmiana jest tak nieoczekiwana.

– Romano maczają w tym palce. Sądząc po ilości towaru, który sprzedają, muszą go produkować. – Rewelacja Jase'a mrozi mi krew w żyłach. Zaciskam szczękę, gdy schodzimy po schodach. Każdy krok podkreśla dudnienie w moich uszach.

Chciał sojusznika.

Chciał robić ze mną interesy.

To oszust, złodziej i kanalia bez kręgosłupa moralnego.

Ale o wszystkim tym już wiedziałem.

– Sprzedaje S2L? Na pewno? – Narkotyk jest nasz. Tylko nasz. Kwestią czasu było, zanim inni go zapragną, ale zamiast wchodzić w szczegóły, Romano go ukradł. Głupi kutas.

– Tak – potwierdza Jase, a ja wyobrażam sobie paskudną parodię uśmiechu Romano, gdy walnę go w gębę. Niemal czuję, jak cienka skóra na moich knykciach pęka, a jego zęby się łamią. – Dostałem próbkę z ich ulic, zbadałem ją i zidentyfikowałem naszą mieszkankę. Cięższą wersję tego, co zrobił Malcolm.

– Myślisz, że Romano wie, dlaczego apteki przestały to sprzedawać i jakie są skutki uboczne? – pytam Jase'a, otwierając drzwi biura. Kupiliśmy zakazany lek, zmodyfikowaliśmy go i zaczęliśmy sprzedawać jako S2L, znane na ulicy pod nazwą Słodka Kołysanka. Oryginalnie miał pomagać na bezsenność i niepokój. Może też przydać się przy odstawieniu cięższych dragów. Ale uspokajające działanie S2L bardzo uzależnia. Dzięki narkotykowi człowiek ma przekonanie, że wszystko jest dokładnie tak, jak powinno być i zapada w głęboki sen. Stąd nazwa Słodka Kołysanka. Niepożądane efekty uboczne były zbyt poważne, by ryzykować. Dla nich. Nie dla nas.

– Pewnie doskonale wiedzą, co to za substancja – stwierdza gniewnie brat. – Sądząc po tym, jak zmodyfikowali formułę. – Niemal trzaska drzwiami. Patrzy mi w oczy, kiedy siada naprzeciwko mnie. Dopiero kolejne słowa sprawiają, że uświadamiam sobie powagę sytuacji. – Zwiększyli jego moc. Jest niemal zabójczy, biorąc pod uwagę to, jak tłumi zmysły, spowalnia pracę serca i wymusza głęboki sen.

Przesuwam kciukiem po szczęce, starając się rozgryźć działania Romano.

– Sprzedaje nasz narkotyk... Na własnym terenie handluje wersją, która jest niemal zabójcza... – wypowiadam myśli na głos, nie kryjąc ich przed Jase'em.

To on wymusił formułę od dupka, który miał u nas dług. Był też w posiadaniu branżowych tajemnic. Malcolm okazał się na tyle użyteczny, że pozwoliliśmy mu żyć. Przez chwilę.

– Sprzedaje to u siebie, ale pod nazwą ST, Słodka Tragedia. Nie nadała z produkcją, w przeciwnym razie nie zauważylibyśmy wzrostu popytu.

– Z popytem jest tak, że uzależnieni, powinni żyć.

– Chyba że wykorzystuje go do czegoś innego.

– Czyli co, sprzedaje to jako broń? Nie jako narkotyk? – Muszę przyznać, że my też o tym myśleliśmy, ale dopóki nie opracujemy antidotum na zabójczą wersję, nie śmiem nawet zgłębiać tego tematu.

Jase stuka nerwowo palcami w podłokietnik.

– Coś mi tu jednak nie pasuje... Nie wzrasta liczba ofiar śmiertelnych. Nie ma żadnego nagłego przyrostu morderstw ani zgonów we śnie. – Albo kupują go i nie używają, albo sprzedają gdzie indziej. Może za granicą?

– Sądzę, że Romano nie nadażają z produkcją S2L, mają mały popyt, ale wypłynęła informacja, że my jesteśmy dostawcami. Romano postanowił więc podbić stawkę, tworząc silniejszą wersję, która zwróciła czyjąś uwagę. Kogoś, kto chce kontrolować rynek. Kimkolwiek jest ten ktoś, wykupuje tę mocniejszą wersję, jak również naszą, by samemu ją zmienić, skoncentrować i stworzyć niewykrywalną broń.

– Jakim cudem Romano może być tak głupi? – cedzę przez zęby. Sprzedawaliśmy Słodką Kołysankę jako środek relaksujący, pomagający złagodzić ból i powstrzymujący ludzi przed sięgnięciem po gorsze gówno. To idealny sposób na podtrzymanie uzależnienia. A chciwość Romano wszystko spierdoli.

W milczeniu rozważam teorię Jase'a.

– Ktokolwiek skupuje towar, działa na naszą niekorzyść. Może to ktoś, kto chce przejąć teren? – sugeruje brat, a ja mu przytakuję. Nie wiem, kto to, ale niespecjalnie się kryje. A może chce, by o nim wiedziano. Ponownie przesuwam kciukiem po brodzie, zastanawiając się, który ze znanych mi dupków mógłby pragnąć terenu Romano. Może oni chcą, żebyśmy o tym wiedzieli.

– Wyślij ekipę Micka na zachodnią stronę, niech śledzi informacje o każdym kupcu i znajdzie połączenie. Chcę wiedzieć, kto za tym stoi i czy sprzedają to gdzieś jeszcze.

– Ta silniejsza wersja jest droga. A ten, kto ją skupuje, będzie musiał trochę poczekać ze sprzedażą.

– Może sędzi, że jeśli Romano przegra wojnę, będą mogli zająć jego teren, mając już towar, który zaspokoi wysoki popyt?

Jase kiwa głową, nadal stukając palcami w podłokietnik.

– To nie nasz problem.

– Myślisz, że poprzestaną na Romano? – pytam. Jase nie jest głupi, kręci więc głową przecząco, a na ustach igra mu uśmiešek. Mój brat uwielbia wyzwania. Jego życiowym celem jest dymanie frajerów, którzy sądzą, że mogą zniszczyć to, co z takim trudem zbudowaliśmy.

– Czyli nie mówimy nic Romano? – pyta.

– Ani słowa. Okradł nas. – Z powagą patrzę bratu w oczy, dochodząc do takiego samego wniosku co on.

– Nadal chcesz urządzić tę kolację w przyszłym tygodniu?

Romano myśli, że to spotkanie dla uczczenia zwycięstwa.

Talvery jest słaby. Patrzenie, jak szybko wali się wszystko wokół niego, okazało się niemal rozczarowujące. Już doszło do rozłamu wśród jego ludzi, a przynajmniej tak mówią na ulicach. Połowa ekipy Talvery’ego bierze w łapę od Romano. Nie opuszczam jednak gardy. Pozory mogą mylić. Wiem o tym doskonale.

Tak czy owak, Romano pojawi się tu na kolacji. A ja z wielkim entuzjazmem ugoszczę go jako gospodarz i partner świętujący upadek wieloletniego rywala. W każdym razie na tyle dużym, by złapał przynętę.

– Tak – potwierdzam wymownie, patrząc na skrzynię pod biblioteczką. – W przyszłym tygodniu pojawi się w naszym domu i będzie jadł przy naszym stole.

– Nie chodzi jednak o wojnę ani o narkotyki, prawda? – Wracam spojrzeniem do Jase’a.
– Tylko o nią?

Ma stanowczo zbyt dobrą intuicję. Muszę sobie przypomnieć, że to mój brat i że wie, bo długo był mi bliski. Muszę sobie przypomnieć, że nie ma mowy, by ktokolwiek choćby domyślał się prawdy.

– Tak – odpowiadam ostrożnie, gdy nasze spojrzenia się spotykają, i czekam na jego reakcję. Po raz kolejny padam ofiarą tykającego zegara, kiedy brat szuka odpowiednich słów. – Po części chodzi o nią.

– Możemy dać jej pieniądze i pozwolić uciec – proponuje.

To zła propozycja.

– Wróci do ojca, przecież wiesz.

– No to pozwólmy jej, niech wraca. – Jase wzrusza ramionami, jakby to nie był nasz problem.

– Mam też pozwolić, żeby Romano i wszyscy inni mieli nas za tak słabych, bo po prostu puściliśmy dziewczynę?

– Odkąd obchodzi cię, co myślą inni? – Odbija piłeczkę, nadal udając, że to zwykła, pozbawiona znaczenia dyskusja.

– Muszą sądzić, że nie obchodzi mnie, co myślą. Ale to, jak nas postrzegają, ma kolosalne znaczenie. Żeby kontrolować ich działania, musimy wiedzieć wszystko. Musimy mieć możliwość manipulowania tym, jak nas postrzegają, by poznać ich kolejne ruchy.

– Możesz powiedzieć, że ci się znudziła – podsuwa i tym razem udaje mu się podnieść mi ciśnienie. Znudziły mnie wyłącznie jego naciski, żebym ją wypuścił, żebym wyeliminował ją z równania. Jest dla mnie zbyt cenna.

– Nigdy – odpowiadam bez namysłu.

– Nigdy? – powtarza zaskoczony Jase, dopiero teraz okazując emocje. Chwyta mocno podłokietniki, wreszcie zdradzając gniew.

– Pragnąłem jej już wcześniej.

– Zanim Romano zaproponował, że ją porwie? – Zainteresowanie brata wzrasta.

Kiwam potakująco, czując, że wkrótce będę musiał wszystko wyjaśnić.

– Dlaczego? – dopytuje, ale nie odpowiadam. Nie mogę. Zamiast tego zdradzam część prawdy.

– Nie on wyszedł z taką propozycją. Powiedziałem, że to ma być ona, nikt inny – przyznaję cicho.

– Co z nią zrobisz? – draży. Ciągłe o to pyta i tylko mnie tym wkurwia.
– Powinna się mnie bać... przez jakiś czas. – Nerwowo sunę kciukiem po dolnej wardze.
– Nie zawsze tak będzie.
– Musisz dać mi coś więcej – domaga się, a ja odwarkuję:
– Nic nie muszę. – Mija dłuższa chwila, w ciągu której rośnie mój gniew. – Koniec rozmowy.

Uśmiecha się tylko, fałszywie skromnym, wszechwiedzącym uśmiechem, i kiwa głową. Napięcie znika, a brat bez słowa wychodzi z biura. Wiem jednak, że dałem mu o wiele więcej niż on mnie.

Patrzę, jak zamyka za sobą drzwi, a zegar tyka. Tik-tak. Tik-tak. Tik-tak. Przenoszę wzrok ze skrzyni na pusty, czarny ekran laptopa. Wdech i wydech. Głębokie oddechy sprawiają, że znów myślę o niej.

Gdy przywracam monitor do życia, by sprawdzić, co porabia moja ptaszyna, okazuje się, że już śpi.

Minęło mnóstwo czasu, odkąd nawiedzały mnie wspomnienia, ale wracają powoli, kiedy gaszę światła w jej celi.

Wspomnienia, przez które jestem tym, kim jestem. Wspomnienia, których Aria jest częścią, nawet jeśli o tym nie wie. Wspomnienia dnia, w którym dowiedziałem się, kim jest Talvery i do czego człowiek może posunąć się ze strachu.

Nadchodzi taki moment, kiedy przestaje się liczyć, co złamało ostatecznie uderzenie ani ile krwi straciłeś. To moment, w którym nic już nie czujesz.

Obraz ci się rozmazuje, a śmierć jest tak blisko, że się o nią modlisz. Ona jedyna wszystko zakończy.

Nic nie ma sensu. Nawet kiedy głowa odskakuje do tyłu, a z ust wypływa kolejny strumień krwi, ból nic nie znaczy. A świadomość, że zbliża się koniec, przynosi ukojenie. Łańcuchy przykuwające do krzesła znikają i ledwie czujesz, jak wbijają się w skórę.

Ale już wtedy była ważna. Natychmiast to pojąłem. Mogła zniszczyć nadzieję, że to wszystko szybko się skończy.

Małą pięścią zastukała w drzwi, które wydawały się tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

Zawołała, a głos przebił się przez otaczającą mnie mgłę.

Nie słyszałem, co krzyczała, ale było to coś na tyle pilnego, że jej ojciec wypuścił klucz. Pamiętam dźwięk metalu uderzającego o podłogę, zmieszany ze słodkimi prośbami, by jej pomógł.

Byłem blisko końca, a ona mnie uratowała. Chociaż tego nie pamięta. Nigdy mnie nawet nie widziała.

Dopiero po latach pozwoliłem sobie znów o niej pomyśleć. I o tamtym dniu.

Niemal wyzionąłem ducha. Znalazłem się bardzo blisko odejścia w zaświaty. Może nie z czystą i idealną duszą, ale nadal jako lepszy człowiek niż ten, którym jestem teraz. Wtedy wciąż byłem niewinny.

To przez nią przeżyłem i stałem się taki, jaki jestem.

Nie chcę, by była wyłącznie zdana na moją łaskę.

Chcę wszystkiego, co ma.

I nie zatrzymam się, dopóki jej nie posiadę. ...

Rozdział 12 - Aria

Wydaje mi się, że minęły dwa dni, odkąd Cross zmienił zasady. Jeśli się nie mylę, siedzę tu już niemal dwa tygodnie. I od pełnych dwóch dni głoduję.

Nie zgadzam się, by jeść mu z ręki jak pies. Nie jestem jego zwierzątkiem. Patrzy na mnie, jakby chciał jedynie, bym klęknęła mu między nogami i przyjęła każdy kęs przepełniony zarówno pragnieniem posiadania mnie, jak i władzy nade mną. To mocna mieszanka i nie pozostaje wobec niej obojętna. Uzależniłam się od głodu w jego oczach, ale obawiam się, co będzie, kiedy ustąpię.

Nie chcę się poddać ani przed nim klękać. Przynajmniej tak sobie wmawiam. Przypomina mi o tym każde ukłucie bólu. Gdy samotność się przeciąga, a nuda doprowadza do szaleństwa, muszę sobie o tym przypominać. Bez ustanku.

Na samą myśl oddech mi przyspiesza, a w brzuchu czuję łaskotki. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie mogę się doczekać, kiedy otworzy drzwi. Chcę, żeby przyszedł dziś, tak jak zrobił to wczoraj i przedwczoraj. By znów wodzić mnie na pokuszenie.

Umieram z głodu i zdaję sobie sprawę, że muszę się poddać. Wiem, że w pewnym momencie się ugnę. Ma rację. Powinam jeść. Już się modlę, żeby otworzył te cholerne drzwi, choć wyklinam go i zaciskam dłonie w pięści, wmawiając sobie, że jestem na tyle silna, żeby mu się oprzeć.

Wygra. Czuję to.

Modlę się, by przyszedł, żebym mogła coś zjeść. Cokolwiek przyniesie, jeśli wejdzie teraz, pożrę wszystko. Nieważne, jak długo będę to wypierała. W tej chwili zrobiłabym wiele dla jedzenia. Jakiegokolwiek.

Przenoszę wzrok z podłogi na metalowe drzwi, bo skrzypią. Nie podnoszę głowy, leżę dalej na brudnej podłodze, sztywno i bez ruchu. Czuję na sobie jego spojrzenie, ale nie mogę na niego patrzeć. Całą moją uwagę pochłania taca, którą trzyma przy piersi w prawej ręce. Jeszcze nie widzę, co na niej jest, ale czuję zapach.

Powieki opadają mi z wolna i niemal jęczę, gdy do płuc dociera słodki aromat. Kiedy w końcu otwieram oczy na dźwięk przesuwanego krzesła, widzę wszystko. Słodkie nagrody, które będą przyczyną mojej zguby.

Tacę wypełniają pyszności. Borówki amerykańskie, kawałki mango i ananasa.

Wszystko jest kolorowe i pięknie ułożone. Jak mówiłam – Cross przyszedł mnie kusić.

– Jak twoja ręka? – pyta, a ja dopiero wtedy zwracam na niego uwagę.

– Dobrze. – Nagradza tę krótką odpowiedź, przesuwając tacę w moją stronę. – Posiniaczona – dodaję, by go zadowolić.

– Waliłaś pięścią w drzwi przez ponad czterdzieści minut.

Zaciskam zęby.

– Cóż, w końcu usłyszałeś – rzucam, choć nie mogę ukryć, że ręka boli. Jestem tak kurewsko samotna, zmęczona i obolała. Ale przede wszystkim sama.

– Owszem.

Carter Cross ma swoje nawyki. Lubi robić pewne rzeczy w określony sposób. Może to dlatego, że chce, bym miała go za przewidywalnego, ale bardziej prawdopodobne, że pragnie, by moje zachowanie było przewidywalne.

W czasie tych sesji, zanim oferował mi jedzenie, próbował nawiązać rozmowę. Wiem,

że dziś mu odpowiem. Wiem, że zrobię, co zechce. Napędza mnie desperacja.

– Jesteś brudna – zauważa z czymś, co wydaje się szczerym współczuciem. – Nie myjesz się, jak na to liczyłem.

Gryzę się w język, by powstrzymać komentarz, ale mi się nie udaje.

– Nie jestem psem, żeby mnie kapać. – Nie potrafię ukryć gniewu. Powinam udawać jak on, ale postanawiam tego nie robić. I tak da mi jedzenie. Mam nadzieję. Uśmiecha się tylko, przez co prawie się cofam. Nie z powodu sposobu, w jaki na mnie patrzy, ale przez to, jak moje ciało reaguje na jego uśmiech. Na to, że cieszą go moje reakcje. To niebezpieczne. On jest niebezpieczny.

– Jesteś zmęczona.

– Niewygodnie się śpi na podłodze – odpowiadam, czując wory ciężące mi pod oczami.

– Masz przynajmniej materac – żartuje, przewiercając mnie wzrokiem. Patrzy tak, że zaczynam nabierać wątpliwości.

Czas płynie, gdy odwzajemniam spojrzenie Crossa, a moje mury się chwieją. Staram się opanować nienawiść, którą do niego czuję, tylko po to, by mieć to już z głowy i zjeść.

– Wyglądasz słabo, ptaszyno.

– Ciągłe tak do mnie mówisz.

– Nigdy nie nazwałem cię słabą – odpowiada równie poważnym tonem jak mój.

– Miałam na myśli ptaszynę. Ciągłe nazywasz mnie ptaszyną. – Głos mi się łamie. Nie chcę, by tak mówił. Nie chcę, by używał mojego imienia ani żadnych uroczych ksywek. To nie oddaje tego, jak naprawdę jestem przez niego postrzegana. Chce mnie tym osłabić. – Przestań tak do mnie mówić.

– Nie – rzuca twardo. – A teraz podejdź tutaj, ptaszyno. Uklęknij przede mną i pozwól się nakarmić.

To jego kolejny zwyczaj. Zwykle mówię mu w tym momencie, żeby się pierdolił. Ale dziś powoli opieram się i klękam. Z bólem przełykam dumę. To niemal fizyczny ból. Dopóki nie uklękłam przed nim, nie wiedziałam, że duma to kolczasta piłka. Robi mi się gorąco z zażenowania i wstydu.

Otwieram oczy, dopiero kiedy czuję na brodzie szorstkie dłonie. Mam ochotę się w nie wtulić i źle mi z tym. Samotność pożera mnie każdego dnia. Gdybym mogła wcisnąć w tej chwili „stop” i udawać, że jestem gdzieś indziej, z kimś innym, wtuliłabym się w jego silne ręce. Pozwoliłabym sobie cieszyć się ich ciepłem.

Ale patrzę tylko w ciemne oczy mężczyzny, który już mnie tak dotykał. A potem błyskawicznie pokazał, jak łatwo może wyrządzić mi krzywdę.

Przełykam z trudem, czekając na trzecią część przedstawienia. Za chwilę rozkaże, abym otworzyła usta.

Cross przesuwając kciukiem po moich wargach, jakby czytał mi w myślach. To lekki dotyk, który wyzwala we mnie coś prymitywnego, rozgrzewa od środka i sprawia, że serce bije mi w piersi jak szalone. Kolana szurają do przodu, podporządkowując się pragnieniu mojego ciała, by być bliżej niego.

Bliżej mężczyzny, w którego rękach leży moja wolność. Bliżej delikatnego dotyku.

– Otwórz – rozkazuje, a moje usta rozchylają się bez udziału woli.

Nie unoszę powiek, dopóki ciepło jego rąk nie zostanie zastąpione przez zimne powietrze.

Serce mi drży ze strachu, kiedy patrzę, jak przysuwa truskawkę do moich ust. Wstydziłabym się tego, z jaką żarłocznością ją pochłaniam, gdybym nie umierała z głodu. Słodczy jedynie go wzmaga. Po raz kolejny przybliżam się do Cartera.

Nic nie mówi ani nie sugeruje, że pragnie czegoś więcej niż mnie nakarmić. Przyjmuję

każdy kęs, a mój głód zdaje się jedynie rosnąć. Ręce wędrują na jego kolana, ściskam je, gdy przełykam kolejną truskawkę.

Dopiero po dłuższej chwili orientuję się, że go dotykam. Uświadamia mi to jego jęk zadowolenia, ale kiedy próbuję się odsunąć, to samo robi z owocami.

– Zostań – rozkazuje, a ja bez sprzeciwu się podporządkowuję. Mam ochotę na więcej.

Najbardziej wstydlivy jest fakt, że polecenie jedynie mnie nakręca. Czuję na sobie jego dłonie i wzrok. Po kilku sekundach dociera do mnie, że wie o moich zakazanych myślach.

Boję się, że wypowie je na głos i ożywi. Wbijam mu palce w nogi i szerzej otwieram usta, w milczeniu błagając o więcej, by ukryć przybierającą na sile żądzę.

Pewnie celowo to przeciąga. Powoli wybiera owoce i wsuwa mi je między wargi.

– Otwórz szerzej – rozkazuje, a ja spełniam jego polecenie tylko dlatego, że żołądek skręca mi się z głodu. A przynajmniej tak sobie wmawiam. Zamykam oczy, odsuwając na bok wszystkie inne myśli.

– Spójrz na mnie, ptaszyno – pada kolejny rozkaz, gdy przełykam niewielki kąsek. Jego dłoń ściska mój podbródek, zmuszając do uniesienia głowy. Jest tak blisko... Ciemne oczy przyglądają mi się z taką intensywnością, że zamieram. – Jesteś silna – stwierdza, a ja go za to nienawidzę. – Nie wierzysz mi, ale mówię prawdę.

Z szerokim uśmiechem przesuwając stwardniałą opuszką kciuka po mojej dolnej wardze. Niemal je gryzę, tylko po to, żeby go wkurzyć. By udowodnić, że cokolwiek mu się wydaje, nie ma racji.

Oferuje mi kolejny kawałek owocu, a ja biorę go do ust. Muszę poczekać, aż wyciągnie palce, ale nie robi tego.

Wracam do niego spojrzeniem, zaś on dotyka wargami mojej szyi. Palce ciągle ma w moich ustach, słodycz owocu przyprawia mnie o zawrót głowy. Krótki zarost muska mój obojczyk, a potem Cross szepcze mi do ucha:

– Widzisz, jaka jesteś silna? Z chęcią byś mnie ugryzła, ale wiesz, co zrobić, by przetrwać. – Gdy gorący oddech łaskocze moją szyję, dostaję gęsiej skórki. Zdradzieckie sutki twardnieją, ciało wygina się w łuk. – Dobra dziewczynka – komentuje, a ja się odsuwam, zostawiając owoc w jego palcach. Szoruję tyłkiem po betonie, kiedy się wycofuję, tworząc między nami dystans.

Strach nadal pozostaje we mnie żywy, ale zmienił się. Boję się tego, do czego jestem zdolna i ile przyjemności będę z tego czerpać. Przed oczami miga mi obraz Cartera przygważdżającego mnie do podłogi, przez co napalam się jeszcze bardziej. Przełykam z trudem, czując, że się rumienię.

Cross nie rusza się z krzesła.

– Skończyłaś? – pyta.

Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Nie ufam nawet własnemu głosowi. Może właśnie tak to jest być naprawdę złamanym.

– To dlatego, że nie jesteś już głodna czy dlatego, że zrobiłaś się dla mnie mokra? – Schrypnięty głos dodatkowo mnie pobudza. – Pierdol się – odpowiadam pod nosem, mrużąc oczy i wbijając obgryzione paznokcie w beton.

Przez chwilę na wargach Cartera igra uśmieszek, który nie sięga jednak jego oczu.

– Mówiłem, że cię pragnę, Ario – odzywa się w końcu, wstając z krzesła. – A ja zdobywam wszystko, czego pragnę. Pamiętaj o tym.

Rozdział 13 - Carter

Nic nie jadła i prawie się nie ruszała od chwili, gdy wczoraj mi się poddała. Zaszedłem do niej dwa razy i za każdym odmawiała, choć minęły trzy dni, odkąd spożyła garść owoców.

Jest między nami napięcie. Wiem, że walczy z nim tak samo jak ja. Ale nocami krzyczy i prawie nie śpi. Cały niewielki progres cofnął się i nic nie mogę na to poradzić.

Pewnie znów się w sobie zamknie. Jeszcze nie czułem tak okropnej chęci, by pójść do jej celi, jak dzisiaj.

Muszę ukryć uśmiech, gdy Aria ześlizguje się z materaca na podłogę. Nigdy na nim nie leży w mojej obecności. W każdym razie póki co tego nie robiła.

Serce zaczyna mi bić mocniej na widok rozczarowania na jej twarzy.

Dziś nie przyniosłem żadnej tacy. Nie mam Arii nic do zaoferowania.

Łatwo zauważyć, jak oddech dziewczyny przyspiesza, kiedy orientuje się, że przyszedłem w innym celu.

Specjalnie głośno szuram krzesłem po podłodze, kiedy do niej podchodzę.

– Nie mam nic do powiedzenia – informuje mnie, a ja siadam zaledwie kilka kroków od niej. Na tyle daleko, żeby mogła podejść na czworakach i przede mną uklęknąć. To pierwsze mnie nie interesuje. Mam gdzieś, w jaki sposób znajdzie się u mych stóp. O ile to zrobi.

– A jednak zaczynasz rozmowę. Ciekawe, prawda? – Nie odpowiada. Jej obojczyki wydają się dziś wyraźniejsze niż kiedykolwiek. Nie widać tego na kamerach, ale trzy dni głódówki zaczynają dawać o sobie znać, a mnie się to nie podoba. Nie chcę, by była zagłodzona. To spostrzeżenie powinno wywołać we mnie wyrzuty sumienia, a nie gniew.

– Czemu sama sobie utrudniasz? – pytam z głębokim niezadowoleniem.

Znów pozostawia moje pytanie bez odpowiedzi.

– Ugniesz się kolejny raz. Nic na to nie poradzisz. Wiesz o tym, prawda? – Jest mądra. Każdy choć odrobinę inteligentny człowiek wie, że głódówka kończy się boleśnie, a instynkt samozachowawczy przewycięży dumę.

– Po prostu mnie wypuść – mamrocze słabo, skrywając łzy. Tak bliska załamania... Tak kurewsko bliska...

– Zaczyna mnie męczyć słuchanie tej prośby.

– W takim razie oboje jesteśmy zmęczeni – ripostuje, zerkając na brudne ciuchy. Dałbym jej wszystko, gdyby tylko mi się podporządkowała.

– Pragniesz mnie – przypominam, na co parska z odrazą.

Mruży powieki, patrząc mi prosto w oczy.

– Nie jesteś tym, czego pragnę.

– W takim razie czego pragniesz? – Pochylam się na krzesło tak szybko, że dziewczyna się wzdryga. Dzieli nas jedynie centymetry, czuję ciepło jej ciała. Odwraca się ode mnie i spogląda bezmyślnie na pustą ścianę. – Odpowiedz – żądam. Cierpliwość mi się kończy. Spinam się, przesuwając na krzesło, by być jak najbliżej niej. Nie podoba mi się w takim stanie. Muszę złamać ją teraz, złamać jej umysł, zanim zrobię to z ciałem.

Spogląda na mnie z namysłem, po czym niemal szepcze:

– Nie wiem, czego chcę.

– Chcesz, żebym cię zerznął – stwierdzam tonem, który w założeniu ma być kuszący. – Nakarmię cię, zadbam o ciebie, zerznę i położę do łóżka wykorzystaną i zaspokojoną. – Milczy,

kiedy opieram się na niewygodnym krześle. – Tego pragniesz.

– Chcę tylko odzyskać pieprzony szkicownik! – wrzeszczy z gniewem w głosie. Przełyka z trudem i odwraca wzrok, gdy oczy zachodzą jej mgłą.

Serce wali mi jak szalone, a potem zamiera, kiedy Aria ociera oczy.

– Chcesz szkicownik? – pytam, choć nie mam jebanego pojęcia, o czym ona opowiada. Patrzy na mnie z falującą piersią. Każdy oddech uwydatnia zagłębienie między jej obojczykami. – Odpowiedz.

– Mój szkicownik – mruczy już bez gniewu. – To przez niego poszłam do baru, w którym dorwali mnie ci skurwiele – szepcze pokonana. – Chcę go po prostu odzyskać.

– Jest dla ciebie ważny? – dopytuję, unosząc lekko brwi. Mogę dać jej nowy, nie zaryzykuję jednak wszystkiego, by znaleźć coś, co zostawiła za sobą.

– Tak – szepcze i rozchyła usta, by dodać coś jeszcze, ale ja nie chcę ani nie mogę szukać żadnych jej rzeczy. – Przepadł – dodaje, po czym milknie. Patrzę, jak przełyka ślinę, a w oczach na powrót pojawia się smutek. – Każdy się nada. – Przygląda mi się uważnie, siadając na materacu, który ugina się pod jej ciężarem. Jest bliska poddania się.

– A więc szkicownik. Pragniesz czegoś jeszcze? – Palce mnie świerzbią, by przesunąć nimi po jej szczęce i zmusić, żeby na mnie spojrzała. Zmusić, żeby ułatwiła to wszystko sobie i nam.

Zerka spod ciemnych rzęs, przez które ledwie widzę oczy. Dostrzegam w nich jednak wyłącznie gniew.

– Aria?

– Pierdol się – rzuca.

Ogarnia mnie chęć, by ją pocałować. Mimo brudnych ciuchów i wszystkiego. Milczymy, a ja wyobrażam sobie, jak łapię ją za szyję i nakrywam jej usta swoimi. Ugryzłaby mnie. Wiem, że by to zrobiła, bo sądzi, że powinna, a przez to jestem jeszcze bardziej nakręcony. – Twój niewyparzony język wpakuje cię w końcu w kłopoty.

– Jakbym już ich nie miała – cedzi, wysuwając podbródek do przodu.

– Będiesz je miała, jeśli mi się nie podporządkujesz. – Każde słowo jest ciężkie, sprawia, że pierś ściska mi się na myśl o tym, co nadejdzie. Oddech mam płytki, a krew gorącą.

Widzę, że dziewczyna chce coś powiedzieć, ale gryzie się w język.

Właśnie takiej Arii pragnę. Boleśnie świadomej, że jest na mojej łasce i akceptującej to.

– Powiedz, co naprawdę myślisz, Ario – zachęcam cicho, choć słowa dzwonią mi w uszach. Nie spuszczam z niej wzroku. Krew szumi głośno w moich żyłach. Mogę jedynie czekać.

Jedno uderzenie. Dwa uderzenia serca, po czym szepcze łamiącym się głosem:

– Jesteś potworem.

– Dlaczego?

– Przez to, czego ode mnie chcesz – mówi cicho, ale nie przerywa kontaktu wzrokowego.

– Czego od ciebie chcę?

– Chcesz mnie zerznąć – odpowiada bez wahania, ale gniew na jej twarzy zmienia się w ból, gdy odrywa ode mnie wzrok.

– Oczywiście, że chcę cię zerznąć – przyznaję spokojnie. Spojrzenie ześlizguje mi się na jej delikatne krągłości, ale zmuszam się, by skierować je z powrotem na oczy dziewczyny. Aria cofa się jeszcze dalej. Szuka bezpieczeństwa i pocieszenia, ale sprawia jedynie, że mam ochotę ją gonić.

Nachylam się, opierając łokcie na kolanach.

– Zapragnąłem cię, kiedy tylko cię zobaczyłem – wyznaję szeptem, a w głowie pojawia

mi się wspomnienie tamtego dnia. Musiałem poznać twarz anioła, który mnie uratował. Gdyby wiedziała, co zrobiła, gdyby wiedziała, że nie byłem tego wart... Nienawiść, którą do niej czułem, latami walczyła z miłością.

Na chwilę zapada cisza.

– Po prostu miejmy to z głowy – szepcze, ale nie unosi wzroku. Rezygnacja w jej głosie brzmi fałszywie.

– Mówisz tak, bo również mnie pragniesz, ale nie masz odwagi tego przyznać? – prowokuję, czym ponownie wywołuję w niej gniew.

– Pierdol. Się. – Niemal wypluwa każde ze słów. Ta furia i bunt sprawiają, że mój kutas prawie wyrывa się ze spodni, by znaleźć się głęboko w niej.

– Ty to zrobisz, ptaszyno. – Żądza płynie mi w żyłach, gdy Aria cofa się ponownie, skupiając wzrok na punkcie ponad moim ramieniem, jakby obserwowała każdy mój ruch, ale nie chciała, żebym o tym wiedział.

Uśmiezek na mojej twarzy staje się wyraźniejszy.

Krzesło uderza o podłogę, kiedy wstaję, na co wystraszona dziewczyna siada nieco prościej, nieco sztywniej i szeroko otwartymi oczami patrzy, jak robię dwa kroki w jej stronę.

– Chcesz mieć to z głowy? – pytam, sięgając do paska. Pragnę, żeby zobaczyła, jaki jestem dla niej twardy. Pragnę też dać jej nauczkę.

Gdy wyciągam go ze szlufek, skóra ociera się o materiał. Krew mam zaprawioną adrenaliną i żądzą od patrzenia, jak dziewczyna oddycha coraz ciężiej i szybciej.

Metal uderza o beton, gdy ląduje na nim pasek. Rozpinam spodnie. Rumieniec wędruje z piersi Arii na policzki.

– Chodź tutaj – rozkazuję, ściskając przez materiał pokaźny wzwód. Aria patrzy i przysięgam, że usta jej się rozchylają, a uda zaciskają. – Chodź tutaj – powtarzam, ale nie wykonuje żadnego ruchu. Wiem, że mnie pragnie. Może nie w taki sposób, ale muszę jej pokazać, jaką ma moc. Dopóki mi się nie podporządkuje, nie będzie miała niczego oprócz niej. – Ukłęknij przede mną – dodaję i znów się dotykam. – Aria. – Jej imię brzmi ostro w moich ustach. – Kurewsko cię pragnę – wyznaję głosem ociekającym grzechem i żądzą.

Wzdycha lekko, niezdecydowana.

Dostrzegam każdą zmianę w jej zachowaniu. Od wbitych w materac palców po wygięte w łuk plecy. Materiał szeleści, gdy przesuwa się do przodu, jakby miała spełnić moje polecenie. Przełyka ślinę tak głośno, że nawet ja to słyszę. Wstaje na drżących nogach, po czym opada przede mną na kolana.

Puls mi przyspiesza. Nie wiem jakim cudem, skoro mam wrażenie, że cała krew spłynęła do kutasa.

– Jeśli włożę ci rękę między uda – zaczynam, powstrzymując jęk, który wyrывa mi się z gardła na tę myśl – jak mokra i gorąca będzie teraz twoja cipka?

Otwiera szerzej oczy i odchyła się do tyłu, ale biorąc pod uwagę, że klęczy, nie może odsunąć się zbyt daleko, jeśli nie chce stracić równowagi.

– Wiesz, jakie to będzie uczucie, kiedy w końcu znajdę się głęboko w twojej ciasnej, małej cipce? – pytam, a mój kutas pulsuje z pragnienia. Muszę pomasować go ponownie.

Aria oddycha ciężko, niemal gwałtownie i unika mojego spojrzenia.

– Będziesz krzyczeć moje imię, jakby twoje życie od tego zależało. – Dotykam się znowu. Kurwa, tak bardzo pragnę poczuć na kutasie jej dłonie, że aż mnie boli. – Nie okażę ci łaski, Ario, zerznę cię do nieprzytomności.

Łka, usiłując pozostać w bezruchu. Uda jej się zaciskają, gdy przed nią kucam.

Zielono-brązowe oczy ma szeroko otwarte i wypełnione pożądaniem.

– Chcę dać ci wszystko, ptaszyno – szepczę, pochylając się, by przesunąć ustami po jej szczęce. Robi mi się nieswojo, gdy uświadamiam sobie, że to prawda. Aria drży, wbijając palce w uda. – Musisz mi powiedzieć, czego chcesz, a kiedy spytam, jak bardzo pragniesz mojego fiuta, lepiej bądź szczerą.

Odsuwam się, przeciągając palcami po prawej stronie jej twarzy, a potem przesuwam je niżej, na szyję i obojczyk. Następnie jeszcze niżej, na biust.

– Chcę zobaczyć, jak zareagujesz, gdy będę je szczypał i gryzł – mówię, a palce suną na wzniesienia jej piersi. – Myślisz, że będzie ci się podobało? – pytam, a ona po raz pierwszy przyznaje się do prawdy, kiwając raz głową, po czym odwraca ode mnie wzrok. Oddycha nierówno. Widać, że jest zawstydzona.

– Chcę poczuć, jak dochodzisz na moim kutasie – przyznaję, szepcząc jej do ucha. Głowę ma ciągle odwróconą. – Powiedz, czego chcesz. – Słyszę jedynie nasze zmieszane oddechy. – Powiedz, ptaszyno – zachęcam, pragnąc, by się poddała.

Czas zdaje się rozciągać w nieskończoność.

– Szkicownika – stwierdza, mruganiem przywracając kontakt wzrokowy. Nadal wypiera się tego, czego pragnie.

A ja zostawiam ją taką dyszącą, przepelnioną żądzą i zaczerwienioną.

Nauczy się prosić o to, czego chce. Albo zostanie w tej celi na zawsze.

Rozdział 14 - Aria

Nigdy wcześniej się tak nie czułam.

Jakby została ze mnie jedynie skorupa, jakbym zmieniła się w kogoś słabego i żalosego. Gardzę sobą za to, jak moje ciało poddaje się Crossowi.

Ale przede wszystkim jest mi siebie żal i to budzi we mnie nienawiść.

Ojciec się nie pojawia, Nikolai też nie.

Martwiłam się, że zginęli, ale Carter powiedział mi wczoraj, że żyją, a wojna dopiero się zaczyna. Nie wiem, czy kłamie, czy nie. Może chce wzbudzić we mnie nadzieję, żeby potem móc ją zniszczyć. Nic już nie wiem i przestałam liczyć na to, że się stąd wydostanę. Gdy uderza mnie ta myśl, pochylam się do przodu i chowam twarz w brudnych rękach. Śmierdzą, ale mam to gdzieś, gdy walczę o oddech i zachowanie rozsądku. Niezależnie od tego, ile razy myję się ciepłą wodą, która czeka na mnie po przebudzeniu, czuję się brudna. I mycie nic tu nie pomaga.

Jestem sama. Uwięziona. I nie widzę żadnego sposobu, by uciec. Nie istnieje książe, który planuje pospieszyć mi na ratunek. Nie jestem tego warta. Gdybym była, znalazłby to miejsce, przyszedłby tu. Zostałabym uratowana, a Cross zapłaciłby za to, że trzymał mnie w celi, głodził i torturował myślami o byciu jego jebaną zabawką.

Los zesłał mi za to złoczyńcę w podrapanej, porysowanej zbroi i smak czegoś, czego nie powinnam pragnąć. Twarz mam zbyt gorącą, kiedy zabieram dłonie. Uspokajam oddech, a potem opieram głowę o ścianę.

Czuję się wyczerpana, bo nie jadłam.

„A mogłabyś”, szepcze głosik w mojej głowie. W tym samym mrocznym zakamarku, w którym wspomnienia wczorajszego dnia rozgrzewają moje ciało.

Wbijam zęby w wargę, wspominając dotyk skóry Cartera. Wspominając... wszystko. To, jak każde moje zakończenie nerwowe płonęło, a ja miałam ochotę się kołysać.

Tak, złoczyńca jest dobry w tym, co robi. Jest cholernie dobry w doprowadzaniu mnie do stanu, w którym mam ochotę poddać się zarówno jego pragnieniom, jak i swoim. Oblizuję dolną wargę i wzdrygam się, czując pękniętą skórę. Ze złością patrzę na nieruchome drzwi. Zupełnie jakby Cross wiedział, że myślę o nim i o tym, co może mi zrobić, drzwi otwierają się, a na mojej twarzy odmalowują się zmartwienie, ciekawość oraz oczekiwanie.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak ciemno jest w celi, dopóki nie poraziło mnie jasne światło spod drzwi. Zmęczone oczy pieką, domagając się snu.

Wciągam powietrze, lecz nie zakrywam oczu ani nie zamykam ich na długo. Przyciśnięta do ściany czekam z zapartym tchem, aż wzrok dostosuje się do światła.

Spodziewam się usłyszeć dźwięk zamykanych drzwi, ale pozostają otwarte.

A mężczyzna, który stoi w wejściu, nie jest Carterem.

Łup, łup. Serce wali mi w piersi, gdy Jase wchodzi do środka. Drzwi się nie zamykają, a ja mimowolnie patrzę, co znajduje się za nimi.

Widzę korytarz, a poza tym nic wartego uwagi. Jednak wiem, że czeka tam na mnie wolność. Że ledwie uchylone drzwi mogą sprawić, że będę wolna. – Okej, nie ka

ż mi tego żałować. – Głęboki głos zdaje się odbijać echem w niewielkim pomieszczeniu. Przełykam z trudem. Dopiero gdy gardło mnie kłuje i niemal się krztuszę, zdaję sobie sprawę, jakie jest wyschnięte.

– Jase? – strzelam, na co mężczyzna się uśmiecha. Pamiętam go z tamtej nocy, kiedy

zostałam porwana. Tak mówił na niego Carter. Włożył mi knebel w usta. Jest jednym z nich.

Posyła mi krzywy, seksowny uśmiezek, który powinien mnie wystraszyć. Zamiast tego jego czarujący wygląd działa uspokajająco. Musi być młodszy od Cartera. Ma łagodniejsze spojrzenie. Mimo to ani on, ani jego brat nie dostarczyli mi miłych wspomnień.

– Pamiętasz mnie? – pyta, robiąc krok w moją stronę, po czym chwyta krzesło, z którego korzysta Carter. Jest równie wysoki, ale szczuplejszy, a w białej koszulce i wyblakłych dżinsach wygląda mniej przerażająco.

Wygląd bywa jednak zwodniczy.

Rozchyłam usta, lecz nie potrafię wydobyć z siebie głosu. W głowie kotłuje mi się milion pytań.

„Dlaczego tu jesteś? Gdzie Carter? Wypuścisz mnie?”

Kiwam tylko głową.

– Wyglądasz na wyczerpaną – stwierdza, odwracając twarz do drzwi. Podążam za jego spojrzeniem, ale szybko z powrotem kieruję wzrok na niego i krzesło, którym szura po betonie. Stawia je tyłem i siada. Wydaje się, że z rozmysłem zachowuje się swobodnie.

Coś knuje. Musi mu o coś chodzić. Słowa, które wypowiadam, w głowie brzmią pewnie, ale gdy opuszczają usta, zdają się żalosne i desperackie.

– Czego chcesz? – Przełykam i tym razem drapanie w gardle jest niemal uspokajające. Jednak ból w piersi rośnie z każdym uderzeniem serca.

Jase oddycha głęboko, po czym zerka przez ramię i wskazuje wyjście kciukiem.

– Kiepsko się tobą zajmuje, co?

– To jakiś podstęp?

Śmiech Jase’a wydobywa się z głębi jego piersi, a uśmiech poszerza się, ukazując idealne zęby.

Kręci głową.

– Żadnych podstępów. Po prostu wiem, że Carter bywa uparty i niektóre rzeczy musi robić po swojemu. – Oględnie powiedziane. Jakaś część mnie ufa temu mężczyźnie.

Spuszczam wzrok na nogi: na brudne stopy i poobcierane kolana. A potem na paznokcie i syf między palcami, który nie chce zejść.

Przygryzam dolną wargę, żeby powstrzymać desperackie prośby, aż czuję ból.

– Czego on chce?

– Ciebie. – Jase mówi cicho i przyjaźnie. Jakby odpowiedź na to pytanie była prosta.

– Jak to mnie? – Po raz pierwszy mój głos brzmi tak mocno, jak tego chcę.

Młodszy Cross kładzie łokieć na oparciu krzesła, układa brodę na dłoni i bacznie mi się przygląda. Otwiera usta, ale zaraz je zamyka.

– Po prostu powiedz – proszę.

– Nie wiem. To... – Urywa, a następnie chrząka, uciekając na chwilę wzrokiem, by zaraz znów spojrzeć mi w oczy. – To do niego niepodobne.

– To? – pytam sarkastycznie i uśmiecham się jak wariatka. Przysięgam, że mogłabym się roześmiać. – Co dokładnie? – warczę. I po raz pierwszy, odkąd Jase tu wszedł, czuję czysty strach na widok jego miny.

Przez chwilę patrzy na mnie zimno i bezdusznie, a potem wbija wzrok w ścianę, ignorując mnie. Choć zadałam pytanie, które nie pozwala mi spać w nocy, Jase nie zna odpowiedzi.

Bezmyślnie obgryzam paznokcie. Może gdybym go błagała, pozwoliłby mi wyjść.

Szczerzy, ale sarkastyczny śmiech Jase’a przyciąga moją uwagę. Czuję na sobie jego wzrok, nie unoszę jednak swojego, dopóki się nie odzywa.

– Carter kazał kupić dla ciebie szkicownik. Ale pomyślałem, że spytam, czy nie chcesz czegoś jeszcze.

– Tabletki nasenne – odpowiadam bez mrugnięcia okiem. Jestem głodna, ale bardziej niż jedzenia potrzebuję snu. – Trudno tu zasnąć. – Spogląda na mnie z powątpiewaniem. Serce bije mi coraz mocniej i szybciej. – Muszę spać. Biorę je w domu. Tabletki. A czasami piję wino. Proszę, nie chcę nikogo otruć, przedawkować ani nic w tym stylu. Zwyczajnie potrzebuję snu. – Głos mi się łamie i to żałosne uczucie, które dręczy mnie zawsze na chwilę przed tym, jak Carter wchodzi do celi, znów się pojawia. Ze wstydu niemal chowam głowę między kolanami. – Chcę tylko spać.

– Tabletki nasenne... Jakieś konkretne? – Pytanie Jase’a nieco łagodzi mój niepokój.

Biorę się w garść, zakładam włosy za ucho i odpowiadam:

– Poszukaj w aptece takich w różowym opakowaniu. Nie pamiętam nazwy. – Zaciskam powieki, starając się ją sobie przypomnieć. Wyobrazić opakowanie na szafce nocnej.

Otwieram szybko oczy, słysząc, jak krzesło szura o podłogę.

Ale Jase jedynie się odchyła, pisząc na telefonie.

– Coś jeszcze?

– Karty do tarota – wypalam bez namysłu. Sądząc po minie mężczyzny, ma mnie za głupią, naiwną albo dziwną. Nie wiem. Nawet jeśli tracę rozsądek, zdaję sobie sprawę, że to dziwna prośba. – Okropnie się nudzę, a dobrze mi się myśli, gdy je układam. Po prostu to lubię. – Z każdym zdaniem mój głos staje się coraz cichszy.

Codziennie stawiam sobie karty. Cholerstwo nie zdradziło, co mnie czeka.

– Może ubrania?

Nie myślałam za wiele o ciuchach. Wiem, że moje są brudne. Siedzę i śpię tylko na tym cienkim materacu i zdaję sobie sprawę, że cuchnę.

– Przydałoby mi się wiele rzeczy...

– Przyniosę ci trochę kosmetyków – przerywa mi Jase – i wiesz... te rzeczy.

Kiwam zażenowana.

– Jesteś bardzo miły jak na strażnika – stwierdzam, patrząc w pusty róg pomieszczenia.

Parska krótkim, pozbawionym radości śmiechem.

– Jedzenie?

– Carter powiedział, że to on będzie mnie karmił – odpowiadam natychmiast, po czym zamykam oczy, gdy pusty żołądek skręca się z głodu. Trzeba było jeść wcześniej. Muszę być mądra. Ale ile razy już to sobie powtarzałam, a tymczasem nic się nie zmienia?

– Brzmi jak coś, co mógłby powiedzieć.

Wszystko mnie boli. Ciało z wyczerpania, serce z rozpacz. Głód jest dopiero trzeci na liście.

– Co jeszcze mógłby powiedzieć Carter? – pytam, by podtrzymać rozmowę. By go poznać. By pomyślał, że chcę zostać. Serce mi zamiera, kiedy czekam z nadzieją, że Jase da mi coś, co pomoże mi uciec.

– Powiedziałyby, że przykro mu, że musiało to tak wyglądać.

Roześmiałabym się, gdyby te słowa mnie nie zraniły.

– Nie wierzę – szepczę ledwie dosłyszalnie.

– Nigdy tego nie chciał – odpowiada Jase. – Był tylko dzieciakiem, kiedy wszystko się zmieniło i nagle musiał walczyć o przetrwanie. Cisza przeciąga się, gdy wyobrażam sobie młodszego Cartera, jeszcze niewinnego

. – Zawsze mamy wybór – wyduszam, choć brzmi to ironicznie, kiedy siedzę w celi, nie mając żadnego.

– Przyjemna myśl, prawda? – komentuje. Bez sarkazmu, gniewu czy smutku. Jedynie stwierdza fakt.

– Chciałabym stąd wyjść.

Jase kiwa głową, czym budzi we mnie nadzieję.

– Wyjdiesz – przekonuje. – Jestem tego pewien.

– Wypuściłbyś mnie chociaż na zewnątrz? Albo zaprowadził do okna, żebym przez chwilę mogła odetchnąć świeżym powietrzem?

Jase przechyla głowę i mruży oczy, jakbym sugerowała, że jest głupi.

– Obiecuję, że nie będę uciekać. Przysięgam – kontynuuję. Gardło mi się ściska, gdy na mnie patrzy.

– Zobaczę, co da się zrobić – mówi tylko. Ale to zawsze coś. Mały promyczek nadziei.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? – Patrzę w jego ciemne oczy z nadzieją, że odpowie, choć liczę na kłamstwo. Chcę, by zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Że mnie stąd wyciągnie. Ale to myślenie życzeniowe.

– Nie jestem miłym facetem, Ario, więc wybij to sobie z głowy. – Wstaje gwałtownie, a potem odwraca się i otwiera szerzej drzwi, by wyjść.

Krew dudni mi w uszach na widok miejsca, w którym stoi Jase. Jego cień blednie w mroku celi.

„Mądra”, powtarzam sobie. „Bądź mądra”.

„Zaprzyjaźnij się z nim”, syczy głos w mojej głowie. Słucham go. Jase mógłby mi pomóc. Mógłby okazać mi litość, w przeciwieństwie do Cartera.

– Tylko wykonuję polecenia brata.

Kiwam głową i zmuszam się, by odwrócić wzrok. Byle nie patrzeć na złudną wolność za drzwiami. On wróci. Następnym razem będę bardziej przygotowana.

Z tą myślą znów zostaję sama.

Rozdział 15 - Carter

Minęły trzy godziny i z każdą Aria odpręża się coraz bardziej. Nie przestaje rysować, odkąd Jase wyszedł z celi. A ja nie odrywam od niej wzroku. W jej więzieniu jest tylko jedna kamera, obrazu nie da się przybliżyć, więc trudno mi dostrzec wyraz twarzy dziewczyny.

Kupka ciuchów i koc leżą schludnie złożone na materacu. Ona jednak siedzi na podłodze, szkicując. Strona po stronie, jakby miała obsesję i nie potrafiła przestać.

Muszę zobaczyć, co tworzy. Szczególnie jeśli opisuje tym w jakiś sposób wydarzenia ostatnich kilku dni. Może to wiadomość? A może ma to coś wspólnego z tym, że niemal co noc krzyczy przez sen?

Robi mi się nieswojo na tę myśl. Nie dziwi mnie, że pierwszą rzeczą, o jaką poprosiła, były tabletki nasenne. Ja też nie mogę już spać. Każdej cholernej nocy Aria okropnie krzyczy i robi się coraz gorzej.

Miałem nadzieję, że sytuacja się zmieni.

Kolejny rysunek leci na podłogę, ale jeszcze zanim jej dotyka, dziewczyna rozpoczyna nowy szkic.

Zmiana jest konieczna. Nawet jeśli będę musiał ją wymusić.

Droga z biura do celi jest o wiele za długa. Mocniej zaciskam pięści, a serce bije mi szybciej, gdy się do niej zbliżam.

Zostawiam drzwi szeroko otwarte i tym razem nie korzystam z krzesła.

Aria szoruje tyłkiem po betonie, cofając się od stosu kartek, by uciec ode mnie, kiedy się zbliżam. Schylam się i podnoszę najbliższą.

Nadal dzieli nas kilka kroków, ale na twarzy ptaszyny maluje się czysty strach. Nie bunt, którego nauczyłem się oczekiwać.

– Zaskoczyłem cię? – pytam, unosząc brew. Może sądzi, że przyszedłem odebrać prezenty, a może brak jedzenia przypomina jej o tym, co wydarzyło się tamtej nocy. Wiem, że zjadła każdy kęs tego, co Jase przyniósł razem z nowymi rzeczami.

Zastanawiam się, czy sądzi, że brat trzyma to przede mną w sekrecie.

– Wyglądasz na wystraszoną – dodaję, gdy nie odpowiada na pierwsze pytanie. Sarnie oczy ma szeroko otwarte, dostrzegam w nich ciekawość i mnóstwo pytań.

Milczy. Wygląda, jakby nawet nie oddychała, kiedy przenosi wzrok z kartki w mojej dłoni na drzwi.

– Nie myśl o ucieczce, Ario. Nie chcę zabierać ci wszystkich tych rzeczy chwilę po tym, jak je dostałaś.

Jej pierś powoli unosi się i opada. Po zaledwie kilku sekundach dziewczyna rozluźnia się nieco, choć nadal tkwi w bezruchu. Zerka jedynie w moją stronę z opuszczoną głową. Patrzy inaczej, gdy porównuje mnie z bratem. Nienawidzę tego. Ale strach i kontrola są kluczowe. Pewnego dnia Jase to zrozumie.

Zaciskam zęby na tę myśl, po czym spuszczam wzrok na rysunek. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, że trzymam go do góry nogami.

Szkic został wykonany długopisem, ale i tak jest piękny. Oszczędnymi liniami narysowała krwawiące serce z trzema wbitymi w nie sztyletami. W tyle widać burzę, a rozmazany atrament dodaje emocji, które wyraźnie widać na papierze. Choć ostrza zdają się z łatwością przechodzić przez serce, deszcz za nimi jest tak silny, że nieco odwraca od nich uwagę.

– Co to? – Czuję na sobie spojrzenie mojej ptaszyny. Nie lubi na mnie patrzeć, gdy ja jej się przyglądam. Chociaż to nawyk, którego muszę ją oduczyć, bardziej chcę uzyskać odpowiedź, niż zmusić ją do uległości.

– Trójka mieczy – odpowiada cicho, czym przyciąga mój wzrok. Przez moment patrzymy sobie w oczy, ale zaraz spuszcza głowę i skupia się na kartce, którą trzymam.

– Jedna z twoich kart do tarota? – dopytuję, a następnie rozprostowuję papier. Faktycznie przypomina kartę.

– Tak. Jase powiedział, że zamówił mi talię przez Internet, ale stwierdziłam, że zanim dotrze, mogę narysować własną.

Rozważam to przez chwilę. Mogła prosić o wszystko i mogła robić z tym, co chciała, a wybrała to.

– Dlaczego?

– Lubię fantazjować o różnych rzeczach, a one mi w tym pomagają. – Nerwowo obciąga rąbek brudnej koszuli. – Jestem tu sama i nie byłam w stanie myśleć o niczym nowym. Po prostu... – Urywa i bierze drżący oddech. Tygodnie beczynności oraz życia ze swoimi demonami mogłyby złamać najsilniejsze umysły. Ale ona przetrwała.

– Ubrania pasują?

– Tak, tylko bardzo brudzę się przy rysowaniu, więc pomyślałam... – Milknie, by wziąć jeden oddech, a później kolejny. – Chciałam to po prostu zrobić, a potem doprowadzić się do porządku i przebrać.

Kiwam głową, oddając jej kartkę.

– Co one oznaczają?

Z wahaniem odbiera ją i przesuwając palcami po krawędziach ostrzy.

– Trójka mieczy reprezentuje odrzucenie, samotność, złamane serce – wyjaśnia bez smutku, rzeczowym tonem.

Ciekawe, czy kłamie. Czy faktycznie ze wszystkich kart, które narysowała, podniosłem akurat taką, czy sobie ze mną pogrywa. Może próbuje wzbudzić we mnie współczucie? Niedoczekanie.

– Ale twoja była odwrócona – dodaje.

– Co to oznacza? – pytam, spodziewając się zjadliwej odpowiedzi, że ja jestem przyczyną tego wszystkiego. Że mnie obwinia. Na wiele sposobów to moja wina, ale ona też ma to i owo na sumieniu, choć nawet o tym nie wie.

– Przebaczenie – szepcze i powoli przysuwa się, by pozbierać całe tuziny porozsypywanych kartek. Za wszelką cenę unika mojego spojrzenia.

Słowo rezonuje przez chwilę między nami i porusza coś głęboko w moim wnętrzu.

Ciśnienie mi się podnosi, gdy przyglądam jej się, usiłując rozgryźć. Ale ona na mnie nie patrzy, tylko z każdą sekundą kuli się coraz bardziej.

Po chwili Aria schludnie składa papiery w stosik, ciągle omijając mnie wzrokiem.

Uparta dziewczyna. Czekam jeszcze moment, a znajomy tik porusza mięśnie mojej szczęki. W końcu ptaszyna zerka na mnie przez gęste rzęsy. Zamiast gniewu czy niechęci, których się spodziewam, widzę w nich jedynie niewypowiedziane błaganie, by pozwolić jej na tę odrobinę radości.

Ale nie ma nic za darmo. Powinna już o tym wiedzieć.

– Kiedy tu jutro wejdziesz, chcę, byś przede mną uklękła.

Wzdryga się i spuszcza głowę niżej, przez co zagłębienie między obojczykami staje się tak wyraźne, że aż robi mi się niedobrze. Nie chce się poddać, ale musi zrozumieć. Są takie oczekiwania, którym oboje musimy sprostać, a co się stało, już się nie odstanie. Nie ma takiej

opcji.

– Podziwiam twoją siłę, naprawdę – zaczynam, czując spojrzenie Arii na plecach, gdy idę do metalowego krzesła stojącego pod ścianą. Zastanawiam się, czy jej nie zostawić, by miała trochę przestrzeni, ale szybko porzucam ten pomysł.

Podnoszę krzesło i niosę je do dziewczyny, która kręci głową, kuląc ramiona.

– Ciągłe powtarzasz, że jestem silna. Wcale mnie to nie bawi. – Zaskakuje mnie szczerłość w jej głosie i jad w każdym słowie. Posyła mi drżący uśmiech i dodaje: – Pozwoliłeś, żeby Jase dał mi to wszystko, tylko po to, abyś potem mógł to zwyczajnie odebrać? – Może mały posmak tego, co miała i co z łatwością mogłaby mieć, przypomniał jej o buncie i po raz kolejny wzniecił płomień między nami.

Chciałbym, żeby ze mną walczyła, ale pozwolę na to dopiero, kiedy się podda.

– Zrobię, co będzie trzeba – odpowiadam prosto, a ona uparcie odwraca wzrok, przesuwając palcami po papierach. – Musisz mi się jedynie podporządkować, a dam ci wszystko, czego będziesz chciała.

– Prędeż umrę. – W zielono-brązowych oczach błyszczy oburzenie, gdy czeka na odpowiedź. – Możesz sobie to wszystko zabrać.

Rozpieram się niespiesznie na krześle. Górując nad jej drobnym ciałem, nachylam się, by powiedzieć spokojnie:

– Ptaszyno, mówiąc coś takiego, pokazałaś, że masz wielkie jaja. Szanuję. Ale czym innym jest naprawdę przez to przejść. Już dwa razy uległaś. I nie prosiłem o wiele, prawda?

Wydaje z siebie parsknięcie zdradzające zarówno słabość, jak i siłę. Odzwierciedlające jej rozbitcie. Jest tak blisko od zyskania tego, czego pragnie i potrzebuje, a jednocześnie tak blisko utraty wszystkiego.

– To był tylko okrutny żart? – Mruży oczy, patrząc w stronę drzwi, jakby ją przyciągały.

– Ja nie żartuję, Ario. Twoja przyszłość jest w twoich rękach. Wszystko, co dostaniesz przez resztę życia, będzie pochodziło ode mnie – stwierdzam ostro, z irytacją. Mam dość jej cholernego oporu. – Na kolana.

– Pierdol się – warczy, a ja natychmiast ściskam jej gardło, opierając jednocześnie twardą opuszkę kciuka na jej ustach. Czuję, jak krew pulsuje w żyłę na szyi Arii, kiedy zacieśniam uścisk. Sapie do wtóru skrzypienia odsuwanej krzesła.

Napina się pod moim dotykiem, jednak nie protestuje, tylko patrzy z ogniem w oczach, gdy ściskam jeszcze mocniej. Wzdryga się, wzdychając, i spogląda na mnie wyczekująco.

Serce mi wali, a fiut sztywnieje coraz bardziej z każdą sekundą. Widzę, kiedy sobie uświadamia, że trzyma dłonie na moich biodrach. Przyciągając mnie, a nie odpychając.

Oczy ptaszyny błyszczą, a ja niemal miażdżę jej usta swoimi. Odsuwam się jednak, mrużąc z aprobatą, by miała świadomość, że jej myśli nie są dla mnie tajemnicą.

Rozpala się między nami ogień, gdy ściska mnie mocniej, tak mocno, że słyszę jedynie paznokcie szorujące po moich spodniach. – Myślisz, że nie powinnaś tego robić, bo uczono cię, że to złe. Ale czy naprawdę tego nie chcesz?

– Nie chcę ciebie – odpowiada bez tchu, nie próbując nawet ukryć pożądania.

– A ja chcę, żebyś ujeżdżała mojego kutasa, aż przyznasz, jak bardzo pragniesz na nim dojechać. – Nie odwracam od niej palącego spojrzenia i pytam: – Rozumiesz?

Kołysze się lekko, z gardła wrywa jej się zdławiony jęk.

– Ulegnij mi, Ario. Wiem już, że jesteś silna.

– Przez ciebie staję się słaba. – Głos dziewczyny się łamie i napięcie sprzed kilku dni wraca z pełną siłą. Aria przygryza zębami drżącą wargę.

– Tego się boisz? Że będziesz słaba?

Kiwa nieznacznie głową, a ja widzę, jak kruszą się jej ostatnie mury. Z hukiem opadają na ziemię, zmieniając się w pył.

– Nie chcę cię słabej. – Nachylam się i szepczę przy jej delikatnych ustach: – Chcę, byś była moja.

Zamyka oczy, pochyla się do przodu i opiera na mnie niemal całym ciężarem.

– Nigdy ci nie ulegnę – mówi niepewnie. Zupełnie jakby nienawidziła tych słów.

Jest blisko. Tak blisko. Muszę jej coś dać.

Nadzieja. Zdesperowana osoba nigdy nią nie pogardzi.

– Zawarłem umowę, której nie powinienem był zawierać. Ale muszę to ciągnąć tak długo, jak będzie trzeba. Wygląda to tak, jakbym zrobił coś, czego się po mnie spodziewano. Pomożesz mi, a potem dam ci wszystko, czego zapragniesz.

– Co mam...

– Podporządkować mi się – przerywam jej. – Uklęknąć, gdy wejdem, i zrobić, czego zechcę. – Ręce mnie świerzbią, bo wiem, że jest tego bliska. Zaciskam je i rozluźniam.

Odsuwa się ode mnie powoli. Może udawać, że ma inne opcje, ale jestem jej jedyną szansą na wyjście z tego. A ona w końcu będzie mnie błagać, żebym coś jej dał. Będzie. Mnie. Błagać.

– Wszystko? – rzuca, jakby już знаła odpowiedź. – Wolność również?

– Prawie wszystko – przyznaję szczerze.

– Nie ma nic innego... – zaczyna, ale jej przerywam.

– Zawsze jest coś innego – stwierdzam ostro, szybko jednak zmieniam ton. – Zawsze jest coś innego – powtarzam łagodnie, kierując się do wyjścia. – To coś, czego desperacko potrzebujesz, choć nawet tego nie dostrzegasz.

Rozdział 16 - Aria

Jeden z powodów, dla których opieram się Carterowi i uczuciom, jakie we mnie wzbudza za każdym razem, gdy wchodzi do celi, jest oczywisty.

Strach przed powtórką wydarzeń z przeszłości. Przed prawdą zawartą w koszmarach, niepozwalających mi spać nocami.

A koszmary o potworze z dawnych lat tłumią wszelkie uczucia, jakie żywię do Cartera. Nic tego nie zmieni.

Czasem budzę się z krzykiem na wspomnienie rąk Stephana na moim ciele. Tak dawno ich nie czułam. W każdym razie dawno nie byłam ich świadoma.

Niegdyś męczyło mnie to co noc. Kiedy tylko zamykałam oczy, widziałam jego twarz. Czułam, jak odrywa mnie od matki, gdy błagam, żeby ze mną została. Ale ona odeszła. Choć byłam dzieckiem, wiedziałam, że umarła.

On ją zabił.

Tabletki nasenne, które lekarz przepisał mi na prośbę ojca, pomagały przez jakiś czas. Potem przestałam je brać i choć wszyscy słyszeli moje krzyki, ja ich nie pamiętałam. Nie pamiętałam też żadnego snu. Jedynie ciemność.

Koszmary wróciły w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Nawet tabletki nie są już w stanie ich stłumić. Nie znikają, kiedy otwieram oczy. Zupełnie jakbym cofnęła się w czasie o czternaście lat i zarówno moje noce, jak i dni, nawiedzały wspomnienia.

– Stephan, proszę. – Patrzę w oczy mężczyźnie, który odciąga mnie od mamy. Drapię paznokciami po deskach, kopiąc go, a potem łąduję twardo na podłodze.

– Ty mała dziwko – syczy.

Serce mi wali, po twarzy płyną łzy. Wbijam palce w materac, czując zimny pot na skórze. Nie wiem, czy to sen, czy jawa, ale wiem, co się zbliża. Nie mogę się ruszać, nie mogę oddychać.

Mam wrażenie, że się kołyszę, choć leżę sztywno. Jestem tego świadoma. Tym razem jest inaczej, znajduję się w innym miejscu. „Nic mi nie grozi. Nic mi nie grozi”, szepczę, próbując odpędzić obrazy.

Jednak gdy otwieram oczy, usilnie starając się powstrzymać łzy, przypomina mi się, gdzie jestem.

Od lat koszmary mnie tak nie męczyły. Wydaje się logiczne, że teraz wróciły. Ale stan, w którym nie mam się czego chwycić, ani we śnie, ani na jawie, nie może trwać długo.

Nie mogę tak żyć.

Nie mogę i nie chcę.

Mam ochotę zawołać Cartera. Mógłby mnie trzymać w ramionach i zabrać całe zło.

Przekręcam się na materacu i po raz pierwszy, odkąd tu jestem, kładę się plecami do drzwi. Robię to ostrożnie. Z taką samą ostrożnością podchodzę do uczucia, które wzbudziła we mnie dłoń Cartera na mojej szczęce. Wspominam siłę, moc, ciepło i ogień liżący moje ciało, kiedy mnie tak trzymał.

Jakbym należała do niego.

Przypominam sobie jego słowa: „Zawarłem umowę, której nie powinienem był

zawierać. Ale muszę to ciągnąć tak długo, jak będzie trzeba”. Powiedział, że muszę mu pomóc. Tygodniami siedziałam w tej celi bez cienia nadziei. Aż do teraz. Wyobraźnia szaleje, podsuwając możliwe scenariusze. Każdy z nich prowadzi jednak do tej samej sceny. Tej, przez którą zaciskam uda.

Unoszę palce do miejsca, którego dotykał, i zamykam oczy, muskając opuszkami skórę. Wspomnienie jednocześnie mnie uspokaja i przyprawia o szybsze bicie serca.

Gdy odpływam, myślę o jego dłoniach na swoim ciele. I niemal udaje mi się zasnąć.

Ale świadomość tego, jak wielką władzę ma nade mną, skoro dzięki czemuś tak prostemu jak dotyk, jest w stanie złagodzić mój ból, skutecznie odbiera mi sen.

Rozdział 17 - Carter

Stephan. Alexander Stephan.

To jego imię krzyczy. To on dręczy ją w snach. Jestem tego pewien.

Słucham jej bez końca, a mój gniew rośnie.

Wczoraj wykrzyczała jego imię.

Przez wszystkie noce byłem przekonany, że to ja jestem przyczyną koszmarów. Myślałem, że mnie nienawidzi i czuje przerażenie przed tym, co mogę jej zrobić.

Tak kurewsko się myliłem.

Drzwi do celi otwierają się ze skrzypnięciem, które w moich uszach wydaje się okropnie głośne. Aria patrzy na mnie przekrwionymi oczami.

– Nie możesz spać? – pytam, zostawiając otwarte drzwi, i spokojnie do niej podchodzę.

Wygląda tak niemrawo. Głodówka i przespanie kilku godzin przez niemal tydzień odbiłyby się na każdym. Dziewczyna nie odpowiada, choć śledzi mnie wzrokiem.

– Nie klęknię – mówi słabo.

– Nie po to przyszedłem.

Marszczy brwi i niemal zadaje pytanie. Wie, że jest nieposłuszna, że toczy przegraną walkę, ale opuściłem gardę. Powstrzymuję parsknięcie śmiechem.

– Prosiłam o tabletki nasenne – odzywa się z desperacją.

Nie dostanie żadnych tabletek, dopóki wszystkiego mi nie opowie. Muszę wiedzieć więcej. Jak inaczej miałbym się tego dowiedzieć? Cierpi przez swój upór.

– Skąd znasz Alexandra Stephana? – Chociaż mówię cicho i w zamyśle delikatnie, Aria blednie i widzę, jak na jej ciele pojawia się gęsia skórka, gdy się odsuwa.

Nie może uciec za daleko. Kusi mnie, żeby ją chwycić i wymusić odpowiedź.

Byłem głupi, sądząc, że wiem o Arii wszystko. Nie wziąłem pod uwagę niczego, co zdarzyło się dalej niż pięć lat temu. Nie pomyślałem o przeszłości, która uczyniła ją taką, jaka jest.

Wiedziałem, że jej matka została zamordowana przez obecnego współnika Romano lata przed tym, jak nasza rodzina zaistniała w narkobiznesie. W tamtym czasie był prawą ręką Talverych. W naszym świecie zdrada jest źle przyjmowana. Zabójstwo jej matki zapoczątkowało wojnę, która jednak przycichła ponad dekadę temu. Nikt nie wykonał żadnego ruchu od czasu nieudanego odwetu rodziny Arii. Każda ze stron lawirowała w oczekiwaniu na uderzenie przeciwnika.

Wbijam w dłonie paznokcie, opierając się chęci dotknięcia dziewczyny. Z plecami dociśniętymi do ściany, przyciska do piersi koc, jakby miała nadzieję, że ją ochroni.

Nic nie jest w stanie ochronić człowieka przed przeszłością.

Gdy w końcu się odzywa, słyhać w jej głosie gniew.

– Nie oddawaj mu mnie, proszę.

Czuję ukłucie złości. Ta dziewczyna potrafi ją we mnie wzbudzać jak nikt inny.

– Jesteś moja. – Proste słowa trzeszczą mi w zębach, a Aria sztywnieje, choć w jej oczach dostrzegam coś innego. Może nadzieję. – Każdy facet, który położy na tobie ręce, zginie od moich, jasne?

Przygląda mi się, by ocenić, czy jestem szczery, aż w końcu kiwa głową.

– Mówiłem, że należysz do mnie. Postawa ptaszyny ulega subtelnej zmianie

. Oddech staje się cięższy, ramiona nieco się rozluźniają, a we wspaniałych oczach błyszczą przekora.

– Kim on dla ciebie jest? – pytam i słyszę, że głośno przełyka ślinę.

– Zabił moją matkę.

Nie okazuje zbyt wielu emocji. Stara się je ukryć, udawać obojętną, ale jej głos ocieka smutkiem i strachem. Zastanawiam się, o co spytać teraz. Nie chcę zdradzać tego, co wiem.

– Opowiedz mi o tym – rozkazuję, zamiast wypytywać ją o szczegóły.

Odgarnia włosy z twarzy, a kiedy to robi, koc opada jej na pierś. Dopiero wtedy zauważam, że w końcu się przebrała. Cienka bawełniana bluzka w kolorze bladego różu podkreśla jej cerę. Aria zaciska palce na rękawach, przyciągając kolana do piersi.

– Nie lubię o tym mówić – odpowiada, po czym kładzie policzek na kolanach i spogląda w moją stronę. Coś się między nami zmienia. Znika napięcie związane z grą, którą prowadzimy. Podchodzę bliżej, zastanawiając się, jak zareaguje.

A reaguje. Moja mała ptaszyna.

Zachowuje dystans, przesuwając się na drugą stronę materaca, i prostuje ramiona, nie odrywając ode mnie wzroku. Kąciki moich ust unoszą się w półuśmiechu.

– Nawet teraz? – pytam, na co nieco łagodzi defensywną postawę, ale nie odpowiada.

Mija chwila, potem jeszcze jedna. W końcu Aria patrzy w kierunku drzwi. Robi to po raz pierwszy dzisiejszego ranka. Zwykle nieustannie ucieka do nich wzrokiem.

– Ostatniej nocy krzyczałaś jego imię – informuję, a ona wstrzymuje oddech. – Chciałbym wiedzieć dlaczego.

Przełyka głośno ślinę, po raz kolejny przyciągając kolana do piersi. Kiedy to robi, przybliżam się odrobinę. Tylko odrobinę. Chociaż patrzy na moją dłoń leżącą płasko na materacu, nie rusza się.

– Byłam tam, kiedy to się stało.

– Widziałaś jej śmierć?

Przytakuje.

– Chowałam się. To była zabawa. – Kręci głową, a ja ponownie wykonuję ruch do przodu, licząc na więcej. Nie rozwija tego jednak.

– Czego mi nie mówisz? – Moje słowa brzmią bardziej jak rozkaz i wtedy w jej oczach na powrót pojawia się bunt. Do tego przywykłem. Po kilku chwilach rozchyła spierzchnięte wargi, lecz nie przerywa milczenia. Wstaję, odpychając cienki materac.

– Nie podobają mi się twoje krzyki – wyznaję, ale odpowiada mi cisza. Aria patrzy na mnie ze łzami w oczach.

– Przepraszam.

Z trudem przełykam ślinę, kiedy wlepia wzrok w koc. Sytuacja rozwija się zbyt wolno. Stanowczo zbyt wolno. Dziewczyna jest bliska złamania i dla dobra nas obojga muszę naciskać. Nie pozwolę jej znów się wycofać. Znaleźliśmy się tak blisko, a czas ucieka.

Mając to w pamięci, sięgam po koc. Aria przypomina przestraszone dziecko, przez co zmuszam się do wypowiedzenia kolejnych słów, choć jak zwykle robię to władcym tonem.

– Powinnaś się umyć. Nie ufam ci, ale ty będziesz musiała zaufać mnie.

Rozdział 18 - Aria

Nigdy się nie zastanawiałam, co czuje więzień uwolniony z kajdan, któremu pozwalają zaznać złudnej wolności. Na przykład, kiedy wychodzi na spaceriak. Ciekawe, czy odzywa się w nim pierwotny instynkt, nakazujący trzymać się blisko strażnika, tak jak ma to miejsce w przypadku mnie i Cartera.

A może to po prostu wina zmęczenia. Jestem tak cholernie zmęczona. Walką, głodówką, brakiem snu. Nie jestem załamana, tylko kurewsko zmęczona.

Drogie mahoniowe meble, wysokie sufity i rzeźbione detale zlewają się w jedną smugę. Bose stopy uderzają lekko o wypolerowaną podłogę i to jedyny dźwięk, jaki słyszę.

Nie mam pewności, czy powinnam się rozglądać, ale za każdym razem, kiedy to robię, Carter delikatnie gładzi moje ramię, a ja instynktownie przyspieszam, skupiona na tym, co się zbliża. Mimo wszystko staram się zapamiętywać każde drzwi, każde okno, każdą możliwą drogę ucieczki.

Serce wali mi gwałtownie, gdy Cross prowadzi mnie w prawo, gdzie dostrzegam cienką smugę światła dobiegającą z pomieszczenia położonego na końcu ciemnego korytarza. Słyszę odgłos rozmów, a nawet śmiechu, ale Carter ciągnie mnie w przeciwnym kierunku. Adrenalina krąży mi w żyłach, gardło się zaciska.

„Są tu inni ludzie”.

– Nie bądź głupia, Aria – szepcze mi do ucha, przez co podskakuję. Kompletnie nie zdawałam sobie sprawy z tego, że moje myśli były tak oczywiste. – Chodź – rozkazuje, wyciągając do mnie rękę. Moja wydaje się malutka w jego dłoni, gdy oplata ją silnymi palcami, a potem prowadzi dalej ciemnym korytarzem. Kiedy wiedzie mnie tam, gdzie chce, myślę tylko o tym, że przez cały ten czas byli tu ludzie. Nie mam pojęcia, czy słyszeli moje krzyki ani co by zrobili, gdybym zaczęła teraz wrzeszczeć.

Carter otwiera drzwi. Klucze brzęczą w zamku, kiedy rzuca ostrym tonem:

– Moi bracia siedzą do późna. Taki mają zwyczaj.

Bracia. Znam Jase’a. Więc jest ktoś jeszcze... Choćby ciekawość miała mnie zjeść żywcem, nie zapytam o to. Małeńki promyk nadziei tłący się w mojej piersi zostaje zduszony. Ledwie daję radę przełknąć ślinę. Stawiam krok za krokiem, wchodząc do ogromnej łazienki, aż słyszę pstryknięcie włącznika.

Żółte światło odbija się w czarno-białym marmurze. Carter, nie czekając na mnie, odwraca się w kierunku wanny. Jestem zaskoczona ogromnym rozmiarem pomieszczenia, chociaż sa- ma pochodzę z bogatej rodziny.

– Piękna – komentuję cicho. Nie wiem, jakim cudem jestem w stanie mówić.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie cieszyłam się dotykiem zimnych kafelków pod stopami.

Na widok pluszowych ręczników złożonych schludnie na blacie świerzbą mnie dłonie.

Szum wody nigdy dotąd nie był tak uspokajający. Mimo to mam świadomość, że jestem więzieniem w złotej klatce, a ta chwila poza całą może być moją jedyną szansą na ucieczkę.

Pomimo zmęczenia wywołanego głodem i koszmarami, nadal tli się we mnie wola walki.

Carter nie odpowiada na moją uwagę, nie reaguje też, gdy robię kolejny krok w głąb łazienki, sunąc palcami po tureckim wzorze na srebrnej tapecie. Błądząc wzrokiem po pomieszczeniu, ale zatrzymuję go na wannie stojącej na nóżkach w kształcie szponów. Nie mogę

oderwać oczu od kłębow pary unoszących się nad nią.

Zwrócony do mnie plecami Cross opiera się o nieskazitelnie wypolerowany marmur, z którego jest zrobiona. Koszula mocno opina jego muskularne ramiona, a ja wyobrażam sobie, jak popycham go z całej siły, a potem uciekam. Wątpię, bym dotarła daleko, poza tym, dokąd miałabym biec?

Teraz wiem, że są tu jego bracia. Gdzieś w domu.

Nie, na pewno nie pozwoliliby mi odejść.

– Chcę cię nakarmić przed kąpielą. – Stwierdzenie Cartera odrywa mnie od myśli o ucieczce. – Rozbierz się i wejdź do wanny, a ja przyniosę ci kolację.

Nadzieja ożywa, kiedy zostawia mnie samą. Momentalnie czuję zdenerwowanie.

Wychodząc, Carter dodaje:

– To nie potrwa długo.

Woda jest ciepła i kusząca, serce wali mi raz, a potem drugi. Zamykam oczy, szepcząc:

– Nie bądź głupia. – Desperackie pragnienie ucieczki tłumi widmo kary za nieposłuszeństwo.

Czy naprawdę mogłabym zrezygnować z ciepłej kąpeli na rzecz wątpliwej szansy na wolność? Z jedzenia i dotyku Crossa? Czy zostałam zdeprawowana już do tego stopnia, że tak wysoko cenię niewielkie przyjemności?

Wbijam paznokcie w dłonie, walcząc ze sobą, a kiedy otwieram oczy, widzę w lustrze własne odbicie. Włosy mam splątane, choć codziennie czesałam je palcami. Są tłuste i brudne, jak można się było spodziewać.

Twarz mam szczupłą. Szczuplejszą niż zapamiętałam. Ściągam przez głowę cienką bawełnianą bluzkę, by przyjrzeć się swojemu ciału. Przesuwam palcami po bokach aż na talię. W celi było ciemno. Nie widziałam siniaków, których dorobiłam się podczas porwania. Po rozcięciach na nadgarstkach zostały cienkie białe blizny, a siniaki na żebrach niemal całkowicie zbladły.

Nie czułam się pokonana, dopóki leżałam w swojej celi. Teraz gdy z niej wyszłam, widzę wszystkie szkody.

Dźwięk wylewającej się wody przyciąga moją uwagę.

Wanna jest pełna. Parująca, gorąca woda i przyjemny zapach lawendowych olejków, które Carter do niej dołał, zachęcają, bym uległa. Bym się poddała i przestała walczyć. Bym była posłuszna. Gdybym tylko potrafiła się pozbyć uczucia porażki i zapomnieć, kim jestem. Po głowie nadal krążą mi jego słowa sprzed kilku dni. Zawarł umowę, a ja mam mu pomóc. Chodzi o coś więcej, a ja nie wiem wszystkiego.

– Bądź mądra – szepczę do siebie. Gram w grę bez znajomości zasad. Bez znajomości kolejnych etapów. Odrobina nadziei i ciekawość popychają mnie w kierunku źródła pokusy.

Zakręcając kurek, orientuję się, że to pierwsza żelazna rzecz, jakiej dotknęłam od tygodni, jeśli nie liczyć kilku przedmiotów w celi. Coś tak zwykłego jak zakręcenie wody wydaje mi się obce i nostalgiczne. Nie chcę już nigdy wracać do tego karceru. W piersi czuję pustkę, gdy myślę „nigdy”, ale wiem, że nie zależy to ode mnie.

„Owszem, zależy”, mruczy głos w mojej głowie. Głos, który wykorzystuje mój ból i kusi podstępnie obietnicą nadziei.

Płuca wypełnia mi uspokajający zapach jaśminu i lawendy. Szybko zsuwam z siebie bawełniane majtki. Choć ubrania są nowe, i tak są brudne. Wszystko w tej celi jest takie.

Materiał płącze mi się wokół kostek, muszę kopniakiem posłać go na stertę ciuchów. W chwili, w której to robię, słyszę ciężkie kroki wracającego Cartera.

Czuję strach, ale jedynie przez moment. Szybko wkładam stopę do parującej wody i

syczę, bo mnie parzy. Ochlapuję podłogę, wkładając drugą stopę. Ciepło staje się coraz bardziej zachęcające, gdy ciało się do niego przyzwyczaja. Zwrócona plecami do drzwi słyszę, jak Carter wchodzi, ale ignoruję go, zanurzając się w ciepłe, którego tak desperacko potrzebowałam. I ukrywam się przed nim.

– Zadowolona? – Jego głos rezonuje w pomieszczeniu.

„I to jak”, myślę, kiedy odwracam się nieznacznie, uważając, by nie rozchlapywać wody, ale również, by nie wychylać się zza piany.

Chcę powiedzieć, jak wspaniale się czuję, i podziękować, ale gdy wreszcie unoszę wzrok na Cartera, ucisza mnie intensywność jego spojrzenia. Oczy błyszczą niebezpiecznie, jak u mężczyzny, który jest bliski zdobycia tego, czego pragnie. Wytwarza się między nami zwierzęce napięcie i potrafię jedynie kiwnąć głową, bo boję się brzmienia swojego głosu.

Na szczęście w końcu przestaje się gapić i podnosi porcelanowy talerz z blatu.

– Musisz jeść. – Rozkaz Cartera brzmi bardziej jak przypomnienie. Po raz kolejny kiwam głową.

Próbowałam już pysznych rzeczy. Pozwalałam sobie na nie bez mrugnięcia okiem. To jedna z niewielu zalet bycia córką mojego ojca. Ale jedzenie, które przyniósł Carter, sprawia, że ślina napływa mi do ust. Zaciskam dłonie na wannie, by nie wyrwać mu talerza z rąk. Na pewno dostrzeża mój glód. Zawsze uśmiecha się tak diabelsko, gdy wie, że czegoś pragnę. Drań.

– Otwórz – nakazuje, a ja niczym dobra dziewczynka rozchylam usta i niemal jęcę, kiedy wsuwa między nie niewielki kęs fileta z kurczaka w sosie własnym, polanego ziołowym masłem. Mięso rozpływa mi się w ustach. Z zamkniętymi oczami rozkoszuję się nim, myśląc, że w życiu nie jadłam nic lepszego. Po chwili Carter muska moje usta kolejnym kęsem.

Natychmiast otwieram buzię, a on ociera się palcami o mój język, dając mi kolejny kawałek, a potem jeszcze jeden. Dotykam zębami palców i otwieram szerzej oczy, bojąc się, czy nie pomyśli, że zrobiłam to celowo, ale on tylko karmi mnie dalej.

Strach i obawa znikają, w miarę jak pochłaniam kolejne porcje delikatnego mięsa. Na talerzu znalazły się też pieczone pomidory i ziemniaki oraz papryka, a Carter karmi mnie, aż czuję się pełna i nie jestem w stanie przełknąć kolejnego kęsa. Od tak dawna nic nie jadłam i się nie kapałam. Mam wrażenie, że minęła wieczność, odkąd zanurzyłam się w gorącej wodzie. Opieram głowę o zagłówek i udaję, że wszystko jest w porządku. Po krótkiej chwili szcęk talerza o kafelki ściąga mnie z powrotem na ziemię.

Sztynnieję nieco, gdy Carter wkłada do wody gąbkę.

Muska grzesznie moją skórę, a ja cieszę się jego dotykiem. Minęło dużo czasu. Byłam taka samotna. Łaknę czegoś więcej. Potrzebuję czegoś więcej. Orientuję się, że chcę, by wziął mnie tak, jak ma ochotę.

Naprawdę tak łatwo mnie złamał? Czy powinnam tego pragnąć tak, jak pragnę? Ta kwestia mąci mi w głowie i sprawia, że krew zaczyna krążyć szybciej. Gąbka wędruje po moim ciele, od stóp w górę. Po łydkach, a potem udach, blisko miejsca między nimi.

Wiem, że Carter słyszy mój ciężki oddech. Na pewno widzi, jak mocno zaciskam palce na brzegach wanny. Ale nie dotyka mnie tam. Zamiast tego każe mi zmoczyć włosy i niespiesznie masuje moją głowę. Zapach rumiankowego szamponu mnie obezwładnia. Mruczę cicho, dopóki nie zdaję sobie z tego sprawy – wtedy przestaję.

Jest cudownie.

– Zanurz się jeszcze raz, ptaszyno – nakazuje aksamitnym głosem. Głosem, któremu nie chcę się sprzeciwiać, więc robię, co każe. Spełniam każde polecenie.

Masuje gąbką moje ramiona. Wirywa mi się jęk, gdy opuszcza mnie napięcie. Nie zdawałam sobie sprawy, jaka byłam spięta i obolała, dopóki mi tego nie uświadomił. Niski

pomruk aprobaty powoduje, że unoszę powieki, po czym spoglądam Carterowi w oczy. Ale nie patrzy na moją twarz. Skupia wzrok na twardniejącym sutku wystającym ponad powierzchnię.

Gąbka z pluskiem wpada do wody i powoli się zanurza. Carter zsuwa dłoń na moją pierś, skubie jeden sutek, potem drugi. Wszystko dzieje się powoli, jego palce są pewne, ale i ciepłe. Szorstki opuszek kciuka najpierw zatacza koła, a potem szarpie, przez co odrzucam głowę do tyłu i zaciskam uda. Każde uszczypnięcie odczuwam między nogami i niemal je dla niego rozsuwam. Łechtaczka mocno pulsuje. Uczucie jest tak silne, że pewnie szybko dojdę. I zupełnie mnie to nie zawstydzia.

Tępe pragnienie, które wcale nie zbladło, ogarnia mnie całą, a ja nie próbuję walczyć.

Ciemne oczy Cartera odnajdują moje, ale zamiast sięgnąć niżej, wkłada rękę pod wodę i wyciąga gąbkę.

Przypomina mi o swojej cierpliwości. O tym, jak z niczym się nie spieszy. Nie wiem, czy drażnienie się ze mną sprawia mu przyjemność, czy po prostu nie chce, by ta chwila przeminęła. Tak czy inaczej, odchylam głowę, gdy dalej myje moje ciało, i nie sprzeciwiam się, dopóki nie czuję jego ręki tam, gdzie skrycie jej pragnę.

Muska gąbką pulsującą łechtaczkę, a ja sapię, cofając się, przez co tworzę falę, która rozbija się o ściany wanny. Strach i pożądanie mieszają się w jedną dezorientującą miksturę, którą wypiałam dawno temu. W tej chwili opróżniłabym całą butelkę do sucha i zlizala ostatnie krople z gwintu. Tak bardzo pragnę, by zrobił to ponownie.

– Nie uciekaj, Aria, bo przestanę – ostrzega, a ja zapominam oddychać. Cała płonę z pragnienia. Powoli zanurzam się z powrotem w ciepłej wodzie, aż moje piersi znów znajdują się pod powierzchnią. Patrzę Carterowi w oczy, po raz kolejny ściskając brzegi wanny. Leżę nieruchomo, gdy jego spojrzenie wędruje między cipką a twarzą. Przygryzam dolną wargę, czując, jak znów sięga pomiędzy moje nogi.

Jego ruchy były pewne i niespieszne. Uważne i wręcz rozmyślne. Ale kiedy gąbka ponownie wpada do wody i zastępuje ją jego dłoń, jest gwałtowny.

Wkłada we mnie palce. Wyginam się w łuk, ogarnięta nagłą przyjemnością.

– Carter – łkam, gdy pociera moją łechtaczkę. Nigdy nie byłam dotykana w taki sposób. Powietrze ucieka mi z płuc i z całych sił zaciskam palce na wannie. Nie mogę się cofnąć, choć ciało błaga, bym uciekała, bym się ruszyła, bo przyjemność, której doświadczam, jest zbyt przytłaczająca.

Wiem, że kiedy dojdę, rozpadnę się na kawałki, a on będzie tym zachwycony. Przeraza mnie to i jednocześnie ekscytuje.

Powinam czuć wstyd, gdy wiję się w wodzie. Powinam być zakłopotana sykiem, który wydobywa się z ust Cartera, kiedy moja cipka zaciska się na jego palcach i wstrząsa mną najsilniejszy orgazm w życiu.

Serce nie powinno mi walić, pragnąc więcej. Ciało nie powinno się więcej domagać. Nie powinam też myśleć o złapaniu Cartera za nadgarstki i błaganiu go o kolejny raz. On jednak odwraca się, żeby chwycić ręcznik, ignorując całkowicie to, że właśnie przy nim doszłam.

Obawy przyćmiewają pożądanie, tłumią pragnienie, oddech się uspokaja.

Ale kiedy zwracam ku niemu twarz, wiem, że wszystko jest w porządku. Wiem, że postąpiłam dobrze, pozwalając mu się dotknąć. A to dlatego, że patrzy na mnie, jakby nigdy w życiu nie pragnął niczego innego.

Rozdział 19 - Carter

Jest zbyt dobra. Kurewsko doskonała.

I taka zostanie, żebym za każdym razem mógł ją niszczyć. Muszę utrzymać tę delikatną równowagę, między tym, co jej zaoferować, i tym, kiedy ją wykorzystać.

Dziś dałem z siebie wszystko i niebawem poczuję, jak się łamie. Poczuję, jak drży pod mną, gdy będę brał ją dokładnie tak, jak tego pragnę. I będzie tym zachwycona.

Woda kapie z jej ciała na kafelki. Nawet gruby ręcznik, którym owijam moją ptaszynę, nie jest w stanie niczego przede mną ukryć. Poczulem każdy jej centymetr. Wszystkie krzywizny wypaliły się w mojej pamięci.

Drży, kiedy muskam jej ramiona.

Nie spieszę się, zaskakując ją każdym dotykiem. Sądzenia i westchnienia jedynie bardziej mnie nakręcają. Gdy prowadzę ją do sypialni, kutasa mam twardego jak nigdy wcześniej.

Aria ściska ręcznik, jakby mogła go zatrzymać.

Drobne ciało rzuca cień na dywan, światło księżycy prześlizguje się między zasłonami. Niemal słyszę, jak wali jej serce, kiedy patrzy na łóżko. Sunę palcami po jedwabistej skórze.

– Nie będziesz tego potrzebowała – szepczę, wkładając dłoń pod ręcznik. Po części spodziewam się sprzeciwu. Dalszego udawania, że tego nie chce.

Ku mojemu zaskoczeniu i zachwytowi pozwala ręcznikowi opaść i delikatnie opiera plecy o moją pierś, gdy robię niewielki krok do przodu, skracając dzielący nas dystans.

Wkładam dwa palce w cipkę Arii. Jej włoski płaczą mi się między nimi, gdy pieszczę ciągle nabrzmiałą łechtaczkę. W nagrodę naciska tyłkiem na mojego fiuta, wygina plecy i jęczy cichutko.

– Teraz moja kolej, Ario. – Głos niemal mi drży, kiedy wymawiam jej imię. Czuję, jak zaciska się na moich palcach. – Tak szybko znów jesteś gotowa? – Odwracam ją, drobny biust wciąż pozostaje czerwony od gorącej wody, a dolna warga opada, jakbym zaskoczył ją swoim pytaniem. – Nie możesz się doczekać, aż znowu dojdiesz i poczujesz słodką, grzeszną torturę paraliżującą twoje ciało? – Robię mały krok w przód, zmuszając ją tym samym, by uderzyła tyłkiem w łóżko. – Założę się, że doprowadziłbym cię do orgazmu od samego ich ssania – stwierdzam, chwytając palcem wskazującym i kciukiem różowe sutki. Ciągnę oba naraz. Głowa ptaszyny opada nieco w bok, jednak nie odrywa ode mnie pięknych oczu, gdy jęczy.

– Siadaj – rozkazuję, a ona się podporządkowuje. Nie jestem w stanie opisać dumy i satysfakcji, które czuję, kiedy patrzę, jak niecierpliwie czeka na kolejne polecenie. – Dobra dziewczynka – chwale, delikatnie kładąc dłoń na jej udzie. Przesuwam w górę, aż chwytam za tyłek i podciągam ją wyżej na łóżko.

– Pokaż mi swoją cipkę. – Policzki oblewa jej szkarłat, ale odchyła głowę do tyłu i rozsuwa nogi, po czym ugina je w kolanach, wbijając pięty w kołdrę, bym mógł zobaczyć swoją nagrodę. – Popatrz na mnie – mówię, zaskoczony własną irytacją. Natychmiast odnajduje moje spojrzenie. – Obserwuj mnie. Chcę, byś wiedziała, jak na ciebie patrzę. Jak na mnie działasz. Rozumiesz? – Przytakuje. Przenoszę wzrok z jej twarzy na złączenie ud i upewniam się, że uważnie mi się przygląda.

Przesuwam dłońmi po wargach sromowych, miękkich i mokrych. Dostaje gęsiej skórki na udach i drży, gdy lekko naciskam spuchniętą łechtaczkę. Przeciągam po jej wejściu palcami

tam i z powrotem, na co wygina się na łóżku.

– Piękna – komentuję, a rumieniec na jej policzkach robi się jeszcze wspanialszy. Beztrosko zrywam z siebie koszulę w drodze do szafki nocnej.

Mam dwie pary kajdanek, ale dziś użyję tylko jednej. Otwieram szufladę, wyciągam zabawkę, po czym łapię nadgarstek Arii. Sapie zaskoczona dźwiękiem zatraskującego się metalu, kiedy przykuwam ją do ramy łóżka. Rozciągnięta walczy ze sobą, by ulec.

Widzę po sposobie, w jaki się poprawia, że wie, co się zbliża. Rozpinam spodnie, a ona zamiera. Materiał opada na podłogę, ukazując sztywnego kutasa. Do tej pory nie wiedziałem, że fiut może tak rwać się do wejścia w kobietę.

Chwytam go i masuję, preejakulat błyszczący już na główce.

Moja wspaniała Aria łka z pragnienia.

– Rozłóż dla mnie nogi. – Robi to, zanim kończę zdanie. – Tak długo na to czekałem – przynaję, wchodząc na łóżko. Zajmuję miejsce między jej udami i dotykam fiutem cipki, gdy opuszczam usta na szyję dziewczyny.

Dręczyłem się sposobem, w jaki zerżnę Arię po raz pierwszy. Czy zmuszę ją, by mnie ujeżdżała, przez co nie będzie mogła się wyprzeć, jak na nią działałem? Nie byłem pewien, czy zrobię to powoli i spokojnie. Czy sprawię, że będzie krzyczała, bym pieprzył ją szybciej, czując zbliżający się orgazm.

Ale teraz, kiedy nadszedł ten czas, wychodzę na samoluba, do szpiku kości przesiąkniętego egoizmem.

Chcę jedynie wziąć to, co należy do mnie. Wbić się w nią aż po jaja i rznąć jak własną dziwkę. Moją i tylko moją.

I to właśnie robię. Wchodzę w nią jednym gładkim pchnięciem. Ciasna cipka jest już gorąca, mokra i gotowa na mojego fiuta. Aria przyjmuje mnie całego i krzyczy z zachwytu. Paznokciami wolnej ręki przesuwam po mojej piersi, wbijając mi pięty w tyłek.

Chęć trwania w bezruchu w jej wnętrzu, gdy będzie dochodzić na moim kutasie, wypiera pragnienie poruszenia biodrami. Słodki zapach podniecenia i dźwięki gwałtownie objadających się o siebie ciał to wszystko, czego będę potrzebował, by usprawiedliwić swoje działanie. Wije się przede mną, jej tyłek zagłębia się w materac z każdym mocnym pchnięciem. Za każdym razem, kiedy w nią wchodzę, reaguje, jakby była stworzona właśnie dla mnie. Zaciskająca się cipka, zduszone łkanie i udręczone jęki są lepsze, niż sobie wyobrażałem.

Wbija paznokcie w moje ramię. Utrzymuję bezwzględne tempo. Jaja mi się kurczą, a kręgosłup mrowi, gdy ogarnia mnie pragnienie, by dojsć głęboko we wnętrzu Arii.

Ale potrzebuję czegoś więcej. Zaciskając zęby, pieprzę ją mocniej i szybciej, aż oblewa mnie pot.

Krzyczy, tym razem inaczej. Z bólu. Widać go też na jej twarzy. Serce mi pęka, kiedy dostrzegam nadgarstek napierający na metal. Kurwa mać. Podniecony schodzę z łóżka, soki dziewczyny pokrywają mi fiuta. Grzebię w szafce nocnej w poszukiwaniu kluczyka do pieprzonych kajdanek. Zajmuje mi to dłużej, niżbym chciał.

Gdy jest już wolna, nie marnuję kolejnej chwili i łapię ją za biodra, po czym przekręcam tak, że znajduje się na kolanach, z tyłkiem wypiętym w górę. Krzyczy zaskoczona, ale kiedy wbijam się w jej zachęcające ciepło, milczy.

Słodkie dźwięki wypełniające pomieszczenie są jak niebiańska muzyka. Z każdym pchnięciem Aria łka z zachwytu.

Ściskam tyłek dziewczyny obiema dłońmi, niemal spuszczaając się w niej, gdy zaciska się na moim kutasie. Wbija palce w prześcieradło, uda jej drżą, kiedy dochodzi.

Pragnąłem, by o to błagała. W wannie, w moim łóżku. Nie chciałem, aby doszła, dopóki

nie poprosi, żebym ją zerznął.

Ale najlepiej dopracowane plany nigdy nie wypalają.

Posuwam ją bezlitośnie, czując, jak walczy, by utrzymać się na kolanach, aż w końcu pada pode mną i krzyczy z rozkoszy. Wtedy orientuję się, że wolę, by błagała, żebym przestał. Wolę dać jej tyle przyjemności, że więcej nie będzie w stanie znieść. Aż opadnie bezwładnie wykorzystana, będąc w stanie jedynie ścisnąć kódrę, jakby ona mogła ją przede mną uratować.

Rozdział 20 - Aria

Jeszcze nigdy nie czułam się tak rozkosznie wykorzystana i równie brutalnie obnażona.

Ciało mnie mrowi już od tygodni, ale teraz robi to w inny sposób. W sposób, przez który mam wrażenie, że rozpadłoby się, jeśli spróbowałabym się poruszyć. Przekręcam się na łóżku, nadal czując w sobie Cartera. Biorącego wszystko i popychającego mnie na krawędź raz za razem. Na tę myśl w żyłach zaczyna mi śpiewać pożądanie.

Pieprzył mnie jak swoją własność.

Bo nią jestem.

Otwieram szeroko oczy, gdy to sobie uświadamiam. Powoli przesuwam wzrokiem po jasno oświetlonym pomieszczeniu z szarymi ścianami i jeszcze ciemniejszym sufitem. Pokój wygląda wręcz wyzywająco. Nowoczesne meble wydają się idealnie dopasowane do wnętrza i na swoim miejscu. Nic tu nie jest zbędne. Poza mną.

Zamieram, kiedy dociera do mnie, że jestem w pokoju Cartera, a nie w celi. Powoli wypuszczam oddech, najciszej jak mogę. Nie chcę tam wracać.

Nic nie słyszę. Najmniejszego szelestu

. Mija kolejna chwila, a ja powoli sięgam za siebie, szukając Crossa śpiącego obok. Znajduję jedynie chłodną pościel. Dłużej niż chciałabym przyznać, zbieram się na odwagę, by się odwrócić, nadal udając, że śpię. Ale gdy dociera do mnie, że zostałam sama, korzystam z okazji, by się rozejrzeć i widzę, że drzwi do łazienki są otwarte.

Przyglądam się im, czekając na jakiś znak, że w środku jest Carter. Jednak nie ma go tam.

Moją uwagę przyciąga kupka jaskrawych ubrań, wyróżniająca się na tle śnieżnobiałej kołdry.

Zebrawszy się w sobie, siadam i syczę, czując tępy ból między nogami. Z ciekawością unoszę materiał – jedwabny szlafrok, którego w życiu bym nie założyła. Jest zbyt skąpy i odpowiedni dla kogoś o ciele modelki. To bez sensu, ale pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to myśl, że Carter będzie rozczarowany, bo nie uda mi się wyglądać dobrze w tym delikatnym połączeniu koronki i jedwabiu.

Rozczaruję go, przez co mnie odeśle. A ja nie chcę już nigdy wracać do celi. Nigdy.

Nie zdaję sobie nawet sprawy z tego, że przyciskam materiał do piersi, dopóki głos Cartera nie przerywa moich niebezpiecznych rozmyślań.

– O co chodzi? – pyta, wchodząc do pomieszczenia.

Moja głowa kręci się bez udziału woli, przez co włosy łaskoczą gołe ramiona, przypominając, że jestem naga.

Powinam być mądrzejsza. Powinam była jednak spróbować uciec. Lista rzeczy, którymi rozczarowałam samą siebie, ciąży mi, gdy patrzę, jak Carter otwiera szufladę, a potem następną, aż w końcu dostrzega na komodzie metalowe kajdanki.

Jego swobodne zachowanie to fasada: nadal emanuje siłą. Podchodzi do mnie powoli.

Trafiłam z celi, w której mogłam mu się opierać, do łóżka, w którym będę dziwką.

– Jeśli ci się nie podoba, jest tego więcej – rzuca w najlepszym razie lekceważącym tonem, a ja orientuję się, o czym mówi, dopiero kiedy kiwa głową w kierunku zwiniętego materiału w moich dłoniach.

Kładę szlafrok na miękkiej kołdrze, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Carter wygląda dziś

swobodniej niż kiedykolwiek. Nie chodzi jednak o ubrania, które ma na sobie, a o postawę i sposób, w jaki się do mnie zbliża. Staje przy brzegu łóżka, przez co wyraźnie czuję jego zapach. Nienawidzę się za to, jak uwielbiam tego mężczyznę. A jeszcze bardziej za to, że zaciskam uda i jęczę, co sprawia, że usta mu drgają, jakby powstrzymywał uśmiech.

– Podobała mi się ostatnia noc. – Głos Cartera wibruje, na co wszystkie moje zakończenia nerwowe stają w ogniu. Ujmuje moją brodę i patrzy na usta, przeciągając kciukiem po dolnej wardze.

Coś się wtedy we mnie zmienia. To potężny facet. Ktoś, kto może mnie zniszczyć, i już to zrobił na wiele sposobów. Tymczasem w tej chwili chcę tylko czuć na ustach jego pocałunek. Jeszcze się nie całowaliśmy, a jakaś głęboko ukryta część mnie tego potrzebuje.

Jednak jego kciuk przestaje się poruszać, a półuśmiech znika, gdy pyta:

– Nie jadłaś?

– Dopiero się obudziłam. – Moja odpowiedź brzmi jak wymówka i błaganie jednocześnie. Obrzydza mnie słabość, którą słyszę w swoim głosie. Byłam silniejsza w celi. Oddycham gwałtowniej, świadoma, że gdybym siedziała teraz na cienkim materacu, zamknięta, jakoś bym się odgryzła.

Tyle że nie chcę tam wracać. Wstydzę się tego, ale nie zmienię zdania. Próbując umniejszyć ten żalony fakt, przypominam sobie, że tu mam o wiele więcej szans na ucieczkę.

A w celi czeka na mnie jedynie cierpienie. Ból samotności, głód i bezsenne noce wypełnione koszmarami przeszłości.

Nie wrócę tam.

Carter zabiera rękę i odwraca się ode mnie, skupiając ponownie na komodzie.

– Śniadanie zjesz w kuchni. Jeśli się na kogoś natkniesz, zignoruj go, a on zignoruje ciebie. Zrozumiano? – Wrzuca kajdanki do szuflady i szuka czegoś innego.

Kiwam głową, gdy zerka przez ramię, choć jestem poruszona. Potrafię myśleć wyłącznie o tym, że może przebywa tu ktoś, kto mnie uratuje. Ktoś, kto się nade mną zlituje. Może Jase? Jeśli nie, mogę też uciec.

– Odpowiadaj słowami, ptaszyno – rzuca swobodnie, jakby mówił o pogodzie. Zasuwa stanowczo szufladę, a ja ponownie kiwam głową, odpowiadając „tak” z oczami wbitymi w przedmiot wystający z zaciśniętej dłoni Cartera.

– Będiesz to nosić – informuje, unosząc cienki łańcuch. Składa się z pereł i diamentów. Jest długi, tak długi, że sięgnąłby mi niemal pępka, a im bliżej końca, tym diamenty są większe. W środku znajduje się duży kamień w kształcie łyży.

Błyskotka symbolizuje grzech ukryty pod powłoką piękna.

– Obroża? – Serce wali mi w piersi jak oszalałe, a w głosie słychać rezygnację.

– Nie da się założyć obroży ptakowi, Ario, ale możesz albo założyć mu postronek, albo zamknąć go w klatce. Wybór należy do ciebie. – Cela albo naszyjnik? – upewniam się i na samą myśl, że mogę uniknąć w ten sposób zamknięcia, sięgam po błyskotkę.

Carter kiwa głową, nasze spojrzenia się spotykają.

– Odwróć się – rozkazuje z ogniem w oczach. Uspokajam oddech, wykonując polecenie, i czuję słodki dreszcz, gdy mężczyzna odgarnia moje włosy. Sutki mi twardnieją, kiedy zimne diamenty i perły opadają na pierś. Carter przesuwa dłońmi po moim biuście, gorący oddech łaskocze mnie w ucho, gdy szepcze: – Pięknie.

Ale chwila czułości błyskawicznie się kończy. Cross odsuwa się, a jego miejsce zajmuje chłodne powietrze. Klęczę nago na łóżku. Mam na sobie obrożę. Podjęłam decyzję, kierując się strachem.

Powracają myśli o ojcu i Nikolaiu. Wyobrażam sobie ich dezaprobatę oraz obrzydzenie i

ogarnia mnie wstyd. Choć wolałabym skłamać, podobało mi się to, co ten mężczyzna zrobił ze mną zeszłej nocy i pozwolę mu zrobić to ponownie.

– Dlaczego to robisz? – wrywa mi się.

Carter wraca do komody. Odnoszę wrażenie, że zignoruje moje pytanie.

– Bo mogę – odpowiada jednak, tonem ucinającym dyskusję. – Koleś zapytał mnie, czego chciałem, i choć mogłem kupić wszystko, kiedy zobaczyłem twoje zdjęcie, myślałem, że nigdy nie będę cię miał. – Odwraca się twarzą do mnie, opiera o komodę i czeka na moją reakcję.

Pamiętam, co powiedział kilka dni temu. Trzymałam się mocno tych słów, bo dawały mi nadzieję. Że pomogę mu, a on da mi wszystko. Zastanawiam się, czy kłamał i czy to, co mówi teraz, ma coś wspólnego z umową, której nie powinien był zawierać.

– A teraz, gdy... – Urywam, przełykając własne słowa.

– Nie jesteś moja, Ario. Jeszcze nie. Ale kiedy już uczynię cię swoją, będziesz błagała mnie, żebym został.

Najbardziej mnie przeraża, że całkowicie mu wierzę.

Widzę, że chce coś powiedzieć, gdy się zbliża. Może zdradzi mi jakiś sekret, a może nie. Jednak tylko przesuwam ponownie palcami po moich ustach i mówi, że znajdzie mnie, kiedy znów będzie gotów, po czym wychodzi, pozostawiając otwarte drzwi do sypialni. Gdy coś jest twarde i tak ostre, że można się tym skaleczyć, musisz uważać. To łagodność tego czegoś cię złamie. Nie możesz nigdy opuścić gardy.

Jeśli jesteś mądry, unikasz tego, a jeżeli nie masz takiej możliwości, trzymasz się z dala od rzeczy, które mogą zrobić ci krzywdę. Ale nie te rzeczy, które niszczą, tylko te, których zaczynasz pragnąć, którym nie chcesz się opierać, rzucą cię na kolana. Sprawią, że się zapomnisz albo zaczniesz myśleć, że ostre krawędzie cię nie potną, jakbyś w jakiś sposób był na nie uodporniony.

Choć jestem tego wszystkiego świadoma, i tak tracę głowę za każdym razem, kiedy mnie dotyka. Stanowczo zbyt długo siedzę z palcami przyciśniętymi do miejsca, w którym nadal czuję muśnięcie jego dłoni.

Nie mogę oddychać. Przez zimny pot pokrywający moją skórę cała drzę. Serce mi wali. Pokój jest ciemny, przez chwilę nic nie widzę, lecz mimo to wiem, że ręce ściskające moje ramiona nie należą do osoby z koszmaru.

To nie Stephan. Staram się myśleć logicznie, słuchając Cartera krzyczącego, żebym się obudziła.

Oddech mi przyspiesza na jego widok. Choć mówi ze złością, nie dostrzegam gniewu na zbolałym obliczu.

Kulę ramiona, starając się uspokoić. To tylko koszmar. Nie jestem w stanie ich kontrolować. Nie mogę ich powstrzymać.

– Proszę, nie odsyłaj mnie – wykrztuszam z trudem, przez co Carter wbija mi palce głębiej w ramiona, a potem puszcza. Podchodzi do krzesła w odległym kącie sypialni, siada na nim i mi się przygląda.

Od otępiającego strachu czuję mrowienie na skórze. Nie mogę wrócić do celi. Łzy płyną z oczu na myśl, że mężczyzna, który zniszczył mi życie, może mnie w niej zamknąć.

– Proszę.

– Chodź tutaj – rozkazuje Carter.

Mimo że jestem słaba, zmuszam kończyny do ruchu. Wyplątnę się z prześcieradła i

niemal padam na podłogę, po czym szybko czołgam się, szurając kolanami po dywanie.

Carter ma na sobie jedynie spodnie od piżamy, mięśnie brzucha lśnią w słabym świetle księżyca. Jego ciało wygląda jak wyrzeźbione w marmurze. Choć nadal bardzo się boję, palce mnie świerzbią, by go dotknąć. Jest piękny i skutecznie odwraca moją uwagę od koszmaru. Może mnie wykorzystać i pieprzyć tak długo, aż zasnę głębokim snem. W tej chwili byłabym skłonna go o to błagać, bo mam nadzieję, że sprawi, iż zapomnę o wszystkim.

Zwalniam, gdy dzielą nas centymetry. Naszyjnik prawie ciągnie się po podłodze. Przez niego jestem mocno świadoma swojej nagości. Carter ma rozchylone kolana, moszczę się między nimi. Bije od niego siła, kiedy klękam mu u stóp.

Powoli przesuwam dłońmi w górę jego ud. Nic nie powiedział, ale mam pewność, że muszę go teraz zadowolić. Nie mogę wrócić do celi. Nie po tym wszystkim.

Wsuwam ręce pod jedwabny materiał. Moje poczynania zostają jednak szybko przerwane, gdy Carter łapie mnie za nadgarstki i szarpnięciem odsuwa dłonie. Ledwie jestem w stanie oddychać, czując na sobie intensywne spojrzenie mężczyzny.

Cisza przeciąga się, kiedy na mnie patrzy. Czuję się bezradna, bo nie wiem, czego chce.

– Na czworaka – rozkazuje, a ja szybko spełniam polecenie. Serce wali mi tak głośno, że nic więcej nie słyszę. – Twarz na podłogę – mówi. Robię, co każe, wypinając tyłek. – Ręce za kolana. – Przenoszę dłonie, ale Carter koryguje ich położenie. Cały ciężar mojego ciała spoczywa na ramionach i szyi, gdy leżę z głową na dywanie i rękami z tyłu. Z trudem zachowuję równowagę. Jestem całkowicie obnażona i zdana na łaskę Crossa.

Mija chwila, potem kolejna. Carter okrąża mnie. Próbuje przełknąć ślinę, ale nie jestem w stanie. Obawa, że odkryje, jak bardzo go wyczekuję, sprawia, że kolana mi drżą. Rozsuwa je szerzej. Zamykam oczy, ale natychmiast każe mi je otworzyć. Góruje nade mną, a ja nie mam pojęcia, co mój oprawca o mnie myśli ani co planuje teraz zrobić.

– Powiedz, co ci się śniło – odzywa się w końcu. Odpowiadam, szorując policzkiem po dywanie. Własny oddech ogrzewa mi twarz.

– Nie pamiętam – odpowiadam, choć pamiętam mój koszmar doskonale.

– To nie było nic ważnego? Na tyle, żebyś zapamiętała? – pyta, przechadzając się za moimi plecami. Nie widzę go, ale czuję. Zawsze czuję jego obecność.

– Nie – odpowiadam i dodaję to, co, jak mi się zdaje, chce usłyszeć: – To nie było nic ważnego. Przepraszam.

Cisza się wydłuża. Szarpię się do przodu, gdy Carter muska dłonią mój tyłek. Twarda opuszka sunie w stronę cipki, delikatnie przesuwa po łechtaczce, a potem wraca. Cross ścisną pośladek, jakby chciał zostawić siniaki, a ja zamykam oczy, przygotowując się na więcej. Plask! Uderza mnie dłonią w tyłek, przez co krzyczę. Zagryzam wargę i przyjmuję kolejne uderzenie. Ostremu bólowi towarzyszy dłoń szczypiąca lewy sutek. Mieszanka bólu i przyjemności oddziałuje na moją łechtaczkę. Przechylam się na bok, nie mogąc zachować równowagi, kiedy Carter ciągnie twardy sutek. Łzy kapią na podłogę.

Po chwili go puszcza, kładzie dłoń między moimi łopatkami i uderza w to samo miejsce. Płacz zmienia się w stłumione łkanie, a ból rozlewający się po ciele wypełnia ogniem każde zakończenie nerwowe, rozgrzewając moje wnętrze i odbierając mi oddech.

Dyszę w dywan, czekając na więcej. Czuję, jak moja cipka się zaciska. Błaga o przyjemność, która wymaże ból. Dłoń na moich plecach wędruje po kręgosłupie, pozostawiając po sobie gęsią skórę. Gorący oddech owiewa tyłek, a potem czuję ugryzienie, przez co usta układają mi się w literę „O”, zarówno z zaskoczenia, jak i czegoś więcej. Ból jest inny, niż się spodziewałam, i cała drżę z rozkoszy na myśl o tym, co jeszcze mnie czeka.

Carter odsuwa się szybko, by wymierzyć kolejnego klapsa. Znów w oczach pojawiają mi

się łązy. Ból i napięcie zbiły się w kulę u dołu brzucha. Nie jestem pewna, czy zniosę więcej.

– Błagam – szepczę, choć nie wiem, o co proszę.

– Dlaczego cię karzę, Ario? – Jego głęboki głos jest jak balsam na moje łkanie.

– Bo cię obudziłam – odpowiadam, czując, jak ociera się biodrami o moje pośladki.

Ustawia się za mną i opuszcza usta na nagie ramię. Składa na nim lekki pocałunek, a główka jego kutasa delikatnie naciska na moje wejście. Drażni się ze mną. Łapię się na tym, że kołyszę biodrami z nadzieją, że zerżnie mnie i pozwoli zapomnieć o bólu.

Gorący oddech łaskocze mi szyję, gdy Carter szepcze:

– Bo skłamałaś.

Nie mam szansy odpowiedzieć, ponieważ momentalnie wbija się we mnie i pieprzy dokładnie tak, jak tego chciałam.

Rozdział 21 - Carter

– Dom ma pięć skrzydeł. Do każdego prowadzi osobne wejście. – Zerkam na Arię, która na bosaka wchodzi do foyer. Podwójne drzwi wyjściowe znajdują się zaledwie o kilka kroków od nas i wiem, że walczy z chęcią, by na nie spojrzeć. – Wszędzie są zamki, wewnątrz i na zewnątrz. – Zerka na mnie i zamiera, gdy napotyka mój wzrok. – Często zapraszam tu ludzi, których nie uważam za przyjaciół, i czasem nie chcę, by stąd wyszli.

W milczeniu rozważa moje słowa. Spina się, a po sposobie, w jaki przetyka ślinę i trzyma przed sobą dłonie, oraz jak niemal potyka się o własne stopy, poznaję, że jest zdenerwowana. Uwielbiam, kiedy się denerwuje.

– Weźmy takie drzwi wyjściowe. – Wskazuję na nie, a Aria odwraca się sztywno, jakby wcale nie umierała z pragnienia, żeby je zobaczyć. – Widzisz ten wyświetlacz po prawej? Musisz wpisać kod, żeby je otworzyć, zarówno od środka, jak i na zewnątrz.

– A mówiłeś, że ptaka można albo uwięzić na postronku, albo zamknąć w klatce. – Patrzy, jakbym ją oszukał. Jakbym ją zranił. – Nie jedno i drugie.

Kąćki ust wyginają mi się w uśmiechu.

– Jeszcze się nie nauczyłaś, że wystarczy tylko poprosić?

Marszczy brwi, ale nie odpowiada. Wie, że jest zamknięta w złotej klatce. Jeśli będzie gdzieś szła, to ze mną, w takim samym stopniu ograniczana, jak i chroniona.

– Jestem więźniem – odpowiada łamiącym się głosem, patrząc tęsknie na drzwi. Są tak zaprojektowane, że zdają się niemal zabraniać gościowi stąd wyjść.

– Byłaś nim w domu swojego ojca. – Mój głos jest głęboki i odbija się echem w foyer. Spogląda na mnie zdziwiona, gdy ciągnę: – Bałaś się wyjść. Bałaś się zrobić cokolwiek bez pozwolenia.

– Nie bałam się – szepcze, doskonale świadoma, że mija się z prawdą.

– Pozwoliłaś, by rządził tobą strach. Nie kłam. – Ogarnia mnie zniecierpliwienie. Gdybym wiedział, czego naprawdę się boi, mogłoby to wszystko zmienić.

– Skąd możesz wiedzieć?

Jako że skłamała, odwziewam się kłamstwem.

– Kiedy mi cię zaproponowano, zrobiłem research. Mam swoich przyjaciół wśród ludzi twojego ojca. Oczy i uszy oferujące informacje za odpowiednią cenę. Wiem, że niemal cały czas spędzałaś sama w swoim pokoju. Może dlatego tak długo mi się opierałaś. Przywykłaś do więzienia.

Rozchyła usta, z pewnością pragnąc zaprzeczyć, ale mądrze się od tego powstrzymuje.

Ruszamy w milczeniu. Każde wypierając co innego.

– Twoje rzeczy mogą zostać przeniesione do mojego biura, gabinetu albo sypialni. Szkieletnik i cokolwiek zechcesz – oferuję, ale Aria milczy. Wykręca palce podczas przechadzki po dwóch skrzydłach, po których wolno jej się poruszać. Zdaje się nie zwracać na nic uwagi, chyba że mijamy okna, które – jak zaznaczyłem – również mają zamki.

– Dlaczego jest pięć skrzydeł? – pyta, gdy prowadzi ją do kuchni. Jeszcze nie jadła, a powinna. Nie ma żadnego powodu, by tego nie robiła, a groźba powrotu do celi, jeśli nie będzie się dobrze odżywiać, wisi w powietrzu. Wolałbym zachować ją na później, na lepszą okazję, ale moja mała ptaszyna nie może głodować.

– Miałem czterech braci i uznałem, że każdy powinien mieć swoje skrzydło –

wyjaśniam, wchodząc do kuchni. Jedna ze ścian została w całości wykonana ze szkła, a za nią znajduje się ogród. Podłoga z ciemnego orzecha jest tak wypolerowana, że dostrzegam w niej nasze odbicia.

Aria przenosi wzrok z eleganckiej, nowoczesnej kuchenki na wysokie szafki, a potem blaty z białego granitu. Kuchnia jest czysta i nowoczesna, utrzymana w białej kolorystyce, co idealnie współgra z czarnym szkłem.

Spodziewam się wielu komentarzy, ale Aria zaskakuje mnie, mówiąc tylko:

– Przykro mi.

Na czole pojawia mi się głęboka zmarszczka.

– Dlaczego?

– Powiedziałeś, że miałeś czterech braci. Jak rozumiem, któryś z nich lub kilku nie żyje.

– Odwraca się do mnie, biodrem muskając jeden z wysokich stołków przy wyspie. Widzę, że nie wie, czy może usiąść, czy nie, ale pozostawiam ją w niepewności. Tak samo jak zostawiam za sobą żal i smutek i skupiam się na wnikliwości dziewczyny. Jest zabójczym połączeniem piękna i spostrzegawczości. Muszę o tym pamiętać.

– Carter! – woła Jase, wpadając do kuchni. Patrzy na mnie, a potem na Arię. – Nie wiedziałem, że jesteś zajęty – mówi, nie odrywając wzroku od mojej ptaszyny. Nawet w zawiązanym szlafroku i z zakrytym dekoltem wygląda, jakby urodziła się, by wodzić na pokuszenie.

– O co chodzi? – pytam, a on po raz kolejny patrzy na Arię, która wlepia wzrok w podłogę, nie przestając wykręcać palców.

Chwytam ją lekko za szyję, na co przestaje się wiercić.

Oboje chcą wiedzieć, ile dla mnie znaczy. Widzę to na ich twarzach, czuję w napiętej atmosferze.

Nie ma znaczenia, kim jest, dopóki wszyscy wiedzą, że należy do mnie.

Jase'a na pewno zastanawia sposób, w jaki ją dotykam i dlaczego została wypuszczona z celi. Może zachodzi w głowę, na jak długo tu zostanie.

Kciukiem uspokajająco gładzę ją po karku, gdy brat mówi mi coś o samochodzie. Nie mam pojęcia, o czym, kurwa, gada. I mam to w dupie. Zakładam, że to jakaś aluzja dotycząca zaopatrzenia, o którym nie chce rozmawiać otwarcie przy Arii.

Ptaszyna rozluźnia się pod wpływem mojego dotyku i zerka na mnie od czasu do czasu. Wiem, że czeka na odpowiedź dotyczącą jej sugestii o braciach.

– Aria – wypowiadam jej imię, przerywając bratu w pół zdania. – Idź do ogrodu, żebym mógł porozmawiać z Jase'em.

Skupiam się na jej oddechu. Strachu, nadziei i zaskoczeniu. Biedna Aria nic nie rozumie. Ale w końcu się nauczy.

Kiwa szybko głową, nie rusza się, dopóki nie zsuwam dłoni na jej plecy. Jase stoi przy wyspie z rękami w kieszeniach, kiedy prowadzę ptaszynę do drzwi. Te również są wykonane z czarnego szkła i wtapiają się w ścianę. Otwiera je jedynie odcisk palca. Aria obserwuje mnie uważnie, ale nie będzie w stanie ich otworzyć, a wysoki na cztery metry mur otaczający ogród oraz strzeżone ogrodzenie posiadłości nie pozwolą, by uciekła.

Widzę na jej twarzy, w którym dokładnie momencie zdaje sobie z tego sprawę.

– A kiedy skończę, wracamy do sypialni. – Nachylam się, by wyszeptać: – Zerznę cię do nieprzytomności.

Słyszę za plecami kroki Jase'a, gdy przyglądam się, jak Aria wchodzi do ogrodu, wystawiając twarz do słońca, jakby robiła to po raz pierwszy.

– Jared obserwuje klub. Do końca tygodnia będziemy mieć listę dużych graczy

skupujących S2L.

– Świetnie – odpowiadam, patrząc, jak dziewczyna kładzie się na trawie. – Coś jeszcze?

– Talvery wie, że ją mamy.

Uśmiecham się lekko.

– Długo mu zeszło. Ktoś od Romano puścił parę?

Odwracam się do Jase'a, który również przygląda się Arii. Kiwa głową.

– Cóż... Prędzej czy później to się musiało wydać. Przyjdzie po nią. Przyjdzie po Arię.

– Będzie chciał – poprawiam. – Ale który z jego ludzi jest gotów tu wpaść i umrzeć?

– Aria ma wysokie mniemanie o Nikolaiu – zauważa Jase, a ja dostrzegam na twarzy brata cień uśmiechu. W trakcie pierwszego tygodnia, który dziewczyna spędziła w celi, zdobyłem mnóstwo informacji, bo mówiła na głos do ścian, błagając o ratunek i towarzystwo. Imię „Nikolai” padało niemal każdego jebanego dnia.

– Niech przyjdzie. Może być pierwszym, który umrze.

Rozdział 22 - Aria

Budzi mnie zapach kawy. Bez namysłu przekręcam się na dużym łóżku i przeciągam. Lekki ból mięśni jest przyjemny, podobnie jak zapach czystej pościeli i męskości, od której moja cipka robi się zarówno obolała, jak i gorąca.

I wtedy sobie przypominam.

Zawsze tak jest.

Wysłałam z celi trzy dni temu, a jednak gdy budzę się w łóżku Cartera, chwilę zajmuje mi przypomnienie sobie wszystkiego. Może nie chcę przyznać, że to prawda. Może część mojej podświadomości znajduje się daleko stąd. Każdego ranka muszę sobie przypominać, jak się tu znalazłam.

Powoli uspokajam oddech i nasłuchuję odgłosów Crossa. Jest grzesznym uzależnieniem, przenikającym do mojej krwi i budzącym chęć skosztowania tego, co zakazane. Pragnę go, jego akceptacji i dominacji, a jednocześnie jestem całkowicie świadoma, jakie to złe. Głosik w głowie, który szepcze, że na pewno istnieje jakaś droga ucieczki, z dnia na dzień staje się coraz cichszy.

To przeraża mnie najbardziej.

Tego ranka też obudziłam się w łóżku Cartera i podobnie jak w pozostałe dni, nie było go obok.

Pomimo jego nieobecności dobrze wiem, że mnie obserwuje. Uświadomiłam to sobie boleśnie wczoraj, zaledwie drugiego dnia od opuszczenia celi. Pomyślałam, że nie powinnam tracić kolejnego dnia na spełnianie poleceń tego mężczyzny. Musiałam znaleźć drogę ucieczki. Wspomnienie sprawia, że mój wzrok wędruje do komody.

Myszkowałam. Jakżeby inaczej. Nie było go tutaj, a ja nadal nie miałam żadnego pomysłu na ucieczkę. Nie da się tu wejść ani stąd wyjść. Posiadłość przypomina fortecę, a ja jestem jego więźniem.

Otwierałam więc szufladę za szufladą, z nadzieją, że coś znajdę. Nie jestem pewna co. Pistolet albo jakąś inną broń.

Wątpię, żeby Carter posłuchał, gdybym wycelowała w niego i przedstawiła swoje żądania, albo żeby udało mi się go zmusić, by mnie puścił. Choć trudno mi było w to uwierzyć, i tak musiałam spróbować.

Zamykam oczy i sztywnieję, wspominając jego głęboki głos i to, jak bardzo mnie zaskoczył. Szuflada zatrzasnęła się, a ja krzyknęłam i spojrzałam na Cartera opierającego się o futrynę.

– Na kolana. – Jedno polecenie, któremu w kółko się opierałam, sprowadziło mnie na ziemię. Jąkałam się, usiłując przeprosić i ukryć swoje motywy.

Ale nigdy nie potrafiłam kłamać, a on nie był głupi.

– Otwórz buźkę. – Na ten rozkaz moja cipka zrobiła się gorąca i zacisnęła się z pragnienia. Zerznął mnie w usta. Jak sądzę, miała to być kara, ale nie tak to odebrałam.

Wbiłam mu palce w uda, oczy mi płonęły i nie mogłam oddychać, gdy wepchnął mi się do gardła. Mimo to zrobiłam się dla niego mokra.

Strach nie zniknął. Nigdy mnie nie opuszczał. Byłam świadoma, że kiedy Carter już się mną znudzi, może z powrotem odesłać mnie do celi.

Wreszcie się odsunął i pozwolił mi zaczerpnąć powietrza, ale to nie był koniec. Gdy oddychałam z trudem, zmusił mnie do padnięcia na czworaka. Moja twarz stała się haniebnie

gorąca, kiedy uderzyłam nią w dywan, a Carter wbił się w moją cipkę. Plecy same się wyginały, gdy jęczałam bezładnie z przyjemności.

Doszłam niemal natychmiast, a Cross zamarł głęboko w moim wnętrzu. Szarpnął mnie za włosy, by móc wyszeptać mi do ucha:

– Kurewsko ci się to podoba.

A ja nie mogłam zaprzeczyć.

Zajebicie mi się podobało. Ale to była kara za moje przewinienia, o czym przypomniał mi, porzucając mnie dyszącą i zaspokojoną na podłodze.

– Następnym razem to będzie cela.

Jego słowa dźwięczą mi w głowie, gdy zerkam na szuflady, których jeszcze nie otworzyłam.

Może i uwielbiam sposób, w jaki mnie pieprzy, ale to nie zmienia zbyt wiele. Już nie walczę ze swoimi pragnieniami. Spełnianie ich pozwala mi przetrwać, ale nie łagodzi wstydu, bo wiem doskonale, że jestem tu więźniem, a Carter może ze mną zrobić, co mu się będzie podobało.

Choć tęsknię za wolnością, nie znaczy to, że nie chcę pozostać w niewoli.

Zauważam, że Carter nigdy mnie nie całuje. Nie zrobił tego ani razu. Zachowuje się też inaczej, kiedy jesteśmy sami. Spotkałam dwóch jego braci i za każdym razem spodziewałam się, że Carter będzie mi rozkazywał, tymczasem mówił o mnie jak o przyjaciółce. Albo współniku. Podobnie jak jego bracia, choć byli raczej oszczędni w słowach.

Gdy zostajemy we dwoje, staje się inny. Zwraca się do mnie łagodnie, o ile nie wydaje rozkazów głosem ciężkim od żądz.

Wszystko to miesza mi w głowie.

Jedno się nie zmienia – kolejny dzień poza celą jest kolejnym dniem bycia dziwką Crossa.

Opuszczam gołe stopy na dywan i ruszam po kubek kawy stojący na komodzie. Nadal jest gorący.

Nieustannie się zastanawiam, dlaczego Carter to robi. Na pewno ma jakiś cel. Każde jego działanie wydaje się zaplanowane i skazane na sukces.

Unoszę ostrożnie kubek do ust i dmucham. Ciepła para pieści mi twarz.

Mógł dosypać coś do napoju. Mógł zostawić go na komodzie specjalnie, by przypomnieć mi o wczorajszym dniu. Stoję dokładnie tam, gdzie mnie ukarał.

Rozważam, dlaczego postawił kawę akurat w tym miejscu. Jest zaprawiona taką ilością śmietanki i cukru, że ledwie czuć gorycz. Wczoraj sama zrobiłam sobie jedną, moją pierwszą tutaj. Musiał mi się przyglądać.

Może dlatego ją tu zostawił: pragnie, bym wiedziała, że mnie obserwuje. A może po prostu chciał, abym miała miłą pobudkę. Przełykam słodki napój, dochodząc do wniosku, że to bez znaczenia. Choćbym zastanawiała się w nieskończoność, i tak nigdy się tego nie dowiem. Liczy się tylko to, że jeśli jej nie wypiję, Carter się dowie. Już sobie wyobrażam jego rozczarowanie. Po wczorajszym nie chcę ryzykować.

Mam zamiar zachowywać się ostrożnie i podejmować przemyślane decyzje, by nie wrócić do celi, lecz także, by pomóc Carterowi. Nie zapomniałam o umowie. Powiedział, że jeśli mu pomogę, da mi wszystko. Czekam, pozostając na jego łasce. Ale coś się musi zmienić. Czuję to w kościach. Wystarczy, że się podporządkuję i będę czekać na odpowiedni moment. Albo aż jego plan wypali, albo na okazję, która pozwoli mi uciec i wrócić do domu ojca.

Kubek szybko robi się pusty. Odstawiam go na komodę, by przebrać się w ciuchy, które Cross zostawił mi na skraju łóżka. To kolejny jego zwyczaj. Fakt, że je ma, stanowi swego

rodzaju pocieszenie. Dzięki temu wiem, czego się spodziewać i jak reagować. Przynajmniej tego się nie boję.

Dziś materiał jest grubszy. Nie ma w nim nic zwiewnego ani delikatnego. Rozprostowuję go i odkrywam, że to czarna bawełniana sukienka. Jest piękna, a kiedy ją zakładam, miękka tkanina łaskocze mnie nad kolanami. Sama zaczynam czuć się w niej piękna. Naszyjnik, sukienka. Są klasyczne, eleganckie i otulają moje kształty. Kusi mnie, by uczesać włosy i skorzystać z kosmetyków, które dostałam od Jase'a.

Lecz przede wszystkim pragnę utrwalić obraz kobiety, jaką kiedyś byłam, na kartkach, które wczoraj dostałam. Puste strony błagają, by pokryć je tuszem, a ja wyglądam teraz i czuję się zupełnie inaczej. Może nie z zewnątrz, ale moje uczucia i myśli w niczym nie przypominają sprzed porwania.

Najpierw jednak ubiorę się tak, jak życzy sobie tego Carter, poszukam go, a potem poczekam na właściwy moment, by oddać się sztuce, dzięki której będę mogła wrócić do przeszłości i utrwalić obraz dziewczyny, jaką wcześniej byłam.

Gdy przeczesuję loki palcami i zaplatam je w warkocz, a potem sięgam po kosmetyczkę, nie opuszcza mnie świadomość, że jestem pionkiem w rękach Cartera. Nie poznaję samej siebie.

Kobieta w lustrze wygląda uroczo. Tak uroczo, że inne kobiety mogą jej tylko zazdrościć. Odkładam tusz do rzęs na blat, przekonana, że nikt nie zazdrościłby mi jednak mojego położenia, bo jestem wyłącznie śliczną marionetką Cartera.

Na razie tak musi być. Przynajmniej tak sobie wmawiam. Staram się tego nie kwestionować, przekonując się, że jedynie w ten sposób przetrwam. Ale nie potrafię zaprzeczyć, że na myśl o Carterze, władczy tonem rozkazującym mi rozłożyć nogi, ciepło zalewa moje ciało.

Denerwuję się, wychodząc z łazienki. Nie czuję się tu zbyt bezpiecznie, ale nieco uspokaja mnie myśl, że tylko Carter może wejść do tej sypialni. Wiem, czego się po nim spodziewać. A na zewnątrz są rzeczy, których jeszcze nie odkryłam.

Wczoraj sporo czasu spędziłam w gabinecie Crossa. Całą jego ścianę pokrywają fotografie i wspaniałe dzieła sztuki. Łatwo było się zatracić i, przyglądając się każdej, wyobrazić sobie, że uciekam daleko stąd.

Któryś z mieszkańców tego domu ma słabość do starych ciężarówek. Widziałam je na jakichś dziesięciu zdjęciach, zardzewiałe i zużyte, przysypane śniegiem i obrośnięte kwiatami. Nigdy wcześniej stare ciężarówki nie wydawały mi się tak piękne, dopóki nie poczułam emocji bijących od tych fotografii. Może to je namaluję. Albo jedno i drugie. Mam wystarczająco wiele czasu.

Wiem też, jak trafić z pokoju Cartera do kuchni.

Wczoraj kazał mi w niej klękać. Powiedział to w taki sposób, że natychmiast przypomniałam sobie o karze w sypialni i błyskawicznie opadłam na posadzkę.

Zimna podłoga była gładka i twarda, ale ani drgnęłam, gdy karmił mnie kęs po kęsie. Chyba naprawdę mu się podoba, kiedy klęczę przed nim zdana na jego łaskę. I muszę przyznać, że sama tego nie nienawidzę, w każdym razie, dopóki nikt nie wchodzi do kuchni.

Słyszałam, że ktoś wszedł, ale nie powiedział ani słowa. Pamiętam, jak zamarłam, nie wiedząc, co robić.

Carter dalej karmił mnie łososiem, a intruz wyszedł kilka sekund później.

W domu mieszka czterech mężczyzn. Oprócz Cartera rozmawiałam tylko z Jase'em. Wyobrażam sobie, że na tyle Carter wyraził zgodę. A ja nie zapominam, że powinnam się z nim zaprzyjaźnić. Każda broń się przyda.

Ale będę ostrożna. Będę mądra. A na tę chwilę oznacza to, że muszę być uległa.

W progu kuchni dostrzegam Cartera, skupionego na iPadzie, którego trzyma w dłoni. Zamieram mimowolnie. Jakbym jakimś sposobem mogła się wtopić w bogate tło i zniknąć, zanim mnie zauważy.

Choć nawet najłżejszy dotyk Crossa rozpała we mnie ogień, nadal się go boję. To się nigdy nie zmieni. Zdradza mnie ciche westchnienie. Carter unosi wzrok. Jego spojrzenie jest śmiertelnie niebezpieczne, gdy mnie nim mierzy.

Powoli. Jak zawsze bardzo powoli.

Każdy centymetr skóry, na który spojrzał, natychmiast staje w ogniu.

– Podejdz.

Wydaje rozkaz, któremu nie mogę się oprzeć, a gwałtowne bicie w piersi przybiera na sile. Stawiam krok za krokiem.

Moje życie zmieniło się w serię ostrożnych kroków.

W połowie drogi każe mi uklęknąć. Waham się, bo ton jego głosu zdaje się jakiś inny. Zniknęły z niego szacunek i pożądanie. Coś jest nie tak, przez co natychmiast mam ochotę się bronić. Ręce mi się pocą, kiedy zastanawiam się, co stoi za zmianą w zachowaniu Cartera. Niemal przysięgam, że nie zrobiłam nic złego.

Siła jego głosu sprawia, że miękną mi kolana i opadam na nie tam, gdzie stoję, krok przed nim, choć boję się, że chciał, bym zrobiła to u jego stóp. Strach. Rządzi mną strach.

Mija chwila, potem kolejna, aż w końcu Carter odrywa ode mnie wzrok i spogląda w stronę drzwi.

– Tutaj, ptaszyno. Uklęknij tutaj. – Słyszę w jego głosie lekką irytację, przez którą chce mi się płakać. To niedorzeczne, że reprimenda do tego stopnia na mnie oddziałuje, ale kiedy pełzam ostatnie centymetry, by uklęknąć przy nim, niemal zginam się w pół, zaczynając rozumieć, dlaczego Carter wydaje się tego ranka inny. Surowszy i mniej zainteresowany.

– Dobrze cię wyszkolono. – Męski głos wzbudza we mnie gniew, który miesza się ze strachem. Jestem zaskoczona, przez co trudno mi zapanować nad mimiką i ruchami. Wszystko we mnie krzyczy, by spojrzeć na Romano, popatrzeć w jego zimne, ciemne oczy i powiedzieć mu, żeby się pierdolił.

– Nadal sporo musi się nauczyć – odpowiada Carter z roztargnieniem, na powrót skupiając się na iPadzie. Nie dotyka mnie, chociaż przy braciach to robi.

Spuszczam głowę tak nisko, że boli mnie szyja, ale nie chcę, żeby Romano dojrzał moją twarz. Muszę przygryźć wnętrze policzka do krwi, by się nie odezwać.

„Bądź mądra”, przypominam sobie, choć ani trochę mnie to nie uspokaja.

– Jak tam...

– Dobrze. – Carter przerywa Romano. – Jestem zadowolony. Przejdźmy dalej.

Z tymi słowami mija mnie i idzie na drugi koniec kuchni, by podać iPada Romano. Teraz mam szansę rzucić okiem. Wyprasowana koszula i ciemnoszary garnitur Cartera gryzą się z niechlujnym wyglądem Romano, którego koszula jest luźna z przodu i niedopasowana, jak sędzę z powodu nadwagi.

– Kiedy zaczynamy? – pyta Cross, gdy z powrotem rusza w moim kierunku, ustawiony plecami do Romano. Nasze spojrzenia się spotykają. Kiedy się zbliża, unosi moją brodę, bym nie przerwała kontaktu wzrokowego.

Przestaje patrzeć mi w oczy tylko na chwilę, gdy sięga do włosów i ujmuje mnie za potylicę. Satysfakcja i radość z tego zaborczego dotyku są niewątpliwie pojebane. Mimo wszystko i tak niemal się uśmiecham.

Im swobodniej się tu czuję, tym bardziej pragnę drobnych gestów i ciepła ciała Cartera. Nie powinno tak być, ale przystosowuję się do tej nowej rzeczywistości.

– W przyszłym tygodniu – odpowiada mu Romano. Choć go nie widzę, wiem, że się uśmiecha. – Zaczniemy wybijać ich wszystkich naraz. Ilu się da.

Adrenalina krąży w moich żyłach, gdy przypominam sobie rozmowę sprzed tygodni. Romano chce zabić ludzi mojego ojca, a ja potrafię myśleć jedynie o Nikolaiu, moim pierwszym pocałunku i o tym, że chłopak jest moim jedynym prawdziwym przyjacielem. Moją rodziną i osobą, z którą dorastałam.

Wiem o ataku, a jednak nic nie mogę zrobić. Powietrze wokół jest duszące, kiedy siedzę tak bez słowa, wspominając, jak łatwo ginęli niektórzy ludzie ojca i jak wielokrotnie życzyłam im śmierci. Ale nie wszystkim. Musi być jakiś sposób, by ocalić tych, których kocham. A w zasadzie jednego człowieka, którego kocham. Moją jedyną rodzinę.

„Proszę, okaż łaskę”. Niemal szepczę te słowa, gdy Carter odprowadza Romano do drzwi, zostawiając mnie samą na kuchennej podłodze. Nie wydaję żadnego dźwięku. Milczę. Jestem żałosna.

Ale będę błagać, będę walczyć. Zrobię wszystko. Nie pozwolę zabić mojej rodziny.

Musi być jakiś sposób.

Jeśli mu na mnie zależy, zlituje się. Podążam wzrokiem w stronę cieni dwóch mężczyzn w korytarzu. Najsmutniejsze wydaje się to, że chociaż jeszcze nie spytałam, wiem, że nie okaże łaski. Jestem tylko jego dziwką.

Rozdział 23 - Carter

Ogień trzeszczy. Ten dźwięk zawsze mnie uspokaja. Może się z nim równać jedynie nucenie mojej ptaszyny. Nie wiem, czy jest tego świadoma, ale nuci od czasu do czasu, odkąd zostawiłem ją w gabinecie. Ściskam podłokietnik kanapy, patrząc, jak cienie igrają na jej twarzy. Wygląda dzięki nim jeszcze piękniej. Rysuje blisko ognia. Słońce zaszło kilka godzin temu, ona jednak nie zapaliła światła, tylko została przy kominku, pochłonięta procesem twórczym.

– Aria. – Nadaję głosowi łagodny ton, by jej nie wystraszyć. Skutek jest odwrotny, przez co maże czarnym węglem swój rysunek. Rozchyła usta, wyraźnie zaskoczona i przestraszona, ale szybko się opanowuje i klęka.

Nie odzywa się, czeka na polecenie. Jej uległość jest piękna, ale coś się we mnie skręca. Udaje ją z powodu tego, co stało się wczoraj. Zachowuje się dobrze tylko dlatego, że przyłapałem ją na grzebaniu w moim pokoju. Nie nabierze mnie.

– Nieźle się spisałaś dziś rano – komplementuję ją, odwracając się na kanapie. Aria obserwuje każdy mój ruch.

Ja patrzę na nią, ona patrzy na mnie. To jedna z rzeczy, które każdego dnia mnie do niej przyciągają.

Nie chcę przegapić przeblysków szczerości, których nie potrafi przede mną ukryć.

– Nie lubię tego człowieka – mruczy pod nosem, ośmielając się unieść wzrok. –

Romano.

Rozciągam wargi w uśmiechu.

– Niczym się nie zdradziłaś – drażnię się z nią.

Spisała się idealnie. Uległa mi i pokazała mu, że owinąłem ją sobie wokół palca. Że zyskałem nad nią kontrolę, choć nie była w stanie pohamować odrazy, jaką do niego czuje.

Pomaga mi go pograżyć i nawet o tym nie wie.

– Zdradzić ci sekret? – pytam, rozpierając się na kanapie, a Aria kiwa głową i szepcze:

– Tak.

– Chodź do mnie. – Klepię miejsce obok siebie i patrzę, jak zastanawia się, czy powinna przypełznąć, czy przyjść. Zerka na umazaną węglem rękę i decyduje się na drugą opcję, sięgając po ręcznik leżący na stoliku. Czyści dłoń, a potem podchodzi i siada obok mnie. Ciszę przerywa jedynie trzask ognia.

Obejmuję ją w talii i przyciągam, po czym przysuwam usta do jej ucha i skubię małżowinę, by chwilę później przenieść się na szyję. Kiedy jej dotykam, doskonale wie, jak się zachowywać. Przestaje się wahać i całkiem mi się oddaje. Oddech Arii przyspiesza, głowa opada na bok. Nie potrafi niczego przede mną ukryć, gdy kładę na niej dłoń.

Uderza mi to do głowy, zaczynam się uzależniać.

Pewnie nie zdaje sobie sprawy, jak często mnie dotyka. Na przykład teraz sięga do moich ramion, kiedy przeciągam zębami w dół jej szyi.

Skubię jeszcze raz ucho, a chropowaty jęk Arii rezonuje mi w piersi.

– Pragnę jego śmierci – szepczę.

Unosi powieki i w tym samym momencie w progu pojawia się Jase. Waha się i niemal zawraca, ale gestem wskazuję, by wszedł. Za każdym razem, gdy do równania zostaje dodana jakaś osoba, Aria ma problem z tym, jak się zachować. Staje się zagubionym ptaszkiem ze złamanym skrzydłem. Sztywnieje przy moim boku i nie wie, gdzie podziać wzrok, kiedy Jase

staje przede mną.

Powoli kładzie nogi na kanapie i pochyla głowę. Wiem, że Jase się nam przygląda, ale nie jestem w stanie oderwać od niej spojrzenia. – Jesteś moja – mówię tonem, który nakazuje jej na mnie spojrzeć. – Będiesz trzymać głowę wysoko. – Otwiera oczy nieco szerzej, a potem śledzi nimi moją dłoń, zsuwającą się po naszyjniku na jej pierś. – W przeciwnym razie jak będą na ciebie patrzeć inni? – Zahaczam palcem wskazującym o łańcuszek, a ona kiwa głową ze zrozumieniem.

Czuję, jak mocno bije jej serce od samego mojego dotyku, ale pozwalam naszyjnikowi opaść na swoje miejsce i odwracam się do brata. Jeszcze kilka dni temu widziałem w jego oczach oskarżenie oraz pogardę, ale teraz jest w nich jedynie ciekawość. Sprawy układają się lepiej, niż myślałem, choć trwa to nieco dłużej.

– Wszystko przygotowane na przyszły tydzień.

Jase chce przez to przekazać, że spodziewane dostawy od Romano przybędą wcześniej. Zauważam, że zachowanie Arii znów się zmienia. Już usłyszała zbyt dużo. Chociaż lubię, gdy jest przy mnie, nie powinna wiedzieć, jak upadnie imperium jej ojca.

– Ślicznie dziś wyglądasz. – Jase zwraca się bezpośrednio do niej.

Na twarzy dziewczyny pojawia się zaskoczenie. Nadal igrają na niej cienie od ognia.

– Dziękuję – odpowiada cicho, zbyt cicho. Chrząka, po czym powtarza: – Dziękuję.

– Podziwiam twoją twórczość – dodaje Jase, a ja zerkam na szkice leżące na podłodze.

Trzy nowe wykonała dzisiaj i wszystkie są co najmniej zachwycające. Nie spieszy się już, a jej piękne prace urzekają. Nigdy nie sądziłem, że będę dumny z czegoś, co miało być tylko rozrywką.

Ogarnia mnie ekscytacja. Aria pragnie akceptacji, bezpieczeństwa i czułości, które nie zawsze mogę jej dać. Ale mój brat może. Nawet teraz jego uprzejmość ją osłabia. Każdy mały gest świadczący o aprobachie sprawia, że ma ochotę mi się poddać.

– Jest utalentowana. – Też ją komplementuję, choć zwracam się do Jase'a.

– Dziękuję – mówi ponownie i przestaje się w końcu wiercić.

– Później zajmiemy się resztą – zwracam się do brata, a on łapie aluzję, że powinien wyjść. Koniec z rozmowami. Aria musi się przygotować do kolacji.

Potem wszystko się zmienia.

– Okej, w takim razie do zobaczenia później. – Jase kiwa ptaszynie na dobranoc. Lekki uśmiech igra na jej ustach.

– Dobrze sobie radzisz – odzywam się cicho, gdy brat nas opuszcza. Włosy dziewczyny są takie miękkie, że nie mogę się powstrzymać i odgarniam loki z jej twarzy. – Jeśli nie liczyć wczorajszego poranka.

Sztynnieje na to przypomnienie, ale rozluźnia się, kiedy przesuвам palcami po perłach i diamentach splecionych razem na cienkim łańcuszku. Delikatnych i kruchych jak ona.

– Przykro mi – przeprasza po raz kolejny.

– Wcale nie – stwierdzam beznamiętnie. – Spodziewałem się tego, ale nie jest ci przykro.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam.

Przyglądam się jej uważnie, ale nie dostrzegam ani odrobiny fałszu.

– Aria – zaczynam, przesuając dłoń na szyję dziewczyny – nie rozczarowałaś mnie. – Głos mam głębszy, niżbym chciał, naznaczony żądzą, która nadal nie znika.

Myślałem, że się nią znudzę, ale zabawy z ptaszyną stały się moją ulubioną grą.

Wzdycha jedynie na moje stwierdzenie. Cichy dźwięk jest pełen pragnienia i czegoś jeszcze.

– Mogę cię rozpuścić – szepczę jej do ucha. – Nie musi być tak, że tego nienawidzisz.

– Dam ci wszystko – odpowiada, a piękne oczy szukają litości – ale proszę, nie zabijaj mojej rodziny.

– Musiałem wybrać stronę. Oni obaj zginą, Ario. Nic tego nie zmieni. – Gdybym mógł zabrać jej ból, zrobiłbym to.

– Powiedziałeś, że pragniesz jego śmierci. Romano. Dlaczego nie opowiedziałeś się po stronie mojego ojca?

– Myślisz, że on by mnie oszczędził, Ario? Że pozwoliliby mi żyć? – Gdy przypominam sobie, jak niemal wysłał mnie na tamten świat, z każdym kolejnym słowem mój głos robi się coraz mocniejszy. W cudownych oczach Aarii pojawia się smutek. Zna swojego ojca, a jednak idzie w zaparte.

– Owszem – szepcze z nadzieją.

– Nie pozwoliłby. – Myślałem, że wkurzy mnie jej naiwność, ale jedynie czuję żal. – Musisz trzymać się od tego z daleka, Ario – nakazuję, a ona potakuje, choć swoją prośbę ma wymalowaną na twarzy.

– Nie mogę nic nie robić – szepcze.

– Musisz albo nie pozostawisz mi wyboru. – To nie groźba, lecz prawda. Modłę się, bym nie musiał jej spełniać. – Jesteś na to zbyt mądra. Wiesz, jak przetrwać.

– Zawsze będę więźniem – mruczy. W cichym głosie dziewczyny pobrzmiwa desperacja. Patrzy mi w oczy i niemal coś jej się wyrывa. Błaganie, prośba lub pytanie. Powstrzymuje się jednak.

– Chcę odebrać ci wolę walki – wyznaję bez namysłu, nie zdając sobie sprawy z własnej szczerości. – Będę miał cię całą, ptaszyno. – Wiem... – odpowiada po chwili z bólem w głosie, zamykając oczy.

Trzyma się tego bólu. Nie puszcza go, byle tylko mieć jakiegokolwiek oparcie. W pewnym sensie dotyka mnie to do żywego. Ale wkrótce ja stanę się jej podporą. Już niedługo. Muszę być cierpliwy. Jeśli nie coś innego, to czas w końcu stłumi ból Aarii, a wtedy będzie moja.

– Połóż się – rozkazuję. Natychmiast spełnia moje polecenie, opadając na kanapę i kładąc głowę na dekoracyjnej poduszce. Muskam dłonią wewnątrz jej uda, na co rozchyła dla mnie nogi. Bawełna wędruje w górę, ale muszę unieść tyłek Aarii, by podciągnąć sukienkę na brzuch i móc zobaczyć dziewczynę w całej okazałości. – Zawsze jesteś dla mnie mokra – mruczę pod nosem, czując, jak kutas mi twardnieje. Przesuwam palcami w górę i w dół po wygolonej cipce, lśniacej od podniecenia. Aria odдыcha nierówno.

Odpinam kołnierzyk i ściągam koszulę, po czym rzucam ją niedbale na podłogę. Z każdą chwilą oddech Aarii staje się coraz cięższy. Kanapa jęczy pode mną, kiedy układam ramiona między udami dziewczyny.

Ściskam jej tyłek, by się nie ruszała, i zaczynam od pojedynczego liźnięcia kuszacej cipki. Gdy unoszę wzrok i widzę rozchylone usta, rozszerzone źrenice i pięknie zaróżowione policzki, postanawiam, że nie przestanę lizać, ssać i pieprzyć językiem jej cipki, dopóki całkiem mi się nie podda.

A wtedy będzie się pode mną wic i dochodzić na moim fiucie, jakby została do tego stworzona.

Rozdział 24 - Aria

Życie nie powinno tak wyglądać. Nie w przypadku kogoś takiego jak ja. Otoczona luksusem i uwięziona w złotej klatce, nie powinnam budzić się taka spokojna.

Ale tak się właśnie teraz czuję. Wiem, że dopóki pozostanę posłuszną Carterowi, wszystko będzie dobrze. Będę bezpieczna, a nawet rozpieszczana.

Moja rodzina zostanie zamordowana, a ja nie kiwnę nawet palcem.

Nie mogę do tego dopuścić. Nie mogę.

Muszę sobie o tym przypominać za każdym razem, gdy Carter okazuje mi dobroć.

Tak jak wczoraj. Trzymałam się kurczowo zabójczej mieszanki nienawiści i nadziei, desperacko pragnąc stąd uciec, żeby ostrzec rodzinę albo przekonać jakoś Cartera, by przeszedł na stronę mojego ojca.

Zasnęłam ze świadomością, że muszę coś zrobić. Dziś znajdę sposób. Ale każdy miły gest osłabia moją wolę.

Nigdy nie zapomnę tego, jak mnie trzymał. Jak przyciskał mnie do siebie, kiedy leżałam na boku. Serce mi waliło, bałam się. Cholernie się bałam. Nadal śniłam, gdy usłyszałam głęboki, zdeterminowany głos Cartera:

– Wróć do mnie.

Czułam na szyi jego gorący oddech, a na brzuchu silne dłonie. Tulił mnie tak mocno, że kiedy się przebudziłam, nie byłam w stanie nawet drgnąć.

Nadal pamiętam, jak waliło mi serce, gdy przekręcił mnie na plecy i ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi, obsypując ją namiętnymi pocałunkami. Pragnęłam jego ust na swoich, ale nie dał mi ich. Nadal mrugałam sennie, kiedy wyszeptał:

– Jeśli masz krzyczeć przez sen czyjeś imię, to moje.

Obudziłam się, rozmyślając, czy tylko to sobie wyobraziłam, czy Carter naprawdę wyrwał mnie z koszmaru i pieprzył, aż zapadłam w głęboki sen. Ale nadal trzymał mnie jak wtedy, gdy się przebudziłam, więc z pewnością wydarzyło się to naprawdę.

– Przestałaś nucić, ptaszyno. – Głęboki głos Cartera przebija się przez moje myśli. Patrzę na niego z podłogi, siedząc u jego stóp. Bawiąc się kawałkiem węgla, łzę, choć wiem, że nie powinnam tego robić:

– Myślę, co teraz narysować.

Nie odpowiada na moje kłamstwo. Mruży oczy, puszczałając mi je płazem. Sądzę, że i on nie chce, bym wróciła do celi. Zastanawiam się jednak, czy pewnego dnia nie zacznie mnie pieprzyć na tamtym materacu.

Uspokajam się na myśl, jak podoba się Carterowi pokazywanie innym, że należę do niego. Że ulegam mu, a on w zamian daje mi wolność. Jeśli można to tak nazwać.

Wędruję wzrokiem po biurze Crossa i po raz kolejny zatrzymuję go na ławce, która tu nie pasuje. Wystaje spod biblioteczki naprzeciwko mnie i wygląda, jakby była z innej bajki.

Drewno jest stare i nieheblowane, co gryzie się z wypolerowanymi półkami, na których stoją pięknie oprawione książki.

Na zawiasach ławki dostrzegam rdzę. Stukam węglem w papier, patrząc na nią. Zastanawiam się, dlaczego Carter trzyma coś takiego w swoim biurze.

– Skąd jest ta ławka? – pytam pod wpływem emocji. Wcześniej nie zadałam mu żadnego pytania. O nic. Nie zainicjowałam też rozmowy. Ale jeśli chcę wpłynąć na jego zamiary

względem ojca, muszę mówić. Zaczynając od teraz, od tej ławki. Wyginam szyję, by spojrzeć na Cartera ze swojego miejsca na podłodze, i czekam na reakcję.

– Ławka? – powtarza, choć wie, o czym mówię.

Wskazuję na nią.

– Nie pasuje tutaj.

Słyszę trzeszczenie fotela, gdy się na nim odchyła i zastanawia, co mi powiedzieć. Nie wiem czemu, skoro to tylko stara, poobijana ławka.

– Chcesz się przekonać, do czego jestem zdolny? – Zaskakuje mnie jego ton. Musiał wyczuć moje wahanie, kiedy wstał i podchodząc do ławki, dodał: – To skrzynia, w której możesz się schować.

Węgiel wypada mi z dłoni. Patrzę, jak Carter unosi wieko czegoś, co wzięłam za zwykłą, starą ławkę.

– Jest bezpieczna, kuloodporna, a w środku ma dwa zamki.

– Można ją zwyczajnie przenieść – stwierdzam z roztargnieniem, a on posyła mi smutny uśmiech.

– Gdyby ktoś wiedział, że siedzisz w środku, mógłby spróbować, choć jest ciężka. Tak ciężka, że nie potrafiłem jej przenieść z Danielem w dniu, w którym ją dostałem.

Zerkam na ramiona Crossa, a potem z powrotem na skrzynię. Biorę szybki oddech, gotowa spytać, czy to pamiątka z dzieciństwa. Jest na niego zdecydowanie za mała. Choć ja z łatwością bym się w niej zmieściła. Nie odzywam się jednak.

– Są tutaj. – Pokazuje coś w środku. Muszę wstać, żeby zobaczyć, a kiedy już to robię, podchodzę bliżej.

– Naprawdę jest bezpieczna?

Spogląda na mnie pytająco.

– Na tyle, na ile bezpieczna może być skrzynia.

Teraz gdy patrzę na nią z bliska, utwierdzam się w przekonaniu, że bym do niej weszła. Carter, zupełnie jakby czytał mi w myślach, potwierdza:

– Zmieściłabyś się. Byłabyś bezpieczna.

Zerkam na mosiężne zamki w środku, które ciągną się przez całe wieko. Blokuje się je za pomocą długiego pręta. Wyobrażam sobie, że można by je otworzyć palnikiem spawalniczym, ale osoba siedząca w środku zostałaby poparzona, a może nawet zginęłaby przed otwarciem wieka.

– Da się tam oddychać? – pytam szeptem.

Carter kiwa głową, a potem przesuwa palcem po niewielkiej szczelinie, zaprojektowanej tak, że nie widać jej z zewnątrz.

Przełykam z trudem, gdy kładzie mi dłoń na plecach.

– Chcesz wejść do środka?

Powinnam odmówić. Czuję strach przed tą ciasną przestrzenią. Może pudło i wygląda bezpiecznie, ale cela była o wiele większa, a została przyczyną mojego upadku.

Strach jest jednak niewielki. Przytłumiony. Trudno bać się czegoś równie... niepozornego, gdy moje życie znajduje się w rękach takiego mężczyzny jak Cross. A chyba będzie zadowolony, jeśli wejdę do skrzyni.

Przytakuję, od razu unosząc prawą nogę. Carter podaje mi rękę, bym zachowała równowagę, dzięki czemu z łatwością wchodzę do środka. – Zamki są tutaj, ale będziesz musiała je wyczuć po zamknięciu pokrywy, bo zrobi się ciemno.

– Zamkniesz ją? – pytam z mocno bijącym sercem. Nie chcę, by mnie tu zostawiał.

– To ty ją zamkniesz i otworzysz, Ario.

– Racja. Oczywiście – odpowiadam, po czym sięgam po wieko, jakby to było oczywiste. Uderza mnie wtedy myśl, że pokazał mi bezpieczne miejsce, w którym mogę się schować. Ale nie mogłabym zostać tu na zawsze.

Pudło jest kryjówką. Dociera to do mnie, gdy zamykam wieko. Stworzono je, by ktoś mógł się w nim ukryć, leżeć cicho i pozostać niezauważonym.

Serce mi wali, kiedy pokrywa się zatrzaskuje. Do środka wpada jedynie niewielki promień światła. Wciska się przez szczelinę. Tę, której nie widać z zewnątrz, ale przez którą ja widzę doskonale.

Przesuwam palcami po zamkach i zamykam je. Głośny dźwięk sprawia, że szarpnię się do tyłu.

Łup, łup. Serce wali i wali.

Przypominam sobie o drzwiach otwartych kopniakiem, kiedy chowałam się w szafie.

Gardło mi się ściska, oczy wypełniają łzami. Wyraźnie widzę przez szparę swoją mamę. Dokładnie tak, jak wtedy, gdy się ukrywałam. Wspomnienie jest żywe. Zbyt realistyczne.

– Przestań! – krzyczę, uderzając w wieko. Ogarnia mnie panika. „Nie mogę tu zostać, nie mogę siedzieć cicho i pozwolić mu ją zamordować”. – Przestań! – wrzeszczę i dopiero wtedy słyszę Cartera.

Wali pięściami w pokrywę.

Łzy płynące mi po twarzy zdają się palić skórę, gdy walczę z zamkami.

– Carter, proszę!

– Otwórz zamki! – krzyczy, ale nie dają rady. Nie widzę ich. Widzę tylko jego, jak trzyma moją matkę, dźgając ją bez końca. Krew jest wszędzie. Był zbyt szybki. Nie mogłam jej uratować.

– Proszę – jęczę i czuję, jak skrzynia unosi się, wyłącznie po to, by zaraz upaść na podłogę. Wstrząs przypomina mi, gdzie się znajduję.

– Otwórz ją, Aria! – woła Carter, a ja próbuję znaleźć zamki. Zajmuje mi to dłuższą chwilę. Przez cały czas widzę przed oczami mamę. Jak próbowała z nim walczyć. Jak próbowała nie krzyczeć. Wiem, że nie chciała, bym cokolwiek usłyszała albo zobaczyła.

Ale nie wszystko da się ukryć.

Wreszcie mechanizm zwalnia z głośnym trzaskiem. Carter niemal wrywa wieko. Jego silne ramiona wyciągają mnie ze środka i nagle znajduję się w jasnym, bezpiecznym biurze. Obrazy bledną, a ja kulę się w ramionach Crossa, czując się jak idiotka i nie potrafiąc wyjaśnić, co się stało. Nie mogę przestać się trząść.

Nienawidzę tej skrzyni. Nienawidzę jej. Bardziej niż celi.

– Ciii – uspokaja Carter, kierując się do fotela. Spodziewam się, że mnie na nim posadzi, ale nie robi tego. Nie wypuszcza mnie z silnego uścisku. Cała drzę, żałując, że nie jestem w stanie się uspokoić i cofnąć tego wszystkiego.

Ciągle płaczę.

Dawno nie miałam ataku paniki. Od lat dręczyły mnie tylko koszmary.

– Przepraszam – mruczę pod nosem i z furią ocieram łzy. Są gorące i niemal czuję, jak puchną mi oczy. Ledwie jestem w stanie oddychać. – Nienawidzę tej skrzyni – dukam, jakbym mogła zrzucić na nią winę.

– Już dobrze – odpowiada Carter kojąco. Nie pyta, co się stało. Nie naciska.

Tuli mnie jedynie i głaska po plecach. Czuję jego ciepło i zapach. Pragnę więcej.

Umarłabym za więcej.

Pukanie do drzwi sprawia, że podskakuję.

– Spokojnie, ptaszyno – szepcze Carter z ustami przy moich włosach. – Wejść! – woła.

To Jase. Niemal za każdym razem jest to Jase.

Staje w progu, ściskając klamkę. Coś mi mówi, że nie lubi rozmawiać z Carterem, kiedy znajduję się blisko. Gdyby nie ja, pewnie by usiadł. Wzdrygam się i mocniej wtulam w Cartera, chcąc cofnąć czas o minutę.

– Chciałem tylko dać znać, że kolacja została przygotowana zgodnie z planem.

Widok Jase'a po raz kolejny przypomina mi o wszystkim. Jakbym obudziła się z głębokiego snu. Jakby powróciła świadomość, że to, co się dzieje, jest złe i nic z tego nie powinno mi się wydawać właściwe. Że tkwię w ramionach mężczyzny, który ma zamiar zniszczyć wszystko, co czyni mnie osobą, którą jestem.

Pragnienie dotyku Cartera nadal pozostaje bardzo silne. Ale usycha niczym kwiat w upale, gdy rozsądek przypomina mi, kim naprawdę jesteśmy.

– Przyjdzie? – pyta Carter głosem podszytym gniewem, który sprawia, że zamieram w jego objęciach.

Jase przytakuje, przeskakując wzrokiem ode mnie do brata.

– Tak.

– A my nadal się na to piszemy? – pyta Carter Jase'a nieco innym tonem. Tonem, który wzbudza we mnie ciekawość. Na tyle dużą, że zerkam na młodszego Crossa.

Jego spojrzenie znów wędruje do mnie, nim odpowiada:

– Tak, piszemy się. – Klepie futrynę drzwi, kiwa głową Carterowi i zostawia nas samych.

Łzy, przebłyśki przeszłości i atak paniki wydają mi się teraz głupie. To tylko wspomnienia. Carter rozluźnia uścisk, a ja otulam się ramionami.

Dlaczego mnie pociesza, skoro jestem jedynie jego zabawką? Pewnie chce, abym była jeszcze bardziej złamana. Wiem, że tak. Łatwo mu się poddam, a on mnie wykorzysta i porzuci.

Już to robi.

– Nie będzie mnie dziś wieczorem. – Głos Cartera wydaje się głębszy, wręcz ostrzejszy. Dziwnie siedzieć mu na kolanach i mieć go niemal na wysokości wzroku.

Patrzy na mnie tak surowo, że ledwie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Przygotujesz sobie obiad. I zaczekasz na mnie w kuchni, gabinecie albo sypialni.

Zerkam na uchwyt jednej z szuflad jego biurka, a następnie kiwam posłusznie głową. Czuję się niezręcznie i za bardzo się boję, by zabrać głos.

Drzę, gdy kładzie mi dłoń między łopatkami i zsuwa ją.

– Może potrzebujesz drinka?

Gdy odwracam się do niego tym razem, pragnę wrzeszczeć. Ukryć się. Płakać.

Na końcu języka mam: „Dlaczego mi to robisz?”.

Ale znam odpowiedź na to pytanie. Z tego samego powodu robi wszystko inne.

Bo może. Bo chce.

Rozdział 25 - Carter

Czerwony Pokój nie był moim pomysłem, tylko Jase'a. Choć brat jest cichy i zamknięty w sobie, stworzył klub, który stanowi idealną przykrywkę i przy okazji przynosi spory dochód. Zawsze trzyma się z tyłu, gdzie załatwiane są inne interesy, ale tak czy owak, czuje dumę ze swojego projektu. Przypominam sobie o tym za każdym razem, gdy tu przychodzę.

Muzyka dudni mi w uszach, jeszcze zanim otwierają się duże drzwi z czerwonego szkła. W szarym markowym garniturze niespecjalnie wtapiam się w tłum, w przeciwieństwie do Jase'a, który ma na sobie sprane džinsy i wyprasowaną koszulę oraz krawat.

Wolę garnitur. Jase woli się wpasowywać. Każde z tych podejść ma swoje zalety.

– Witam panów ponownie – pozdrawia nas Jared, kiedy wchodzimy do klubu. Natychmiast uderza we mnie muzyka i zapach alkoholu oraz seksu. Z ciemnoczerwoną tapetą w tureckie wzory i czarnymi żyrandolami zwisającymi z wysokich czarnych sufitów Czerwony Pokój już na wejściu sprawia wrażenie grzesznego nocnego klubu.

W miarę, jak leje się alkohol, a ludzie ocierają się o siebie, dzieje się tu mnóstwo niegrzecznych rzeczy. Pieniądze płyną równie wartkim strumieniem, co napitki.

Mijam kilka wyginających się ciał i parę kobiet ze smokey eyes trzymających w jednej ręce drinki, a w drugiej kopertówki. Ignoruję je, słuchając uważnie słów Jareda.

Rzuciłem wszystko, żeby przyjść tu dziś z bratem. Bo Jared, manager klubu, zarządzający interesem pod naszą nieobecność, powiedział, że ma dziewczynę, która chciałaby z nami porozmawiać.

– Jesteś pewien, że to ona? – pyta Jase.

– Tak – potwierdza Jared, gdy mijamy drugi bar, by przejść na tyły. – Przychodzi co tydzień i o tym mówi.

– Co odpowiadasz?

– Nic. Tylko że dostawa się spóźnia. – DJ rozpoczyna nowy kawałek, a tłum ryczy tak głośno, że ziemia drży nam pod stopami. Kiedy metalowe drzwi prowadzące na zaplecze otwierają się cicho, a potem zamykają, wreszcie wygłuszają hałas.

– Dziękuję, że na nas poczekaliście – zwraca się Jase do dwóch facetów z tyłu pomieszczenia. Jednym z nich jest Mick. Drugiego nie znam za dobrze, ale brat tak. To jego teren. Wszyscy go tu znają i on zna wszystkich, więc się nie wtrącam.

Milczenie jest niebezpieczne, a chcę, by mieli mnie za niebezpiecznego.

– Oczywiście, panie Cross – odpowiada Mick. Potem rzuca mi uśmiezek i się ze mną wita.

Drobna dziewczyna siedząca samotnie przy stole ściska plastikowy kubek z różowym drinkiem, w którym jest pewnie tyle samo cukru, co alkoholu. Rozchyła usta z lekkim niedowierzaniem i oblizuje je, a następnie uśmiecha się niepewnie. Ciało pod dopasowanym topem ma chude i wyschnięte.

– Czekasz na dostawę? – pyta Jase, rozglądając się w prawo i lewo, jakby nie chciał mówić tego na głos przy świadkach. Wyśmiałybym go, ale jest cholernie dobry w tym, co robi, a ja lubię dobre przedstawienia.

Dziewczyna powtarza jego gest, zerkając na dwóch ochroniarzy w koszulkach z logo Czerwonego Pokoju i czarnych džinsach, po czym potwierdza skinieniem głowy.

– Macie najlepsze delicje.

– Delicje? – powtarzam, a ona uśmiecha się, jakby знаła sekret, który bardzo chce wyjawic.

– Tak mówimy na ulicy – wyjaśnia, a potem przygryza dolną wargę, kołysząc się. Razem z Jase’em sięgamy po krzesła, nogi skrzypią o podłogę. Delicje. Liczba mnoga. Bo ten zjeb Romano zrobił własną wersję. Udaję przyjacielskiego, choć wkurwiam się, gdy sobie o tym przypominam.

– Chodzi ci o Słodką Kołysankę? – dopytuje Jase, unosząc brew. Dziewczyna po raz kolejny kiwa głową.

– Sporo tego kupujesz – stwierdza brat, choć wychodzi mu to bardziej jak pytanie. Blondynka drapie paznokciami po ramionach, rozglądając się. Jest roztrzęsiona, przez co nogi jej krzesła ciągle skrzypią o podłogę.

– Po prostu tego potrzebuję, okej? – odpowiada szybko. Atmosfera błyskawicznie się zmienia.

Zwracam uwagę na zapadnięte policzki dziewczyny, martwe oczy i blade usta. Wrażenie, że chce się tylko dobrze bawić, znika.

– Naprawdę potrzebujesz właśnie tego? – draży Jase, pochylając się, by spojrzeć jej w oczy. – Bo mamy też inne rzeczy.

Potrzebuje działki. To pewne jak cholera, a gdybym miał zgadywać, strzeliłbym, że jest uzależniona od heroiny. Może kokainy.

– Muszę kupić Kołysankę i znikam – mówi drżącym i niepewnym głosem. Czekam chwilę, zerkając na Jase’a. Obaj słyszymy jej płytki oddech mimo muzyki dobiegającej z klubu.

– Coś się chyba znajdzie, wybaczwłokę...?

– Jenny. Jenny Parks – przedstawia się, a potem sięga po torebkę, by wyciągnąć z niej telefon. Dwaj mężczyźni za nami sięgają po broń, ale drobna blondynka nawet tego nie zauważa.

– Kurwa, już po dziewiątej – mówi ze strachem.

Wsuwa kciuk do ust, by przygryźć paznokieć, a Jase pyta:

– Mogę podać ci coś jeszcze, skoro czekasz?

– Coś na uspokojenie? Kolejny drink albo coś mocniejszego? – dorzucam.

Oddycha głośno.

– Może. – Zerka na Jase’a. – Chciałam tylko odebrać towar. Pojawi się wkrótce? – dopytuje, zerkając na godzinę. – Jak szybko?

– Chwilę może to potrwać – odpowiada brat, wzruszając ramionami, i patrzy na Micka, który również nie jest pewny odpowiedzi. – Mamy inne rzeczy, które możemy ci zaoferować, póki czekasz – kusi, ale ona już kręci głową, nadal przygryzając paznokieć.

– Najpierw delicje – odpowiada z palcem w buzi.

Problem z narkomanami jest taki, że fiksują się na jednej rzeczy. Chcą działki. I jest jasne, że ona dostanie swoją, kiedy dostarczy towar prawdziwemu kupcowi.

Jase ponownie wzrusza ramionami.

– Z tym zejdzie nam jakas godzine. – Spogląda na mnie, a ja kiwam głową.

– Cholera – mruży dziewczyna, kryjąc twarz w dłoniach.

– Może ci je podrzucimy? – proponuje brat, a ona zerka na niego spod rzęs. Zdobędziemy adres miejsca, w którym prowadzona jest produkcja. Albo sama nam go zdradzi, albo będziemy ją śledzić. Cokolwiek, kurwa, będzie trzeba.

– Mu-muszę wracać. Prze-przepraszam – jąka się, chowając telefon do torebki.

– Możemy dać ci coś, co złagodzi zejście, i trochę porozmawiać – sugeruje Jase, stając przy drzwiach. W oczach dziewczyny pojawia się zrozumienie. Dociera do niej, w jakie gówno się wpackowała.

– Chodzi o to, że... To dla mojego brata, wiecie? Potrzebuje Kołysanki i nie lubi, kiedy się spóźniam.

– Twój brat? – powtarza Jase, a ja zerkam na Micka stojącego za blondynką. Kręci głową. Mała Jenny nie ma brata.

– Tak, on. Nie lubi, gdy przychodzą do nas ludzie, rozumiecie? – Mówi za szybko i ogląda się przez ramię na stojących za nią mężczyzn. – Mogę wrócić innym razem – mruczy. Oddech ma urywany, kiedy przyciska torebkę do piersi.

Wstaje, ale dłoń Micka ją powstrzymuje.

Mija chwila, atmosfera robi się ciężka od konsekwencji tego, co się zbliża.

Kupuje towar dla kogoś innego i kłamie, by to ukryć. Kogoś, kto dostarcza jej działki i kogo boi się na tyle, że ma siłę opierać się nam.

Powoli odwraca głowę w stronę Micka, by spojrzeć na wielką dłoń ściskającą jej ramię. Facet emanuje strachem, przez który chudzina blednie, a potem zielenieje.

– Powiedz bratu, że nam przykro, że dziś nie mogliśmy dostarczyć towaru, Jenny – odzywa się Jase, a Mick natychmiast rozluźnia uścisk.

Niemal słyszę, jak wali jej serce, gdy szeroko otwartymi oczami patrzy na mojego brata. Nie porusza się, dopóki Jase nie puszcza do niej oczka.

– Następnym razem będziemy zaopatrzeni. Jeśli zechcesz pogadać, daj nam znać, okej? – mówi, otwierając drzwi do klubu, przez co do niewielkiego pomieszczenia wpada muzyka.

Jenny gwałtownie przytakuje, potyka się o puste krzesło, po czym nie oglądając się za siebie, wybiega z pokoju.

– Idź za nią – nakazuję Mickowi, który kiwa głową i znika. Jase stuka paznokciami w stół, kiedy drzwi się zamykają, na powrót tłumiąc odgłosy zabawy. – Za szybko odpuściłeś – komentuję pod nosem.

– Nie ma potrzeby jej w to wciągać – odpowiada jedynie, w przeciwieństwie do mnie nie ścisząc głosu.

W przeszłości pokrywałem krwią ten sam stół, w który teraz stuka. Nie doszłoby do tego z blondynką, ale niewielkie kłamstewko, by zmusić ją do gadania, nikomu by nie zaszkodziło. Gdybyśmy odkryli karty i przyznali, że wiemy, że kupuje towar dla kogoś innego, cóż... Może wymknęłoby jej się to czy owo. Może jakieś nazwisko.

– Jak myślisz, wysłała dziewczynę, bo wie, że traktujesz je z pobłażaniem? – pytam.

Każdy z nas ma swoje ograniczenia. Tak się składa, że kobiety są słabością nas obu.

– Pierdol się, nie jestem słaby – warczy, choć widzę, że to rozważa. Te myśli odbijają mu się na twarzy.

Kącik moich ust unosi się w uśmiechu, kiedy Jared odpala papierosa. Jego słowa ścierają mi go jednak z twarzy.

– Biorąc pod uwagę całą tę akcję z dziewczyną Talverych, na pewno wiedzą, że się nie pierdolimy z babami.

Zapada cisza, przez chwilę nikt z nas tego nie komentuje.

– Dziewczyna Talverych – powtarzam pod nosem, a Jared coś odpowiada, ale nie słucham – jest moja – informuję, przerywając mu w połowie żartu.

Wstaję gwałtownie, pozwalając, by gniew, jakiego nie czułem od dawna, wziął nade mną górę. Patrzę Jaredowi w oczy.

– Kiedy następnym razem ktoś powie o niej „dziewczyna Talverych” – wypluwam niemal to nazwisko – poinformuj go, że należy do mnie. Zaciskam zęby tak mocno, że przysięgam, zaraz pękna.

Jared nie odpowiada, nie porusza się. Chyba nie oddycha, chociaż papieros w jego

ustach nadal się żarzy, przez co gość sprawia wrażenie jeszcze bledszego.

Spinam mięśnie, czekając, aż znów ją tak nazwie. Nie jest „dziewczyną Talverych”. Nie jest ich własnością.

– Jak ma na imię? – pytam, patrząc, jak szlug drży mu w ustach. – Wyjmij tę jebaną fajkę i powiedz mi, kurwa, jak ma na imię. – Przewiercam go wzrokiem, gdy wyciąga papierosa z ust i z trudem przełyka ślinę. Ściągną na szyi ma napięte.

– Ja... ja... – jąka się.

Nachylam się, by wykrzyczeć mu w twarz:

– Jak ma na imię?!

– Nie wiem – przyznaje drżącym głosem.

– Aria. – Klepię go po ramionach, kiedy usiłuje spojrzeć mi w oczy. Złość znika, gdy czuję, jaki jest spocony. – Aria to już nie dziewczyna Talverych – dodaję z upiornym spokojem.

– Oczywiście, że nie. – Jared uśmiecha się niepewnie. – Jest twoja. Jest twoja i ma na imię Aria.

Zamknąłby się, dureń.

– Poinformuj o tym każdego, kto będzie twierdził inaczej – rozkazuję, po czym wskazuję głową miejsce na ceglanej ścianie, które odcina się od reszty, bo cegły są tam bardziej czerwone.

– Nie chciałbym stracić nad sobą panowania i rozjechać łąba jakimś biedakowi tylko dlatego, że mnie wkurwi.

– Tak – szepcze Jared ze strachem. – Aria. I jest twoja.

Odrywam od niego wzrok, bo Jase klepie mnie w ramię.

– Wracaj do pracy, Jared – mówi. – Dobrze się dziś spisales.

Otwiera drzwi, by wrócić za bar, i przytrzymuje je dla mnie. Mijam Jareda, nadal sztywnego, jakby bał się ruszyć. W progu zerkam na niego i przez zapach dymu papierosowego czuję odrażający odór moczu. Zjeb się zeszczal.

Żałuję, że nie czerpię żadnej przyjemności ze świadomości, jak głęboko sięga strach. Potrafię myśleć tylko o tym, że te dupki nazywają moją Arię „dziewczyną Talverych”.

Jest kimś o wiele więcej.

– Musisz się z tego wycofać – mówi Jase, gdy ramię w ramię przemierzamy klub. Nie martwię się, że ktoś go usłyszał, ale i tak mam ochotę powiedzieć mu, żeby spierdalał.

– Gówno muszę – burczę, nadal czując tłący się gniew, ale nawet kiedy wypowiadam te słowa, wiem, że ma rację. Mogliby wykorzystać ją przeciwko mnie. Mogłaby pójść fama, że jest moją słabością.

– Po co ci to? – pyta, przerywając mój tok myślenia.

Nie mam gotowej odpowiedzi. Zawsze jest jakiś powód. Wszystko dzieje się w określonym celu. Nie znajduję odpowiedzi przez całą drogę przez klub ani kiedy wychodzimy przez główne drzwi na zimne powietrze i kierujemy się na oświetlony światłem księżycy parking. Wiatr wieje mi w twarz, a Jase wsuwa dłonie do kieszeni, gdy parkingowy podjeżdża naszym samochodem.

– Po to, że kiedy nazywają ją „dziewczyną Talverych”, zapominają, że należy do mnie. Nie chcę, by ktokolwiek o tym zapomniał.

Rozdział 26 - Aria

Carter zrobił mi drinka z whisky i pomarańczy, który jakimś cudem smakował jak czekolada. Nie wiem, co dokładnie tam dodał, ale alkohol nadal szumi mi w głowie. Potem zostawił mnie z drugim drinkiem w swoim biurze.

Nawet gdy stoję w kuchni, robiąc coś, co pozwoli mi się oderwać od tego, co się wokół mnie dzieje, czuję, jak alkohol tłumi ból.

Jakbym znajdowała się poza nurtem wydarzeń. Po prostu stoję.

Ale nie podoba mi się to. Nie chcę błagać o łaskę mężczyzny, który jej nie okaże. Nie chcę wyglądać na bezradną, lecz nie mam innego wyjścia.

W lodówce znajduje się wszystko, na co tylko miałabym ochotę: świeże jajka, mięso, owoce i warzywa. Wcale nie jestem głodna, ale Carter kazał mi jeść, więc oto stoję w kuchni.

Zabieram się do przygotowania jakiegoś posiłku długo po jego wyjściu.

Zamiast robić cokolwiek gapiłam się na drzwi. A potem na każde mijane okno. I wyjście do ogrodu. Szkoda, że nie mogę odejść i ostrzec ojca, ale on z pewnością wie, co się zbliża. Wyłącznie to mnie pociesza w mojej bezsilności. Ojciec na pewno wie, że po niego przyjdą.

Tnę pomidora. Nóż jest tak ostry, że skórka ustępuje bez żadnego nacisku. Zlizuję z zębów smak drinka. Mogę zjeść cokolwiek, ale musi to być duża porcja.

Stukanie noża o deskę to jedyny dźwięk, jaki słyszę.

– Co robisz? – Głęboki głos za moimi plecami sprawia, że się wzdrygam. Nóż wyslizguje mi się z dłoni, a ja jestem zbyt przestraszona, by odskoczyć, gdy upada na podłogę. Stoję w bezruchu.

– Cholera jasna – słyszę, a serce wali mi w piersi. Powoli się odwracam.

To Daniel. Widziałam go już wcześniej i wiem, że tak ma na imię. Ale nie odezwał się do mnie ani słowem. Nigdy nawet na mnie nie spojrzął. Tymczasem teraz jestem z nim sama, a Cartera nie ma nigdzie w pobliżu. Ma na sobie ciemne dżinsy i czarną koszulę. Nieco zawstydzony, przeczesuje włosy dłonią.

– Powinienem był podejść z drugiej strony, co? – Wydaje się słodki, ale nie ufam mu. Nie ufam żadnemu z braci Cross. – Tylko sprawdzam, co u ciebie – rzuca, wyginając wargi w półuśmiechu. – Sałatka?

– Tak – odpowiadam szeptem. Dziwnie jest być więźniem i jednocześnie mieć możliwość swobodnego poruszania się po swoim więzieniu. A nawet nawiązania z kimś rozmowy, jakby w moim pobycie tutaj nie było nic złego.

Zmuszam się do przełknięcia śliny, po czym pochylam się powoli, nie spuszczać wzroku z Daniela, i podnoszę nóż. Cała drzę, gdy prostuję się i odwracam, by podejść do zlewu i go opłukać.

– Awokado, pomidory i sos włoski. Miałam ochotę na coś lekkiego – wyjaśniam, kiedy gorąca woda spływa po ostrym nożu. Światło odbija się w nim, a moje serce po raz kolejny mocno uderza.

– I słonego? – upewnia się, a ja kiwam głową, zerkając na niego. Ciekawe, co o mnie myśli. Co myśli o tym, że jestem więźniem Cartera.

Wlepiam wzrok w nóż, alkohol szumi mi w głowie. Czuję się tak zdenerwowana, że nie wiem już, co zrobić, by przetrwać.

W myślach formuje się plan ucieczki, ale obawa jest o wiele większa.

Odgłos kroków zdradza, że Daniel podchodzi z drugiej strony blatu, bliżej miejsca, w którym czekają na mnie świeżo pokrojone awokado i pomidor. Doskonale wiem, gdzie stoi. I kim jest. A on wie, jak stąd wyjść. Mógłby zostać moim biletem do wolności.

– Znalazłaś miski? – pyta, kiedy odwracam się twarzą do niego. Nóż ciąży mi w dłoni.

Po tym, jak zakręcam wodę, w pomieszczeniu zapada cisza. Wręcz złowieszcza. A może tak mi się wydaje z powodu myśli, które krążą mi po głowie. Twardy blat wbija mi się w plecy, gdy się o niego opieram, by zachować równowagę, i patrzę, jak Daniel wyciąga z szafki miskę.

Uśmiecha się do mnie jak przyjaciel albo znajomy, a nie strażnik. I pozwala mi trzymać nóż. Nawet na niego nie patrzy. Mam broń i jestem tu więźniem, a jednak Daniel wcale nie wygląda na przejętego. „Niby czym miałby się przejmować, słabą dziewczyną?”, drażni się głosik w mojej głowie.

– Dziękuję. – Brzmie słabo i cicho. Ściskam blat za sobą. Jest okropnie zimny w porównaniu z moim rozgrzanym ciałem.

Ceramiczna miska stuka o blat, a Daniel posyła mi uśmiech. Jest przystojny i czarujący, kiedy z rękami w górze zapewnia:

– Nie skrzywdzę cię, obiecuję.

To ja trzymam nóż.

Nie przestaję o tym myśleć, gdy daję niewielki krok w stronę wyspy.

Nagie stopy uderzają o zimną podłogę.

Uśmiecham się słabo, ale nic nie mówię i Daniel też nie.

Nóż z powrotem zagłębia się w pomidorze. Staram się wyobrazić sobie, jak wszedłby w ciało mężczyzny, ale trudno mi się skupić. Nie mogłabym go zabić. Musiałby najpierw wpisać kod, żebym mogła uciec.

– Carter dobrze cię traktuje? – pyta, na co mocniej ściskam nóż. Z łatwością mógłby otworzyć drzwi i wypuścić mnie na wolność. A ja mogłabym wtedy ostrzec ojca.

Po raz pierwszy unoszę wzrok.

– A jak ci się wydaje? – Jestem zaskoczona własną siłą, pragnę jej więcej.

Spojrzenie Daniela wędruje w stronę drzwi, a potem wraca do mnie.

W kuchni zapada cisza.

– Znajduje się w trudnym położeniu – wyjaśnia, kiedy zaczynam kroić warzywa w kostkę, starając się nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby nie udało mi się uciec. Co zrobiłby wtedy Carter? Czuję ucisk w piersi na tę myśl. Cela. Albo gorzej – skrzynia. Wie, co by się stało, gdyby mnie w niej zamknął.

Robi mi się zimno.

– Nie jest złym człowiekiem – zapewnia Daniel. Nóż w mojej dłoni drży.

Zły człowiek? Nie jest złym człowiekiem? Gdyby tylko Daniel wiedział, co myślę.

– Dobry człowiek nie zachowuje się w taki sposób – odpowiadam, nie patrząc na niego.

– Błagałam go, by oszczędził mojego ojca. Moją rodzinę... – Głos mi się łamie.

– Przykro mi, ale wiesz, że nie może tego zrobić. – Wzdrygam się na te słowa. Serce tłucze mi się boleśnie. To okropny ból, którego nie potrafię zignorować.

Słyszę, jak Daniel odchodzi. Zostawia mnie. Bo może. Bo nie ma znaczenia, czy zacznę rozpaczać w samotności. Na zawsze już będę sama i żalonna, jeśli nie spróbuję tego zmienić.

Zaciskam palce na nożu tak mocno, że bieleją mi knykcie.

– Daniel! – wołam.

Wysokie, szczupłe ciało mężczyzny sztywnieje, a mięśnie na ramionach poruszają się, gdy się odwraca.

Jest może z pięć kroków ode mnie, dzieli nas jednak kuchenna wyspa.

„Bądź mądra!”, przypominam sobie. Ale to, co zamierzam, nie jest wcale mądre. Opuszczam nóż do boku, ostrze niemal muska moją skórę, gdy chrząkam.

– Wybacz – zaczynam. Serce wali mi tak gwałtownie, że ledwie się słyszę. – Mógłbyś mi pokazać, gdzie są przyprawy? – Przelykam, po czym dodaję: – Proszę.

Usta Daniela zaciskają się w wąską linię. Przewierca mnie spojrzeniem, jakby doskonale wiedział, co mi chodzi po głowie. Mimo wszystko rusza w moją stronę i obchodzi wyspę. Mózg krzyczy, że to pułapka, że on wie. Krew szumi w uszach, a ręce pocą się tak bardzo, że nóż niemal wyslizguje mi się z dłoni.

Pięć kroków, cztery, trzy, dwa.

Staje plecami do mnie, by sięgnąć do szafki. Kiedy się odwraca, celuję nożem w jego gardło.

Pot spływa mi po skórze, pokrywa niemal każdy jej centymetr. Czuję mdłości. Próbuję się odezwać, ale gardło mam tak wyschnięte, że nie jestem w stanie.

„Idiotka! Idiotka!”, krzyczy głos w mojej głowie. Natychmiast pojawiają się żal i strach, ale nóż jest już w powietrzu i nie mogę tego cofnąć. Mam wrażenie, że ręka mi drży, ale ostrze się nie rusza.

Nie ma odwrotu.

– Wypuść mnie stąd – mówię, a Daniel patrzy na mnie z pogardą.

– Nie chcesz tego robić, Ario. – Słowa są tak szczere, że kolejny krok robię niemal z żalem. Nóż prawie dociska się do jego gardła.

– Chcę stąd wyjść – udaje mi się wykrztusić. Brzmie nawet stanowczo, choć jestem spanikowana.

W oczach Daniela pojawia się współczucie, a może po prostu patrzy na mnie, jakby uważał, że jestem żalosna. Nie umiem ocenić.

– Nie mogę ci w tym pomóc. – Serce bije mi mocniej. To moja jedyna szansa, jedyna nadzieja.

– Otwórz drzwi wejściowe – wydając komendę, zbliżam się, przez co nóż nacina delikatnie jego skórę. To zaledwie draśnięcie, ale zraniłam go. Zraniłam.

Zgroza na widok krwi sprawia, że na chwilę tracę skupienie. Danielowi ten moment wystarcza, by wepchnąć między nas dłoń, złapać mnie za rękę i spróbować odebrać mi nóż.

Może i jest szybki, ale strach czyni mnie jeszcze szybszą. I silniejszą. Wyrwam się. Nóż tnie koszulę i biceps, z łatwością zagłębiając się w ramię, a ja się potykam.

Serce wali mi tak mocno, że przysięgam, umrę z samego przerażenia.

Przedramię pali nawet po tym, jak Daniel mnie puszcza. Uderzam plecami w blat i podskakuję nieznacznie, ale nóż trzymam w górze, powoli okrążając brata Cartera. Jeszcze nigdy nie czułam takiej adrenaliny.

„Jest źle! Kurewsko źle!”, krzyczę spanikowana w myślach.

Straciłam przewagę, którą dawało mi zaskoczenie. Nóż nie wydaje się już tak groźny, jak chwilę temu.

– Wypuść mnie! – Za bardzo się boję, by podejść bliżej, i przy każdym kroku mam wrażenie, że kolana zaraz się pode mną ugną.

– Nawet jeśli otworzę drzwi, przy bramie stoi dwóch strażników, a ja nie wybieram się nigdzie w najbliższym czasie. Zorientują się – odpowiada surowo Daniel, a potem spogląda na ciebie. – Cholera, nieźle mnie urządziłaś – stwierdza, nie kłopotząc się, by popatrzeć w moją stronę. Jakbym nie stanowiła zagrożenia.

– Mógłbyś mnie ukryć w samochodzie – podsuwam szybko, starając się wymyślić, co zrobić dalej.

– I miałbym bać się twojego noża po tym, jak zamknę cię w bagażniku? – pyta. Głowa mi się kołysze, a ciało grozi, że zacznie kołysać się razem z nią. Nie udało się. Już wiem, że mi się nie udało.

„Idiotka”, stwierdza głos w głowie, ale nawet on mnie żałuje i nie ma już w nim wcześniejszego gniewu.

Serce mi się ściska, jakby miało zamiar skurczyć się do rozmiaru ziarenka.

– Wypuść mnie stąd. Możesz to zrobić – namawiam, choć głos mi się łamie. Robię kilka kroków w jego stronę. – Proszę.

W końcu na mnie patrzy.

– Odłóż go – poleca znudzonym tonem charakterystycznym dla wszystkich braci Cross. Tonem pełnym lekceważenia.

– Pierdol się – łkam. Muszę podejść bliżej, muszę to zrobić. Wcześniej niemal odebrał mi nóż, a jeśli teraz mu się to uda, wrócę do pieprzonej celi. Kurwa. Gardło mi się zaciska.

– Mógłbym wyciągnąć broń, Ario. Nie zmuszaj mnie do tego – grozi Daniel, zupełnie jakby czytał mi w myślach.

Jego słowa zabijają wszelką nadzieję. Co zrobię? Rzucę w niego nożem, jeśli sięgnie po pistolet?

– Odłóż nóż.

– Proszę, nie. – Łzy szczypią mnie w powieki. Jestem taka głupia. Boję się tego, co się stanie.

Cela. Spędzę tę noc w celi. I będę siedziała w niej tak długo, aż Carter uzna za stosowne mnie wypuścić.

Nóż coraz bardziej ciąży mi w dłoni i mam ochotę wycelować go w siebie. Coś mi mówi, że więcej zdziałam, jeśli targnę się na własne życie. Ale nie chcę czuć bólu.

– Proszę, pomóż mi – ledwie wyduszam.

Daniel natychmiast do mnie podchodzi. Trzęsę się cała, gdy zbliża się na tyle, by chwycić nóż, ale kiedy tym razem łapie mnie za przedramię, poluzowuję uścisk na rękojęści i nóż przechodzi z mojej ręki do jego. Dopiero wtedy mnie puszcza.

Kulę się ze strachu jak nieposłuszne dziecko albo gorzej – pies, który wie, że zaraz otrzyma kopa.

Łzy spływają mi po twarzy, a Daniel wrzuca nóż do zlewu i odkręca wodę, żeby oczyścić swoje rany. Rany, które ja mu zadałam.

– Przepraszam – wykrztuszam. Staram się to powtórzyć, ale mi nie wychodzi. Dyszę płytko. – Nie mogę tam wrócić. Proszę, nie mogę.

– Hej, już w porządku. – Głos Daniela jest cichy, gdy się do mnie zbliża. Czuję wyłącznie strach, dopóki nie dodaje: – Nie musimy mówić o tym Carterowi.

Gapię się w jego oczy. Są takie podobne do oczu Cartera. Nie ma w nich jednak gorąca i pożądania. Wyłącznie szczerłość.

– Nie powiem mu. – Uspokajający ton wycisza strach. – To zostanie między nami. – Ulga, która zastępuje moje obawy, sprawia, że niemal puszczam pawia.

– Dlaczego miałbyś to zrobić? Zraniłam cię.

– Bo sam zachowałbym się tak samo. – Prosta odpowiedź jest pocieszająca, ale nie budzi we mnie nadziei.

– Przepraszam – mruczę, po czym chrząkam. – Nie chciałam... cię zranić. – Niemal krztuszę się tymi słowami.

– W takim razie dlaczego to zrobiłaś? – Kręci głową, ocierając moje policzki. – Sam postąpiłbym tak samo, ale myślałem, że ty jesteś mądrzejsza.

–Przepraszam. – Tylko na tyle mnie stać. – Muszę się stąd wydostać – naciskam z desperacją.

– Lepiej żebyś została. Z ojcem nie będziesz bezpieczna, a choć Carter nie zachowuje się w tej chwili zbyt dobrze, na pewno nie trzyma cię tu bez powodu.

– Mój ojciec... – Słowa drżą mi na ustach. „Zawodzę go”.

– Musisz jeść – przypomina Daniel, wycofując się. To samo powiedział Carter. Muszę jeść. I być posłuszna.

– Zabijecie go – stwierdzam. Nie jestem w stanie nawet myśleć o jedzeniu. Odrzuca mnie od niego.

Daniel otwiera lodówkę, ignorując mnie, choć ustawia się tak, bym znajdowała się w jego polu widzenia.

Zamyka drzwiczki łokciem, po czym otwiera piwo i szybko upija łyk, a ja gapię się na czerwoną rysę na jego gardle.

Niemal po raz kolejny wrywają mi się przeprosiny, mimo że wiem, co planuje względem mojego ojca. To chore nie potrafić odróżnić dobra od zła, ale i tak nie mam wyboru.

Butelka uderza o blat, a Daniel w końcu odpowiada:

– To by się stało niezależnie od naszego udziału.

– Co? – dopytuję stłumionym głosem, ostrożnie, ledwie zerkając mu w oczy. Potrafię myśleć tylko o tym, że muszę być dla niego miła, żeby nie wygadał się Carterowi.

– Wojna.

To pojedyncze słowo sprawia, że wlepiam wzrok w podłogę. Daniel pije w ciszy, a ja sprzątam pokrojone w kostkę warzywa, których nie zjem.

– Nie powiesz mu? – Czuję się egoistką, kiedy ponownie poruszam ten temat, ale muszę mieć pewność, że tego nie zrobi. Gdyby Carter... Nie chcę nawet myśleć, jak by się zachował.

– Spójrz na mnie – namawia Daniel, a ja spełniam jego życzenie. – Nie pisnę ani słówka.

– Chociaż mówi delikatnym głosem, trudno mi się uspokoić.

– Dziękuję.

Przyciskam dłoń do twarzy, by ją ochłodzić.

Daniel kończy piwo, a ja znów patrzę w podłogę. Dopiero kiedy słyszę damski głos wołający jego imię, odwracam się instynktownie. – Cholera – mruczy pod nosem. Szybko łapie moje ramię. Uścisk ma mocny i stanowczy, przez co powraca strach.

– Idź do gabinetu – rozkazuje cicho, próbując wypchnąć mnie z kuchni. Ślizgam się po podłodze.

– Daniel? – słyhać po raz kolejny, tym razem bliżej.

– Idź – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Czuję się jak śmieć. Totalny śmieć. Jak bezwartościowa, żałosna i słaba kukła, którą każdy rozstawia po kątach wedle uznania.

– Nie zaczynaj znowu, Aria. Jesteś na to zbyt mądra – mówi, a potem odwraca się do mnie plecami i żwawo rusza na drugą stronę kuchni.

Jego słowa na chwilę mnie otepiają, choć stopy poruszają się bez udziału woli.

Powinam być mądrzejsza. Może kiedyś byłam, ale teraz wypełniają mnie desperacja i poczucie, że się staczam. To zabójcza mieszanka dla resztek mojego zdrowego rozsądku.

Ręce mi drżą, kiedy walczę o oddech, lecz staram się pamiętać o słowach Cartera, które teraz wydają mi się odległe. Staram się pamiętać o tym, co dało mi nadzieję. Próbuję, ale nie wychodzi.

Nieważne, co chciał osiągnąć. Wszystko przestaje mieć znaczenie, gdy człowiek nie ma żadnej możliwości odmienienia swojego losu. A teraz, po moim popisie cholernej głupoty, Carter

odeśle mnie do celi.

Nie powinnam była tego robić. Niemal się duszę.

Zamykam oczy, szepcząc:

– Daniel mu nie powie.

Ale słowa nie koją bólu, bo wiem, że nie będę w stanie ukryć tego przed Carterem. Potrafi mnie przejrzeć na wylot. I dostrzega wszystko.

– Coś ty, do licha, zrobił? – Głos kobiety, która wchodzi do kuchni, zdradza szok i zmartwienie. Zaskakuje mnie i odrywa od przykrych myśli. Na paluszkach zakradam się do drzwi, by móc podsłuchiwać.

Nie wiedziałam, że jest tu inna dziewczyna. Sposób, w jaki zwraca się do Daniela, zdradza, że jest z nim. Nie jako jego więzień. Nagle czuję zazdrość i strach. Nie wiem, dlaczego tak się boję, że mnie zobaczy. Może to przez wstyd, który mną zawładnął.

– Piłem piwo i kroilem jakieś warzywa, kiedy wpadł mi do głowy genialny pomysł, by rzucić nożem. – Wymówka Daniela w ogóle nie jest wiarygodna, ale dziewczyna ją kupuje.

– Mogłeś się zabić – upomina go z lekkim niedowierzaniem w głosie. Nachodzą mnie wyrzuty sumienia, chociaż wiem, że to głupie, bo tylko próbowałam się ratować.

Daniel się śmieje.

– Raczej nie umrę w taki sposób, Addison. – Słyszę, jak wyciąga butelkę z lodówki. – Wziąłem ci piwo. – Niemal odchodzę, ale następne słowa dziewczyny mnie zatrzymują.

– Musimy porozmawiać – rzuca ostro.

– Nie teraz. – Daniel zwraca się do niej inaczej niż do mnie. Inaczej niż Carter rozmawia ze mną. W jego głosie słychać otuchę, której się po nim nie spodziewałam.

– Ciągłe to powtarzasz – odcina się Addison. – Coś się dzieje. Czemu nie mogę wychodzić? – pyta z wyraźną desperacją.

– Po prostu lepiej być ostrożnym – odpowiada Daniel tak cicho, że ledwie go słyszę. Ogarnia mnie ciekawość. Ona też nie może opuszczać domu?

Mija chwila, a potem kolejna. Nic nie widzę i kusi mnie, żeby się wychylić w nadziei, że zobaczę kobietę.

– Poza tym nie musisz niczego wiedzieć – ucina Daniel w tej samej chwili, w której wyglądam zza rogu. Opiera się o kuchenkę, a piękna dziewczyna na oko w moim wieku kręci głową, potem zakrywa dłońmi twarz i wzdycha.

– Ciągłe mnie okłamujesz – stwierdza z bólem.

Daniel próbuje ją objąć, ale Addison odpycha go, po czym wychodzi z kuchni, kierując się w tę samą stronę, z której przyszła. W oddali słychać jej cichy płacz. Daniel otwiera szufladę z koszem i wrzuca do niej butelkę z takim bólem na twarzy, że aż mi go żal. Gdy odwraca się, by odejść, cofam się, ale słyszy moje kroki i zerka przez ramię.

Nie skrywając swojego bólu, zostawia mnie z moim.

Rozdział 27 - Carter

Najpierw sprawdzam sypialnię. Zdeprawowana część mnie liczyła, że Aria będzie czekała na mój powrót, ogrzewając łożo.

Ale było puste.

Potem przyszła kolej na gabinet, bo założyłem, że rysuje na podłodze.

Lecz ogień nie płonął, a pomieszczenie wypełniała cisza.

Poszedłem do kuchni. Pustej, jebanej kuchni. Zgrzytając zębami, sięgam do nagrań z monitoringu.

Puls mi przyspiesza i ledwie widzę na oczy, gdy przeskakuję od jednego ekranu do drugiego. Na żadnym nie ma Arii.

Kazałem jej czekać w kuchni, gabinecie albo sypialni. Jedynie w tych pomieszczeniach wolno jej było przebywać, a jednak mojej posłusznej ptaszyny nie ma w żadnym z nich.

Serce mi wali, temperatura się podnosi.

„Przecież nie uciekła”.

Zostawiłem ją jedynie na kilka godzin. Tylko tyle, ile potrzebowałem, by jechać do klubu na spotkanie i wrócić. Daniel jej pilnował. Przeszukując nagrania, powtarzam sobie, że nadal gdzieś tu jest.

– Kurwa! – Gniew bierze nade mną górę, ale gdy wyrzucam z siebie przekleństwo, czując, jak napięcie w ramionach i piersi rośnie, jednocześnie widzę i słyszę Arię.

Piwniczka z winem, do której prowadzą drzwi w rogu kuchni, pojawia się na ekranie po raz pierwszy. Dziewczyna siedzi w kącie ze skrzyżowanymi nogami i butelką na kolanach, cicho nucąc.

Podchodzę cicho do uchylonych drzwi. Kuchnia jest niemal całkowicie pogrążona w ciemności.

Słucham głosu Arii, nucenie zmienia się w śpiew, ale nie rozpoznaję słów. Melodia jest ponura, nieco melancholijna.

Zbliżam się ostrożnie i otwieram drzwi. Butelka stuka o kafelki, a sądząc po głuchym dźwięku, jest pusta.

Ciemne loki opadają swobodnie, gdy opiera głowę o ścianę, celując nosem w sufit, i nuci nieco głośniej.

Słuchanie tej słodkiej melodii staje się uzależniające. Jej głos zawsze mnie urzekał i pewnie to się nie zmieni. Coś, co ratuje cię przed mrokiem, musi być niezwykle.

– To nie jest kuchnia, ptaszyno – odzywam się, przerywając jej. W zielono-brązowych oczach błyszczy strach. Obserwuję gardło dziewczyny, gdy przetyka ślinę, i niemal słyszę jej płytki oddech, kiedy klęka.

– Nie wiedziałam. – Mówiąc to, spuszcza wzrok. Czasem, wieczorami, zerka dyskretnie w moją stronę, ale nie lubi patrzeć mi w oczy.

Jej bawełniana bluzka jest luźna i workowata, przez co mogę pod nią zajrzeć, chociaż włosy nieco zasłaniają widok. Mimo wszystko dostrzegam kawałek piersi i blady róż sutków. Kutas mi twardnieje. Dławię jęk.

– Myślałam, że to część kuchni – tłumaczy się bełkotliwie. Grube rzęsy trzepoczą, gdy w milczeniu stoję w progu.

Czekam, aż na mnie spojrzy, a kiedy to robi, unieruchamia mnie wzrokiem. Nigdy

wcześniej nie rozumiałem wyrażenia „sarnie oczy”, ale w tej chwili pojmuję je doskonale. To spojrzenie, którego nie da się złamać. Takie, które zatrzymuje czas i sprawia, że zamierasz w miejscu. Bo to właśnie teraz robi ze mną Aria.

– Przysięgam, nie wiedziałam – zapewnia, oblizując poplamione winem usta.

– Z jednej celi do drugiej – rzucam, a moja mała ptaszyna przygryza dolną wargę, by powstrzymać uśmiech. – Bawi cię to? – pytam, czując, jak kąciki moich własnych ust drżą.

– Ta okazała się niczego sobie – stwierdza flirtując i się rumieni. – Jeśli po raz kolejny będziesz chciał mnie zamknąć, piwniczka na wino jest bardziej w moim stylu.

Uśmiecham się szczerze i ruszam w stronę dziewczyny, by przykucnąć przy drobnym, delikatnym ciele. Choć wydaje się urocza, wręcz czarująca, nie opuszcza jej niepokoju.

Niemal pytam, skąd u niej tak dobry nastrój, ale pusta butelka i prawie opróżniony kieliszek mówią same za siebie. Oczy Arii są ciemne i wielkie, kusi mnie ich piękno i kryjące się za nimi pragnienie.

– Dobrze się bawiłaś podczas mojej nieobecności? – pytam, ujmując policzek ptaszyny, ale zamiast się we mnie wtulić, odsuwa się i podciąga nogi do piersi.

Wcześniejsza radość natychmiast ją opuszcza. Atmosfera się ochładza, podobnie jak moja krew.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – mamrocze z głową ukrytą w kolanach. – Chociaż Daniel obiecał, że ci tego nie zdradzi. – Mimo że podchmielona jest słodka. Świadomość, iż Daniel dzieli z nią sekrety, pozbawia mnie resztek dobrego humoru. – Ale ja powinnam.

– Tak – potwierdzam, siadając przy niej na podłodze. – Powinnaś.

Serce ściska mi się jak w imadle, gdy się przysuwam. Tajemnice nie będą tolerowane. Sekrety wszystko niszczą. I Daniel miałby je przede mną mieć?

Aria drapie się za uchem i zerka na drzwi, a potem wraca spojrzeniem do mnie. Rozchyła usta, ale jedynie je oblizuje, próbując nadal znaleźć odpowiednie słowa. Słyszę dudnienie jej serca, bijącego w tym samym rytmie co moje.

– Powiedz, ptaszyno. Będzie o wiele gorzej, jeśli tego nie zrobisz.

Czoło dziewczyny marszczy się ze smutku, a oczy ciemnieją. Groźba była jednak potrzebna. Po niej nadchodzi wyznanie.

– Drasnęłam go – wyrzuca szybko, po czym chrząka. – Daniela. Trzymałam nóż i groziłam mu, żeby mnie wypuścił, ale nie planowałam go zranić, przysięgam.

– Chcesz ode mnie odejść? – pytam pogardliwie. Gniew łatwo przejmuję dziś nade mną kontrolę, emocje biorą górę. Wszystko przez nią. Wszystko przez Arię.

– Nie, po prostu... – Przełyka z trudem i odsuwa włosy z twarzy. – Nie wiem dlaczego, ale kiedy mnie zostawiłeś... Jest inaczej, gdy cię przy mnie nie ma. – Męczy się, a ja czekam chwilę, aż podejmie wątek. – Byłam zła. Chciałam uciec, by ostrzec ojca. – Nie zauważa, jak się spinam, a moją twarz wykrzywia gniew. Nigdy ode mnie nie ucieknie. Nigdy. A jej ojciec może spłonąć w piekle. Zgrzytając zębami, pozwalam jej kontynuować.

– Daniel przyszedł ze mną porozmawiać, a ja miałam nóż. Byłam pijana i głupia. A może po prostu tylko wstawiona? Tak mi przykro. Nie chciałam. Jestem w rozsypce i nie wiem już, co robić... – Jej oddech i słowa są urywane.

Daniel zmiękł do tego stopnia, że pozwolił, by Aria mu groziła? Jestem rozczarowany obojgiem, ale ptaszyną o wiele bardziej. Chciała uciec. Muszę z całej siły opierać się potrzebie wrzucenia jej z powrotem do celi i trzymania tam, dopóki myśli o ucieczce całkiem nie opuszczą tej niemądrej główki.

Jedynie szczerzy smutek w oczach dziewczyny tłumi gniew i budzi ciekawość, którą poczułem po raz pierwszy, obserwując ją na monitoringu.

Potrzebuję chwili ciszy, by dojść do wniosku, że to moja wina. Nie była gotowa, by zostawić ją samą w rękach kogoś innego. Powinienem to przewidzieć. Sytuacja szybko się zmienia. Kiwam głową na tę myśl, patrząc na Arię. Już niedługo.

– Pozwolił ci się zaatakować? – pytam, zastanawiając się nad tym, jak nieostrożny musiał być Daniel.

To dlatego, że jego się nie boi. Strach wszystko zmienia.

– Nie do końca – odpowiada słabo, unosząc te swoje cudowne oczy. Zabawne.

– Pozwolił ci się zaatakować, ale nie do końca?

Wargi jej drgają.

– Czuję się przez to okropnie.

– Zabiłabyś mojego brata? – pytam z roztargnieniem. Muszę potem obejrzeć nagrania.

– Nie, ale ty zabiłabyś mojego. – W jej słowach słychać smutek, ale i akceptację.

– Nie masz brata – ripostuję, jakby stwierdzenie Arii nie miało sensu, choć ma jednak rację. Nie ma takich rzeczy, których bym nie zrobił. Okażę łaskę jej, ale nikomu innemu.

– Naprawdę próbowałaś ode mnie uciec? – Czuję klucie w piersi, gdy mówię to głośno. Wcześniej bardziej martwiłem się, że dzieli jakieś tajemnice z Danielem. Ale fakty są takie, że próbowała odejść i była gotowa zabić, by to zrobić.

– To była okropna próba – stwierdza, jakby to miało w czymś pomóc. Mięknę odrobinę.

– Przepraszam. Przepraszam za wszystko. Chyba oszaleję – rzuca na wydechu, opierając głowę o ścianę. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Carter. Jestem załamana. Nic więcej już nie czuję.

Ściskając jej brodę, czekam, aż na mnie spojrzy.

– Nie, skarbie. Jesteś tylko... moja.

– Tak – odpowiada prosto. Świadomość tego uderza mi do głowy jak nic innego.

– Nie sądziłem, że zdobędziesz się na taką odwagę podczas mojej nieobecności.

– Przepraszam – szepcze wystraszona.

– Akurat dziś nie chciałem cię karać. – Przesuwam palcami po naszyjniku, który nosi. – Planowałem coś innego. – Mój kutas jest już twardy, gdy zastanawiam się, co z nią zrobić. – Próbowałaś ode mnie uciec, a nie ma większego grzechu ponad to.

– Proszę – szepcze. – Nie chcę tam wracać.

Nie ucieka przed moim dotykiem. Wita go z chęcią, kiedy kładę dłoń na jej nagim ramieniu, by nasunąć na nie bluzkę. Hipnotyzujące oczy błagają o łaskę.

– Nie mówiłem, że następne przewinienie skutkuje powrotem do celi? – przypominam, na co Arii rzędzie mina. Kładzie mi obie dłonie na udach.

– Proszę.

Przeciąga palcami po drogim materiale spodni, wpełzając między moje nogi i błagając o przebaczenie.

– Co byś zrobiła, żeby ze mną zostać? – pytam, chcąc udzielić jej łaski, o którą prosi. Nigdy wcześniej nie pragnałem tego równie mocno.

Pierś Arii unosi się i opada.

– Wszystko – odpowiada szybko z desperacją.

– Nie mówię o pozostaniu poza celą, ale w moim łóżku. To różnica, Ario.

Namyśla się, a ja czuję strach, gdy nie odpowiada. Rozluźniam się jednak, słysząc jej cichy głos.

– Pamiętam o tym, tylko kiedy cię nie ma.

Bawi się naszyjnikiem.

– Co masz na myśli?

– Nie chcę, żebyś mnie zostawiał – wyznaje drżącym głosem. – Jest mi wtedy trudniej.

– Zapytałem, co byś zrobiła...

– A ja powiedziałam, że wszystko – przerywa mi. Przyglądam jej się uważnie, by ocenić, czy mówi szczerze.

– Kiedy ze mną jesteś, wiem, że nie mogę odejść i nie chcę nawet próbować. Ale gdy cię nie ma... jest trudniej. Tak więc... nie chcę cię zostawiać. Chcę, byś ty nie zostawiał mnie.

Jest syreną. Widzę to wyraźnie. Piękno, bezsilność, wyparcie i akceptacja niesamowicie do mnie przemawiają i zrobię wszystko, by nie wypuścić z garści swojej ptaszyny, która śpiewa mi piękne kołysanki.

– Jutro wieczorem pójdziesz ze mną na kolację. Klęknieś obok mnie. Będziesz posłuszna. Będziesz siedzieć przy moim boku, dumna z tego, że jesteś moja. – Kiwa głową, jakby akceptowała karę. Ale to nie koniec. – Będziesz robiła, co każę. Każdą. Jebaną. Rzeczą. – Podkreślam swoje słowa, przesuwając palcem w dół gardła dziewczyny. – Na oczach mojej rodziny i gości pokażesz, z jaką radością mi ulegasz.

– Tak, Carter.

Oddycha płytko i z taką chęcią zgadza się na karę, że niemal żałuję kolejnych słów. Niemal.

– A dziś będziesz spała w celi za złe wykorzystanie wolności, którą ci dałem.

– Tak, Carter – powtarza, choć głos jej się łamie, a powieki zaciskają w agonii. Gęste rzęsy trzepoczą, gdy znów otwiera oczy i patrzy głęboko w moje, czekając na więcej. Już dostrzegam dojmującą samotność w tym spojrzeniu. Nie raz widziałem smutek, ale w jej oczach wygląda przepięknie.

– Zostaniesz w niej, dopóki nie uznam, że zrozumiałaś swój błąd.

Kiwa głową i ociera łzy.

– Tak, Carter.

Oddech mi przyspiesza na myśl, że będę miał ją dla siebie, zanim pójdzie do celi.

– A teraz położysz się na moich kolanach i poczujesz, jak mój twardy fiut wciska się w twój brzuch, kiedy będę cię karał, dając klapsy w goły tyłek i bawiąc się cipką, aż uznam, że zapłaciłaś za próbę ucieczki.

– Tak zrobię – zgadza się cicho i unosi głowę, by spojrzeć mi w oczy. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, kiwa głową. – Tak zrobię – powtarza bez tchu.

– Powiedz, że twoja cipka należy do mnie – rozkazuję.

– Moja cipka należy do ciebie – podporządkowuje się równie prędko.

– A twój tyłek? – prowokuję.

– Jest twój – odpowiada bez wahania.

– A te usta? – pytam głosem schrypniętym od żądy, przesuwając kciukiem po wydatnych wargach.

– Możesz robić z nimi, co chcesz – szepcze.

– Unieś spódnicę i połóż się tutaj – nakazuję. Ręce mnie świerzbią, by przenieść ją do celi.

Pospiesznie zadziera materiał i kładzie się na moich kolanach. Przesuwam jej tyłek na środek, a ona krzyczy, próbując podeprzeć się dłońmi.

– Ręce za plecy.

Włosy Arii są wszędzie, więc odsuwam je na ramię, po czym chwytam nadgarstki jedną ręką. Z łatwością zsuwam jej majtki – koronka niemal pęka, ale jestem ostrożny, przez co uda dziewczyny pokrywają się gęsią skórą.

Jęczy cicho, już czerpiąc przyjemność ze swojej kary. Mnie podoba się to jeszcze bardziej.

Masuję kolistymi ruchami pośladek, mówiąc:

– Założę się, że zachowywałaś się źle tylko po to, żebym cię ukarał.

Kręci głową, wiercąc się na moich kolanach. Włosy znowu jej się nieco rozsypują.

– Nie chcę cię denerwować. – Słowa są ciche i przepełnione smutkiem, ale jęk zdradza jedynie przyjemność.

Pierwsze uderzenie jest lekkie, potem następuje kolejne. Spina się, ale to dopiero początek kary.

Przechyla się w lewo, przez co widzę, że zacisnęła powieki i zagryzła dolną wargę. Wsuwam palce w cipkę, a kutas niemal wyrywa mi się ze spodni, by znaleźć się wewnątrz niej.

– Taka ciasna – mówię, a potem kołyszę ptaszyną, by poczuła mojego fiuta.

Jęczy jedynie i czeka na więcej.

– Ile klapsów powinienem ci dać, Ario? – pytam, a kiedy otwiera usta, biorę zamach i uderzam ją otwartą ręką tak mocno, że skóra mnie piecze. Płacze, odrzucając głowę w tył, gdy ból i przyjemność mieszają się, a moje palce wchodzi w nią głębiej. – Spytałem ile – mówię spokojnie, ale i złowieszczo. Płonę z desperackiej potrzeby.

– Ile... – zaczyna, ale uderzam w drugi pośladek, jeszcze mocniej, przez co w jej oczach znów pojawiają się łzy. Ostry, słodki ból rozchodzi się po moim ramieniu. Ściskam czerwieniejącą skórę i czekam na odpowiedź, lecz z oczami pełnymi łez, pozbawiona tchu, jedynie rozchyła usta i dyszy.

– Odpowiedz, Ario.

– Ile uznasz za stosowne – rzuca szybko.

Mija uderzenie serca, a ona zwiesza głowę i wciąga powietrze. Zabieram rękę i patrzę, jak dziewczyna spina się na moich kolanach. Potem uderzam raz za razem delikatną skórę, aż ramię krzyczy mi z bólu, a ręka niemal drętwieje.

Aria płacze głośniej, walcząc na moich kolanach, gdy w naturalnym odruchu próbuje się odsunąć. Niemal puszczam jej nadgarstki, ale udaje mi się utrzymać ją w miejscu, by dokończyć karę.

Tylek ma jasnoczerwony, a moja skóra piecze rozkosznie, kiedy z powrotem wsuwam palce w ociekająca sokami cipkę. Aria drży, a wrzask bólu zmienia się w grzeszny jęk.

Walę ją z wściekłością w prawy pośladek, potem lewy. Rękę mam mokrą od podniecenia dziewczyny.

Z każdym uderzeniem zagłębiam palce w jej wnętrzu. Wygina się i wbija we mnie wypełnione pragnieniem spojrzenie. Stłumione jęki odbijają się echem od ścian piwniczki.

– Dobra dziewczynka – chwale, na co patrzy w moje oczy zdumiona, z policzkami mokrymi od łez. – Dziś zerżnę cię na tym cholernym materacu na podłodze, jak powinienem był to zrobić, gdy tylko położyłem na tobie ręce.

Cipka zaciska się na moich palcach, a ja nagradzam Arię, wsuwając je głębiej, i pocieram przednią ścianę pochwy.

Wygina plecy, przez co muszę popchnąć w dół jej ramiona, by utrzymała się na miejscu. Potem zabieram dłoń. Chcę, żeby czekała. Cichy jęk frustracji spotyka się z kolejnym klapsiem.

Głowa opada jej w dół i te cudowne usta rozchylają się z głębokim, tęsknym westchnieniem. To już nie jest ból. Znalazła się zbyt blisko spełnienia, by czuć cokolwiek innego niż przyjemność.

Pocieram prawy pośladek, a następnie biorę zamach i uderzam ją jeszcze raz.

– Gdybym był dla ciebie ostrzejszy, nauczyłabyś się posłuszeństwa wcześniej, prawda?

– Tak, Carter – jęczy z zamkniętymi oczami.

W głosie ptaszyny nie ma szczerości. W tej chwili, znajdując się na krawędzi bólu i

rozkoszy, powiedziałaaby wszystko, co chciałbym usłyszeć.

Wspominam, co planowałem z nią zrobić. Różni się to mocno od tego, co rzeczywiście zrobiłem. Przesuwam palcami prawej dłoni po jej tyłku, delikatnie drapiąc paznokciami wrażliwą skórę, przez co wije się na moich kolanach. Lewą ręką ściskam gardło, wreszcie uwalniając nadgarstki, i zmuszam ją, by na mnie spojrzała.

Piękne oczy są pełne pragnienia i żądz. Takie kuszące...

– Powinienem być zerznąć cię dużo wcześniej.

Pamiętam, jak krzyczała i płakała pierwszego dnia, żebym ją puścił, kiedy jeszcze oboje darzyliśmy się nienawiścią.

Choć ściskam ją mocno za gardło, a mój dotyk pobudza jej ciało, zmusza się do potrząśnięcia głową, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie – szepcze, a kutas twardnieje mi jeszcze bardziej, błagając, bym ukarał ją za to, że odważyła mi się sprzeciwić. Ale wtedy dodaje: – Tak miało być.

Oddycha ciężko, przymykając powieki, jej ciało wygina się na moich kolanach. Jest całkowicie zdana na moją łaskę, a wydatne usta czekają, bym nimi zawładnął.

Bym zawładnął nią całą. Jest moja i dobrze o tym wie.

Moja.

Rozdział 28 - Aria

Wczorajszy dzień był wypełniony żalem.

W chwili, w której znów zobaczyłam Cartera, zapragnęłam cofnąć czas o kilka godzin.

On zawsze dotrzymuje słowa. Jak mogłam się spodziewać, zabrał mnie z powrotem do celi i zerznął na materacu. Może to przez alkohol, może z innego powodu, ale przestałam bać się tego pomieszczenia i robiłam wszystko, co w mojej mocy, by zadowolić Cartera. Nie dlatego, że czułam potrzebę, by okazać posłuszeństwo. Chciałam, żeby mnie pocałował.

Potrzebowałam go. I za każdym razem, gdy jego usta sunęły po mojej szyi, próbowałam je pochwycić. Bezskutecznie. Wiedział jednak, że tego pragnęłam. Na samo wspomnienie wstrząsa mną dreszcz, a między nogami pojawia się tępy ból.

Pięprzył mnie, aż nie mogłam się ruszać. Nawet nie miałam siły, by wyginać plecy, jak mi kazał. Mimo to wbijał się ostro, wymierzając karę.

Zeszłej nocy byłam jego dziwką. Zaciśnął w pięści moje włosy i pociągnął do tyłu, by przeciągnąć zębami wzdłuż mojej szyi i zmusić moje ciało, żeby wygięło się tak, jak tego pragnął.

Poddałam się temu z ochotą.

Powinno do mnie wcześniej dotrzeć, co się dzieje, ale myślałam jedynie o tym, że Carter wie o moim pragnieniu, wie, że chcę, by mnie pocałował, a jednak tego nie robi.

Kiedy jest ze mną, czuję się inaczej. Bezpiecznie.

Rozsądek mi podpowiada, że to niezdrowe i że powinnam się opierać, ale przez niego czuję się więźniem w tej rzeczywistości. Jeśli przestałabym trzeźwo myśleć, byłabym wolna.

Na tyle wolna, by czuć się bezpiecznie.

Na tyle wolna, by wiedzieć, jak potoczy się wojna, niezależnie od tego, czy tu jestem, czy nie.

Na tyle wolna, by włożyć sukienkę, którą Carter dla mnie zostawił i patrzeć w odbicie pięknej kobiety w lustrze. Tej, której zazdrościsz. Nie mogę uwierzyć, że jest mną.

Z uczesanymi włosami spiętymi po bokach i odrobiną makijażu, który ślicznie podkreśla moją porcelanową skórę, czuję się jak ptak śpiewający delikatne pieśni pełne nadziei, ze skrzydłami przywiązanymi do prętów złotej klatki.

Muskam palcami cienką koronkę i zamykam oczy, wspominając wczorajszą noc.

Siniaki na tyłku są jej bolesnym przypomnieniem, gdy nasuwam sukienkę na swoje krągłości. Każdy dotyk wysyła iskry do łechtaczki, a moje ciało natychmiast błaga o więcej. Chce poczuć nacisk na siniakach.

Wzdycham cicho. Kiedy otwieram oczy, widzę stojącego przede mną Cartera.

Serce wywija mi koziołka. Zupełnie jakby wyrwało się do niego, choć to on podchodzi do mnie.

Każdy krok zdaje się przemyślany. Jest w nich łagodność, której nigdy wcześniej nie widziałam u Cartera i która całkowicie mnie pochłania.

– Wyglądasz pięknie, ptaszyno – odzywa się aksamitnym głosem. Kroki odbijają się echem w sypialni, gdy Carter pokonuje dzielącą nas odległość i zatrzymuje przy mnie. Słyszę, jak wciąga powietrze, kiedy odsuwa na bok materiał. Po całym ciele przechodzi mi dreszcz. Niesamowicie delikatnie muska palcami ślady po klapsach. – Pięknie – powtarza, po czym ukrywa je pod koronką.

– Dziękuję – szepczę, patrząc mu w oczy, gdy staje naprzeciwko. Bawię się rąbkami sukienki, by ukryć, jak bardzo pragnę jego dotyku. Dziś mi jednak nie wolno. Kiedy Carter otworzył drzwi celi, powiedział, że jeśli spełnię dzisiaj każde polecenie, nigdy więcej do niej nie wrócę.

Jeden dzień i zasady gry zmieniają się na zawsze. Po głowie krąży mi milion myśli, ale tylko jedna ma znaczenie.

– Będę się dobrze sprawować – obiecuję głosem, którego nie poznaję. Jest pełen pokory, ale jednocześnie silny. – Nie rozczaruję cię. Kiedyś prędzej poderżnęłabym sobie gardło, niż powiedziała coś podobnego. Czuję jedynie leciutkie ukłucie bólu w sercu, gdy zdaję sobie z tego sprawę.

Kiedyś byłam głupia.

Teraz przeżyję. I mam już na tyle śmiałości, by przyznać, że mi się to podoba. Wszystko. Bycie pożądaną przez tak potężnego mężczyznę potrafi zawrócić w głowie.

– Aria. – Carter wymawia moje imię w sposób, który sprawia, że głęboko w moim wnętrzu kiełkuje strach. – Będziesz chciała mi się przeciwstawić – stwierdza ze zmartwieniem. Kąciki ust mi opadają, gardło wysycha. Cross okrąża mnie, skubiąc materiał sukienki. To klatka. Każdy kawałek koronki jest więzieniem. A nigdy nie miałam jeszcze na sobie sukienki, która otulałaby moje ciało równie pięknie jak ta.

– Możesz mnie wręcz zniechęcić – wyznaje z czystą pokusą w głosie. Gorący oddech łaskocze moją nagą szyję, gdy szepcze mi do ucha: – Ale będziesz posłuszna.

– Tak, Carter – wyduszam. W pomieszczeniu jest bardzo cicho, bo żadne z nas się nie odzywa, nie porusza ani nie oddycha. Tak cicho, że przysięgam, gdyby sama ciemność zaczęła szeptać, usłyszałabym jej groźby.

– Naszyjnik idealnie pasuje do tej sukienki – zauważa.

Z roztargnieniem bawię się jedną z pereł, a potem wyczuwam pod kciukiem cienki łańcuszek, gdy przesuwam palec na diament. Dziś błyskotka wydaje mi się cięższa. Wszystko staje się cięższe, kiedy Carter patrzy tak, jak teraz. Ciemnymi oczami, które unieruchamiają mnie wedle jego woli. Zabawne, że to samo spojrzenie, które niegdyś mnie przerażało, teraz jedynie rozgrzewa moje ciało i sprawia, że mam ochotę uklęknąć.

– Dziękuję...

Przykłada mi palec do ust. Lekki dotyk działa jak narkotyk i zwiększa zdenerwowanie dzisiejszą kolacją.

– Pamiętaj, co mówiłem wczoraj – przypomina. – Klęknieś przy moim boku i spełnisz każde polecenie.

Natychmiast robi mi się gorąco. Zagryzam dolną wargę. Mam ochotę zadać mu mnóstwo pytań, ale z góry wiem, że nie odpowie. Jest tylko jedna rzecz, jaką mogę powiedzieć:

– Tak, Carter.

Mija chwila, po której patrzy mi w oczy, szukając w nich czegoś, a ja ledwie jestem w stanie oddychać.

– Po dzisiejszym wieczorze wszyscy będą wiedzieli, że jesteś moja. – Oczy mu ciemnieją, a ukryte głęboko iskierki złota zmieniają się w ogień. Ogień, od którego sama się rozpalam i zapominam o zmartwieniach. – Chodź ze mną – rozkazuje, sięgając po moją dłoń.

Rozdział 29 - Carter

Idę powoli i spokojnie, nawet kiedy Aria zamiera.

Uśmiezek nie znika mi z twarzy pomimo ściskającego się żołądka. Moje ciało krzyczy, bym udawał. W końcu robię to dla niej. Tylko dla niej.

– Chodź – rozkazuję, gdy dziewczyna gapi się na wejście do jadalni. Pierś wolno unosi się jej i opada, a z rozchylonych ust ulatuje drżący oddech. – Aria – rzucam ostrzegawczo. – Powiedziałem „chodź”. – W moim głosie wyraźnie słychać żądanie. W odpowiedzi ptaszyna posyła mi spojrzenie, w którym widzę jedynie pogardę i poczucie zdrady.

W zielono-brązowych oczach jest tyle nienawiści, że niemal zaczynam żałować.

Ale potrzebuje tego. Nienawiść nie będzie trwała długo.

Stephan i Romano śmieją się tubalnie na jej widok. Czerwone aksamitne zasłony są zaciągnięte, więc jedynym źródłem światła w jadalni jest kryształowy żyrandol. Gdy wchodzimy do środka, wita nas zapach wołowej polędwicy, ułożonej na środku stołu. Światło lśni w rzeźnickich nożach spoczywających obok mięsa.

Aria idzie niepewnie, ale choć ma w oczach łzy, pozostaje mi posłuszna.

– Już myślałem, że będę musiał po ciebie iść – rzuca Jase. Biorę Arię za rękę i gestem wskazuję, by uklękła obok mnie, naprzeciwko krzesła Stephana. Dłoń ma spoconą i ściska mocno moją, kiedy opada na podłogę. Ból, który od niej emanuje, jest niczym w porównaniu z tym, czego doświadczy za moment.

Błyskawicznie wrywa swoją dłoń. Po raz kolejny śmiech odbija się echem od ścian.

– Jest taka buntownicza. – Oczy Romano błyszczą, ale ignoruję go, zajmując miejsce.

Nie podoba mi się, że przez chwilę nie mogę dotykać mojej ptaszyny, wkrótce jednak znów będę ją miał dla siebie.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiadam Jase’owi, gdy napotykam jego spojrzenie, i zmuszam się do uśmiechu, skupiając uwagę na Stephanie. Kiwam mu na powitanie, a potem odwracam się do Romano. – Dziękuję za przybycie, panowie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiada Stephan, w tym samym momencie, w którym Romano kiwa głową z niecnym uśmiechem na twarzy.

– Miło widzieć, że polubiłeś nasz prezent.

Gniew pali mnie w piersi, gdy przypominam sobie, jak położył na niej łapska kilka tygodni temu, ale trzymam go pod kontrolą, odwzajemniając uśmiech, po czym kładę dłoń z tyłu głowy Arii. Nie rusza się, nie reaguje na dotyk, co tylko wznieca mój wewnętrzny ogień. Mimo to muszę zachować cierpliwość, choć dziewczyna mnie mocno testuje.

– Chciałbym lepiej się jej przyjrzeć – rzuca Stephan, prostując się na krześle i robiąc komiczną minę. Jase parska śmiechem, na pewno dlatego, że wie, co się zbliża. Będzie mu się to podobało, ale nie tak bardzo jak mnie. – Nie macie poczucia humoru? – Stephan zwraca się do Daniela, a potem zerka na Declana, ale obaj milczą. Jest nas tu wyłącznie siedmioro, chociaż z kuchni dochodzą dźwięki rozkładanych talerzy. I głosy mężczyzn czekających na mój rozkaz.

– Znam kilka żartów – odpowiada Daniel sucho i podnosi drinka, pozwalając, by niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu. Ramiona Romano sztywnieją, gdy patrzy mi w oczy.

– Chodź tutaj, Ario – mówię, klepiąc się po kolanach, po czym zerkam na Stephana. – Chcę, by moi goście mogli cię zobaczyć.

Kątem oka widzę, jak Romano się rozluźnia. W pomieszczeniu nagle zrobiło się cicho. Tak cicho, że słyszę, jak moja ptaszyna przetyka ślinę, kiedy wstaje na miękkich nogach. Szybko wciągam ją na kolana, przyciskając dłoń do tyłka, by przypomnieć jej o wczorajszej nocy. Otwiera szerzej oczy i sapie, rozbawiając mężczyzn, na których nie ma odwagi spojrzeć.

– Wybaczcie jej – rzucam, nie zwracając się do nikogo szczególnego. – Nie przywykła do towarzystwa.

Wszyscy na nią patrzą, gdy przysuwam krągły tyłek do krocza i obejmuję dziewczynę w talii.

– Wyluzuj – szepczę do jej ucha, doskonale świadom, że pozostali to słyszą. Długie włosy łaskoczą mnie w szczękę, kiedy odsuwam je na plecy, by wyeksponować szyję.

– Nie możesz się przywitać ze starym przyjacielem? – pyta Stephan.

– Jeśli dobrze pamiętam, woli błagać – rzuca Romano.

– Jest nieco wystraszona – komentuję i całuję ptaszynę w szyję, a ona po raz pierwszy się rozluźnia. Wiem jednak, że ten stan nie będzie trwał długo.

– Jedna z wielu Talverych, którzy padną na kolana – chełpi się Stephan i unosi kieliszek w toaście.

– Tak myślałem, ale wczoraj mnie zdradziła – wyjawiam, sięgając po kielich z wodą.

– Zdradziła? – Głos Romano jest cichy.

Kiwam i patrzę na reakcje braci.

– Myślałem, że dobrze się spisuje – komentuje Jase i pochyla się, by spojrzeć na Arię. Nakazuje jej wzrokiem, by na niego popatrzyła, co też czyni, ale tylko przez chwilę. Głowę trzyma wysoko, ale spojrzenie ma puste.

– Próbowała zabić Daniela – wyjaśniam Jase’owi, na co patrzy na mnie zszokowany, a potem odwraca się do uśmiechniętego Daniela.

– Zabić cię? – pyta.

– Jakby mogło jej się udać. – Daniel zbywa Jase’a, odchylając się na krześle. Aria walczy o oddech, kiedy rozmawiamy, jak gdyby jej tu nie było. Ale nic nie dzieje się bez przyczyny.

– Miała tylko nóż. – Daniel zerka na mnie, gdy to mówi, a ja sięgam po nóż, który leży przede mną.

– Ten? – pytam, a dziewczyna wierci się przez chwilę. Zaczynam się martwić, czy wytrzyma. – Spójrz na mnie, Ario – rozkazuję złowieszczo. Natychmiast otwiera szeroko oczy, na rękach pojawiają się łzy. Zamiast je otrzeć, unoszę nóż i powtarzam: – Ten?

Kręci lekko głową.

– Nie – szepcze. Czuję, jak mocno wali jej serce.

– Weź go – rozkazuję, wkładając go do jej ręki. – Chciałabyś znów go nim zaatakować?

– Nie – zaprzecza drżącym głosem.

– A może mnie? – proponuję. – Chciałabyś poderżnąć mi gardło, Ario?

– Nie – odpowiada ledwie słyszalnym szeptem, rozluźniając uchwyt na trzonku.

– Dziś rano powiedziałem Danielowi – zaczynam, zwracając się do Romano – że to jego wina. Nie bała się go ani tego, co może jej zrobić.

Romano rozważa moje słowa, unosząc brwi i ściągając usta, aż w końcu kiwa na znak zgody.

– Strach to potężne narzędzie.

– Wolę inną taktykę – odzywa się Daniel, a potem patrzy na Arię, dodając: – Pozwoliłem jej zrobić to, co uważała za konieczne, żeby mogła poczuć, że przynajmniej spróbowała. – Głos ma neutralny, wyzuty ze współczucia, które, jak wiem, żywi względem niej. To wszystko gra.

Tym właśnie się różnimy – Daniel lubi się kreować na kogoś, kim nie jest.

Ja zaś jestem kimś, kogo należy się bać i nigdy tego nie ukrywam.

– Pamiętasz mnie, Ario? – ma czelność spytać Stephan, nachylając się nad stołem, by znaleźć się jak najbliżej mojej własności.

– Och, oczywiście – odpowiadam w jej imieniu. – Biedactwo, wiem, że to dla ciebie bardzo trudne – mówię, ściskając ją mocniej. Choć jest sztywna, robi co może, by wysiedzieć na kolanach.

– Wyobrażam sobie – komentuje Stephan, po czym dodaje: – Wyrosła na taką samą ślicznotkę jak jej matka.

Moja krew śpiewa pieśni gniewu i zemsty. To uczucie mnie uskrzydla. Uśmiech zakrada mi się na usta, gdy wyznaję:

– Nuci mi, ale wspomnienie tego, co zrobiłaś jej matce, jest na tyle silne, że może przestać. – Odwracam się do Arii, by musnąć palcem ramię i odgarnąć kosmyk włosów. Potem znów skupiam się na Stephanie. – Nie mogę do tego dopuścić.

Marszczy czoło zdziwiony, a ja pozwalam, by na chwilę zapadła złowieszczą cisza.

– Mógłbym dać jej inne wspomnienie, którego będzie się trzymać – proponuje Stephan, na co Romano wybucha sztucznym śmiechem.

– Carter raczej nie lubi się dzielić – komentuje, ale unoszę dłoń, by go uciszyć, po czym zwracam się do Stephana.

– Fakt, Aria potrzebuje innego wspomnienia. Mam dość słuchania, jak płacze przez sen.

– Ptaszyna wykrzywia wargi, a ja mocniej przyciskam ją do siebie, szepcząc do ucha: – Powinienem pozwolić Stephanowi cię zerznąć?

Nie chcę, by dostrzegli mój gniew, nienawiść i głęboko zakorzeniony ból, który czuję, gdy patrzę, jak Aria przywołuje okropne wspomnienia na oczach swojego dręczyciela. Jeszcze tego nie wiedzą, ale zapłacą za to. Przysięgam, że zapłacą.

W głębi duszy boję się, że złamię Arię, że będę naciskał zbyt mocno, ale ona tego potrzebuje.

– Carter – ostrzega Jase, a ja tylko zerkam na niego z namysłem. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Romano zostanie świadkiem, którego zeznania będą miały znaczenie. Sposób, w jaki to odbierze, jest najważniejszy.

Zalamuję Arię swoim pytaniem. Jej rzeczywistość po raz kolejny rozsypuje się niczym domek z kart. Drży cała, marząc, by zapaść się pod ziemię, a ja orientuję się, że naprawdę ją zniszczyłem. Piękne odłamki czegoś, co kiedyś było Arią Talvery, mogą wypełnić szczelinę w mojej duszy, którą stworzyła dawno temu. Z resztą kawałków mogę natomiast zrobić, co zechcę. Stworzyć ideał.

Na jej wargach drży prośba, którą słyszę wyłącznie ja. Przyciągam ją bliżej, czując, jak drobne ciało mocno przyciska się do mojego. Ciągle ma w ręku nóż, choć ledwo go trzyma.

– Nadal masz nóż, Ario – przypominam. – Chciałabyś go teraz użyć?

Zielono-brązowe oczy patrzą na mnie z bólem.

– Dlaczego mi to robisz? – pyta cichym głosem zdradzającym agonię.

Podciągam sukienkę dziewczyny, a Romano mówi coś, na co nie zwracam uwagi.

Muskam ustami jej kark i szepczę tak, by tylko ona mogła mnie usłyszeć:

– Sądziś, że pozwoliłbym mu cię zerznąć? – Przyciskam palce do łechtaczki, przez co ptaszyna wygina się, a mój kutas wbija się w krągły tyłek. – Że w ogóle pozwoliłbym mu wyobrazić sobie, jak kładzie ręce na czymś, co należy do mnie? – Moje syczenie słychać w całym pomieszczeniu, ale jestem pewien, że nie da się odróżnić poszczególnych słów.

Aria wreszcie kieruje na mnie oczy, nadal lśniąco od niewyłanych łez, i nie odwraca

spojrzenia, szepcząc:

– Nie.

Pozwalam sobie na uśmiech, kiedy Romano i Stephan cmokają z niezadowoleniem, tracąc kontrolę. Jakby wiedzieli, co się zbliża. Kołyszę Arią, na co wzdycha, a jej oczy się rozświetlają. Ja dałem jej to światło. Tylko ja.

Przysuwam usta do ucha dziewczyny.

– Sądziś, że pozwoliłbym mu cię dotknąć? – Gdy naprowadzam ją na odpowiedni trop, zachowanie moich gości się zmienia.

– Nie – stwierdza mocno, doznając olśnienia. Moja dziecinka. Patrzę, jak jej oddech się uspokaja, kiedy zerka na Stephana i Romano, po czym wraca wzrokiem do mnie i powtarza, kręcąc głową, przez co włosy muskają nagie ramiona: – Nie.

– Jest raczej niesforna, nie sądziś? – rzuca Romano do Jase’a, ale brat nie odpowiada.

– Uwielbiam jej siłę – przyznaję głośno, ignorując komentarz Romano, a następnie dodaję: – Z wielkim trudem złamałem wolę Arii, ale była tego warta.

Declan rozpoczyna przedstawienie, stwierdzając zniecierpliwionym głosem:

– Kolacja stygnie.

– Oczywiście. – Odchylam się na krześle i kładę płasko dłoń na brzuchu dziewczyny, by przyciągnąć do siebie jeszcze bliżej jej drobne ciało. – Zechciałabyś pokroić mięso, Ario? – pytam, zerkając w stronę kuchni. – Przynieść talerze! – wołam i podchwytuję wzrok Romano. – Szef kuchni to złoto.

– Nie mogę się doczekać posiłku – odpowiada pod nosem.

– Aria pokroi połówkę i nas obsłuży – mówię. Kąciki ust mi drgają, gdy Romano się uśmiecha.

– Nie spodziewałem się tego po tobie, Cross – wyznaje, na co unoszę brew. – Nie sądziłem, że aż tak spodoba ci się mój prezent. Uśmiecham się szerzej.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo mi się podoba. – Dzisiaj moja ptaszyna zmieni się na zawsze. I ja będę odpowiedzialny za tę zmianę. Już nigdy nie będzie się bała nikogo oprócz mnie.

– Pozwolisz jej usiąść przy stole? – pyta Stephan z rozbawieniem. Usta mu drgają, a ja zmuszam się do odwzajemnienia uśmiechu, przypominając sobie, że robię to dla niej. Zasługuje na to. Mocniej ściskam Arię w talii, by wszystkiego nie zepsuć.

– U siebie możesz robić, co chcesz, ale nie poddawaj w wątpliwość moich decyzji, gdy jesteś w moim domu. – Słowa są ostre i takie mają być. Stephan i Romano zmuszają się do uśmiechów.

– Stephan po prostu spodziewał się, że będzie siedziała na podłodze... Tam, gdzie miejsce służących.

Kiedy przynoszą talerze, podnoszę ze stołu duży nóż i wkładam go pewnie w dłoń Arii, po czym rozkazuję kroić wołowinę. Ledwie do niej sięga, a ja robię, co mogę, by nie straciła równowagi. Ostrze z łatwością wchodzi w miękkie mięso, ptaszyna kroi kolejne plastry, a stukanie noża o półmisek rozbrzmiewa w cichym pomieszczeniu.

Oddycham coraz głośniejszymi oddechami, świadom, co zaraz nastąpi. Czuję słodycz nadchodzących chwil, gdy mięso opada na naczynie.

– Carter chyba ma do niej słabość – sugeruje Jase, wymieniając spojrzenie z Danielem. Bracia siedzą po obu stronach. Obaj są gotowi, kiedy wołam w stronę kuchni:

– Chcę przyzwoitego posiłku, do cholery! – rzucam to z humorem, by zmniejszyć napięcie i uspokoić zarówno Stephana, jak i Romano. – Jutro zaczynamy wojnę. Pierwsze strzały już w zasadzie padły. – Wzruszam ramionami i kładę sobie na talerzu niewielki kawałek mięsa, a Aria spina się coraz bardziej.

– Tak. Za zwycięstwo – mówi Romano, wznosząc kieliszek szampana obiema rękami. Patrzę, jak Stephan robi to samo.

– Zdrowie! Smacznego! – wołam, unosząc kieliszek. Nie kłopotzę się wyjmowaniem broni.

Ludzie przynoszą z kuchni pozostałe potrawy. Moi najbardziej zaufani, przebrani żołnierze szybko okrążają pomieszczenie z tacami. Unoszą pokrywy, ukazując pistolety wycelowane w Romano i Stephana. Aria kroi mięso drżącymi dłońmi.

Moi goście gwałtownie wciągają powietrze, ale unoszą dłonie, gdy rozlegają się odgłosy odbezpieczanej broni.

Ptaszyna upuszcza nóż, kuli ramiona i piszczy zarówno ze strachu, jak i zaskoczenia. Wtula się we mnie coraz bardziej. Żałuję, że nie mogłem jej ostrzec, ale Romano musi to kupić.

Ramiona ma zimne, kiedy przyciągam ją do siebie, szepcząc:

– Wszystko będzie dobrze.

Moi trzej bracia unoszą naładowane pistolety, ale ja nie wypuszczam z rąk drżącej Arii. Declan, który siedzi po drugiej stronie stołu, celuje w Romano, a Jase i Daniel w Stephana.

– Co jest, kurwa?! – oburza się Romano, próbując opuścić dłonie. Wbijam wzrok w Stephana, patrzącego na mnie z gorzką nienawiścią, jaką przywykłem oglądać u ludzi, których wyrolowałem. Później zawsze widzę mętne spojrzenie ich martwych oczu. Nie śmie opuścić rąk, bo lepiej niż Romano orientuje się, co teraz nastąpi.

Słyszę odgłos wystrzału, ale się nie odwracam. Wiem, że kula śmignęła obok Romano jako ostrzeżenie. Skupiam się na Stephanie, a on na mnie.

– To przedstawienie dla ciebie, Romano – przemawiam w końcu, kiedy wstaje gwałtownie. – Usadź go, Jase.

Brat podnosi się bez słowa, a ja dostrzegam kątem oka Arię. Moja słodka, udręczona dziewczynka. Ścisnąc stół i obserwuje uważnie, jak Jase wysuwa krzesło dla Romano, by usiadł kilka kroków od stołu, z rękami na widoku.

Jase staje za nim, ciągle mierząc w niego bronią, choć teraz z łatwością mógłby zastrzelić również Stephana. Lecz jego śmierć należy do Arii i nikogo innego.

– Nóż, Ario – zwracam się wyłącznie do niej. Zerka na mnie, a potem rozgląda się po pomieszczeniu. Z wahaniem podnosi nóż, ale głośne przekleństwo Stephana sprawia, że ze strachu niemal go znów upuszcza.

Wrę z gniewu.

– Nawet teraz się go boisz – stwierdzam tonem napomnienia. – Nie pozwolę na to.

Czuję, jak pokrywa się zimnym potem, czekając na rozkaz. Ledwie oddycha, nadal jest wystraszona i zaskoczona. Ściągam ją z kolan i uspokajam niespiesznie.

Strach może wszystko zaćmić, wykrzywić rzeczywistość, a ona musi widzieć wyraźnie.

– Jesteś na mnie zła, ptaszyno? – pytam łagodnie, ujmując jej podbródek. Czuję, jak przełyka ślinę i zerka na Stephana.

– Dlaczego? – szepcze ze smutkiem.

– Potrzebowałaś tego – mówię, prawie przyciskając swoje usta do jej. Chcę, by zrozumiała, jak ważny jest ten moment dla niej i dla nas.

Dolna warga Arii drży, w oczach pojawiają się łzy.

– Myślałam, że chcesz mu mnie oddać – wyznaje. Głos jej się łamie, ramiona trzęsą.

Ścisnąc mocniej moją ptaszynę i odzywam się głośnie, tak by wszyscy usłyszeli:

– Jesteś moja, a Romano skłamał, kiedy mi cię dał.

– Gówna prawda! – wtrąca Włoch. Jeżę się, gniew bierze nade mną górę. Zajmę się tym dupkiem, gdy skończę z Arią. Ona zawsze będzie na pierwszym miejscu.

– Byłaś zepsuta. – Opuszcza kąciki ust, a w pięknych oczach pojawia się wstyd, kiedy dodaje: – Byłaś, kurwa, tak zepsuta, że nie mogłem cię tknąć. – Odwracam głowę do Stephana, by sarknąć: – Nie, gdy ktoś inny tak cię kontrolował.

– Przepraszam – szepcze, a końcówka noża trąca stół, kiedy rozluźnia uścisk.

– Powiedziałem, żebyś puściła nóż?

Zamiast chwycić mocniej, rzuca go na stół, po czym ukrywa twarz w dłoniach, wtulając się w moją pierś.

– Naprawdę myślałam... – Urywa, oddychając ciężko, a ja daję jej chwilę. Pocięszam dziewczynę, pozwalając, by mężczyźni czekali. Poczekają dla niej. Ja też.

Czekałem na to tak długo, że kolejna dodatkowa minuta nie robi różnicy.

– Myślałam... – podejmuje, a ja całuję jej włosy i masuję plecy. – Myślałam, że ze mną kończysz.

Odsuwam ptaszynę na długość ramion.

– Nigdy – mówię zupełnie szczerze.

Aria zaczyna oddychać spokojniej, nie odrywając ode mnie wzroku. Czuję błogość, jakiej dotąd nie czułem.

– Wystraszyłeś mnie – łka, zamykając oczy.

Pocieram nosem jej nos i znów szepczę przy słodkich ustach:

– To prezent dla ciebie. – Kiedy się odsuwam, nadal ma zamknięte oczy, ale otwiera je powoli, a ja wskazuję na nóż. – Zabij go.

Romano klnie, ale Jase wciska mu lufę w skroń.

– Podnieś nóż i skończ z tym sukinsynem.

Patrzę, jak Aria drżącymi rękami chwyta nóż, a potem spogląda na swoją ofiarę. Choć Stephan marszczy groźnie brwi, ona się nie cofa. Oddycha głośno i unosi brodę w sposób, który zdradza, że się boi, ale robi, co może, by stłumić strach.

A jednak nie da się go ukryć.

– Jeśli tego nie zrobisz, koniec z nami – grozę i natychmiast tego żałuję. Otwiera szeroko oczy, wciągając powietrze. – Nie mogę pozwolić, żebyś dalej się tak męczyła – dodaję, pragnąc cofnąć poprzednie słowa.

Aria przenosi spojrzenie na Stephana i kiwa lekko głową.

Mimo że ma nóż w dłoni, kładę głowę na jej piersiach.

– To dla ciebie, Ario – szepczę w gorącą przestrzeń między nami. – To wszystko dla ciebie.

Wdycham jej zapach, ciesząc się ciepłem drobnego ciała, i całuję w gardło, a potem przesuwam usta na podstawę szczupłej szyi. Z westchnieniem wbija mi paznokcie w ramiona.

To przeprosiny za groźbę, która nigdy nie powinna opuścić moich ust.

Wędruję wargami na jej ramię, a ona jęczy cicho, rozluźniając się, gdy dłonie pokonują drogę w górę talii.

– Zabij go, Ario. Zabij go – rozkazuję, nie przestając całować jej szyi. Mój dotyk staje się wygłodniały. Pieszczę zębami szczękę dziewczyny.

Bracia widzą, do czego jestem w stanie się posunąć, by była tylko moja. Romano i ten zjeb Stephan nie przestają złorzeczyć.

Mam erekcję, kiedy się odsuwam, a Aria dyszy z żądz.

– Najpierw zajmij się nim – kiwam głową na Stephana – a potem będziesz naprawdę moja.

Choć w Stephana są wycelowane trzy pistolety, patrzy jedynie na Arię, która okrąży stół. Podążam za nią w pewnej odległości. Stephan uśmiecha się irytująco i szydzi:

– Nigdy tego nie zrobi. Po prostu zastrze...

Nie ma szansy dokończyć, bo Aria bierze zamach i podrzyna mu gardło. Tryska krew. Stephan sięga do szyi, a ptaszyna wydaje z siebie mrożący krew w żyłach wrzask, tnąc ponownie. Tyle że tym razem trafia w dłonie, niemal odcinając facetowi palce.

Nie przestaje. Gorączkowo dźga go w pierś, ramiona, gardło. Macha na oślepe nożem, aż mój człowiek się cofa. Tryskająca krew płami mu koszulę.

Aria nie ma litości. Jest chaotyczna. Przez chwilę mam ochotę wyrwać jej nóż, bo boję się, że zrobi sobie krzywdę.

Krzyczy, gdy ostrze przebija materiał i miękkie ciało. Ubranie Stephana nasiąka krwią. Płacz ptaszyny przyprawia mnie o mdłości. Nie dlatego, że jest przeszywający, tylko dlatego, że mnóstwo w nim smutku. Zabija go swoim bólem.

– Dość – wrywa mi się. Daniel przenosi wzrok z Arii na mnie, ale ignoruję go. W tej chwili nikt inny się nie liczy.

Bardzo tego potrzebuje.

Romano wstaje i cofa się. Dopiero wtedy odrywam spojrzenie od Arii.

– Siadaj – praktycznie wypływam to słowo. Wkurzył mnie głównie tym, że odwrócił moją uwagę od dziewczyny.

Zaciska zęby, udając irytację, po czym powoli spełnia moje polecenie. Nie potrafi ukryć strachu, który widzę w jego oczach. Z obiema rękami na podłokietnikach siada powoli, a ja mogę z powrotem skupić się na Arii.

Siła ją opuszcza, milczy, łzy płyną po twarzy. Drobne ciało słabnie coraz bardziej. Mimo to nie przestaje dźgać bezwładnego Stephana, dopóki nie odzywam się dominującym głosem:

– Aria. Oddaj mi nóż.

Patrzy na mnie dziko, nóż drży jej w dłoni. Po chwili powoli kręci głową.

– Aria! – ponoszę głos. Słyszę tylko szum krwi w uszach i urywany oddech dziewczyny, gdy mocno zaciskam usta i powtarzam ostatni raz:

– Oddaj. Mi. Nóż.

ciąg dalszy nastąpi...

Podziękowania

Chciałabym szczególnie podziękować Sophie Broughton, która była moją opoką, gdy desperacko potrzebowałam przyjaciółki. Jest najlepsza.

Katie Sullivan i Tijuanie Turner, moim pierwszym czytelniczkom. Na ich wsparcie i miłość zawsze mogę liczyć.

Donnie Hokanson i Becce Mysoor – obie towarzyszyły mi w tej podróży. Dzięki ich wnikliwości to najlepsza książka, jaką do tej pory napisałam (moim nieskromnym zdaniem).

Christinie Dayao i Teresie Banschabach, moim redaktorkom. Dziewczyny pilnowały, by nie brakowało żadnej kropki.

Shawnowi, mojemu mężowi, który we mnie wierzy i sprawia, że marzenia stają się rzeczywistością.

